GAZETAPOLSKA.PL

Batalia o szopkę w Europie

Żurek stara się, aby akt oskarżenia przeciwko niemu był obszerny

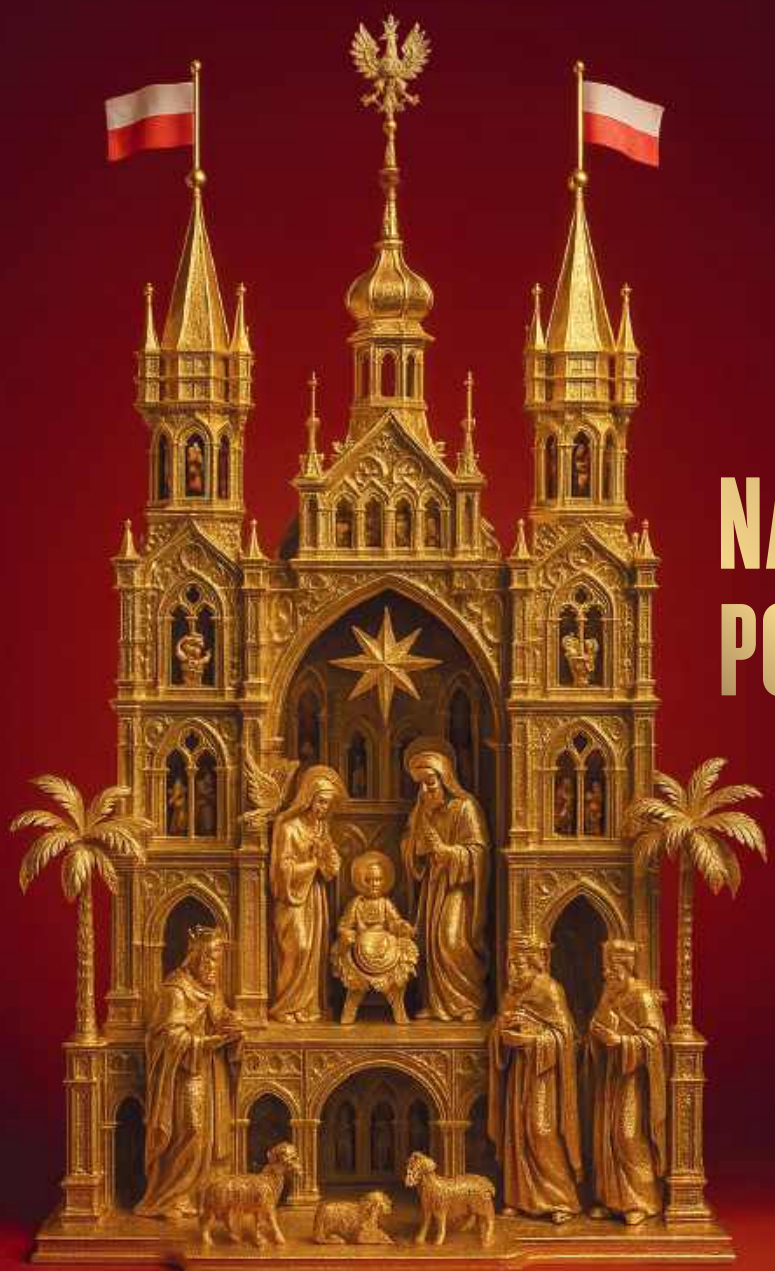
Ruda wrona Orła nie pokonała. Dwa lata protestów przeciwko rządom Tuska

WYDANIE NA DWA TYGODNIE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

W NUMERZE ŚPIEWNIK TRADYCYJNYCH POLSKICH KOLĘD



NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE WIGILIE

CENA 13 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 # 51–52 (1682) 17/12/2025

OKŁADKA: FAFIK

ISSN 1230-4581

Numer w sprzedaży do 30.12.2025

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

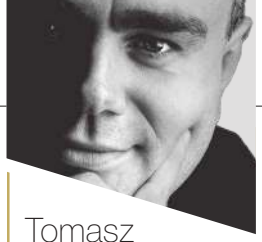
Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Tomasz
Sakiewicz

BREŻNIEWIZACJA PO

Czytam z zainteresowaniem analizy politologów i socjologów, które wskazują na wielkie umiejętności polityczne Donalda Tuska, bo po przegranych wyborach prezydenckich odbudował swoje poparcie i nikt już nie kwestionuje jego przywództwa w koalicji rządowej.

To może warto przeanalizować szczegóły tej sytuacji. Donald Tusk rzeczywiście bardzo pomógł Rafałowi Trzaskowskiemu przegrać te wybory, choć jest bzdurą, że zrobił to celowo. Pomógł przegrać, bo źle rządzi, a w samej kampanii popełnił kardynalne błędy. Największym było izolowanie kandydata od realnej debaty, w której Trzaskowski miał szanse. Sprawa Murańskiego jedynie dobiła prezydenta Warszawy.

Donald Tusk przejął władzę nie dlatego, że wygrał wybory parlamentarne (bo przecież w nich nie zwyciężył), lecz dlatego, że miał dużo większą zdolność koalicyjną niż PiS, i sam nie ciesząc się zbytnim uznaniem, skorzystał z popularności liderów koalicyjnych partii. Aby więc mieć szanse na przedłużenie swoich rządów, musi odbudować własną popularność lub zadbać o poparcie dla swoich przystawek. Jedno i drugie jest w kryzysie. Dwóch liczących się koalicjantów nie przekracza progu wyborczego, a trzeci jest nieznacznie powyżej. Jeżeli jednak jeszcze chwilę porządzi z Tuskiem i ten znajdzie się pod progiem.

Odbudowa poparcia dla koalicjantów musiałaby się odbywać kosztem spójności obozu władzy. O ile nie ma nic dziwnego w tym, że poszczególne partie opozycji zgłaszają przeciwstawne projekty, to w przypadku rządzących liczy się tylko to, co realnie wchodzi w życie. Na tym polega władza. Tusk mógł więc bez trudu zabrać poparcie napompowanym przez niego przystawkom, ale nie ma nawet za bardzo jak ich znowu podpompować.

Czy może więc sam wygrać wybory? Teoretycznie jest to możliwe, tylko musiałby zachowywać się inaczej niż teraz. Przede wszystkim wściekle atakując przeciwników i opierając się na radykałach typu Giertych, traci poparcie niezdecydowanych i mobilizuje opozycję. To niezwykłe, że na jego działaniach zyskuje najbardziej Grzegorz Braun, który przypomina poglądami młodego Giertycha. Może to jednak nie taki przypadek… Radość, że PiS bez obu Konfederacji, lub przynajmniej jednej, nie będzie mógł rządzić, to euforia pasażerów Titanica, którzy dostrzegają mankamenty podróży innym statkiem.

Tusk doprowadził do trwałego przesunięcia elektoratu na prawo. Jego działanie przyniosło jeden pozytywny dla niego skutek: nikt nie neguje go w tej chwili w roli premiera. Ale to żywienie Tuska kosztem przystawek jest jak podtrzymywanie Breżniewa pod koniec życia pierwszego sekretarza KPZR. Po Breżniewie nikt już Sowietów nie mógł uratować. **GP**

Rafał
Zawistowski



W numerze

TRADYCJA

6 Najpiękniejsze polskie Wigilie
 # Jakub Augustyn Maciejewski

KRAJ

14 Ruda WRON-a Orła nie pokonała. Dwa lata protestów przeciwko rządom Tuska
 # Piotr Lisiewicz

18 Żurek stara się, aby akt oskarżenia przeciwko niemu był obszerny
 # Grzegorz Broński

22 Przejmował siłowo media publiczne, tłumaczy się z interesów z lobbystą
 # Piotr Nisztor

26 Jak PO wpuściła Rosjan pod bramy wojskowej bazy
 # Grzegorz Wierzchołowski

SPOŁECZEŃSTWO

34 Batalia o szopkę w Europie
 # Hubert Kowalski

36 Europa nie chce dzieci
 # z Mateuszem Łakomym rozmawia Krzysztof Wołodźko

PUBLICYSTYKA

46 Strategia na Strategię. Polska w dziejowym momencie
 # Wojciech Mucha

58 Polska 2025 – rok straconych szans
 # Piotr Grochmalski

62 USA i niemieckie ratlerki
 # Dawid Wildstein



64 Trójca od praworządności złapana na gorącym uczynku
 # Grzegorz Wszołek

68 Kościół wraca w amerykańskim stylu
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

74 Źli Rosjanie wrócili do zachodniego kina
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

84 Bazylika Narodzenia Pańskiego
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

92 Święta ze zwierzętami
 # Jacek Liziniewicz





Dzieciątko Jezus, Chrystus Król
Tomasz Panfil

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
21 Witold Gadowski
29 Tadeusz M. Płużański
29 Józef Wieczorek
33 Marcin Wolski
33 Tomasz Łysiak
42 OBRONNOŚĆ
44 W INTERNETACH
48 Dawid Wildstein
57 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
77 ROSJA ABSURDEM STOI
81 WIEŚCI Z UE
82 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
96 PODRÓŻE



98 KULINARIA
99 NAUKA
102 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
104 LISTY



Karykatura pozarządowości
Jacek Liziniewicz



Afrykańskie dzieci gorszego boga
Tomasz Duklanowski



Strategia w epoce Trumpa
Maciej Kożuszek

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„My nie chcemy Niemca, Ruska ani Brauna, ani Tuska!” – to hasło niewygodne dla systemu, podobnie jak wymyślone przeze mnie wcześniej hasła „Ruda WRON-a Orła nie pokona” oraz „Nie bać Tuska”. Popularność Brauna to jedyna szansa Tuska na utrzymanie władzy. Tusk musi pokazać, że po drugiej stronie jako sojusznik PiS jest ktoś jeszcze bardziej ruski niż on. Wykrzykiwane przez władzę pomysły zdelegalizowania partii Brauna są korzystne dla obu panów. Braun, będący ruskim konformistą, wychodzi na nonkonformistę, a Tusk na polskiego patriotę walczącego z ruską agenturą. Oczywiście Tusk jest w tym samym stopniu patriotą, co Braun nonkonformistą. Za chwilkę będzie to oczywiste, ale na razie trzeba jeszcze tłumaczyć, że białe jest czarne, czy tam odwrotnie.

Braun jest troszkę na fali, w sensie jak niegdyś Hołownia, Petru, Kukiz czy inny Palikot. Wspieranie ruskiego jako antysystemowca jest równie absurdalne, jak wspieranie gwiazd TVN w rodzaju Hołowni. Mariusz Walter, Jan Wejchert czy Grzegorz Braun to część tego samego politycznego projektu, tylko z innych lat. Istotą jest żerowanie przez układ rusko-szwabski na pożytecznych idiotach.

Kiedyś wciskali nam marksizm-leninizm, dzisiaj jest to żurkizm-szczurkizm. Spotkania ministra Żurka ze Szczurkiem, który bluzga co miesiąc na temat Smoleńska, pokazują, że mamy do czynienia z postaciami o podobnej mentalności. Żurek teraz jest ministrem, więc bredzi trochę mniej radykalnie niż Szczurek. Ale za chwilę to Szczurek może być ministrem sprawiedliwości, wskazuje na to jednoznacznie dynamika wydarzeń. Brak fotela ministerialnego dla Szczurka pokazywałby, że rewolucja wypala się, zdycha, pozostając przy nadmiernie salonowym, inteligenckim Żurku. Dopiero Szczurek to cała władza w ręce rad. Czy czegoś tam.

Trochę z boku obserwuję rewolucję, jaka dzieje się przy pomocy AI. Co ciekawe, drugie życie dostają dzięki sztucznej inteligencji kawały z czasów komuny. Oto





„My nie chcemy Niemca, Ruska ani Brauna, ani Tuska!” – to hasło niewygodne dla systemu.

Uczestnicy koncertu Kazika, którzy w internecie poczynili wpisy oburzone, że Kazik był pijany, budzą moje obrzydzenie. Gówniane współczesniackie donosicielstwo!

kapral krzyczy na filmiku wyprodukowanym przez AI do szeregowego: „Szeregowy, dupa jesteście, powtórzcie!”. Ten odpowiada: „Tak jest, obywatelu kapralu, dupa jesteście”. Kapral oburzony: „Nie ja, lecz wy!”. Szeregowy usłużnie: „Tak jest, obywatelu kapralu, nie ja, lecz wy!”. No i pokolenie nieznające komuny, słysząc ten dialog, płacze ze śmiechu. Oczywiście takie scenki nie mają nic wspólnego ze współczesnym polskim wojskiem, w którym za PiS dokonała się mentalna rewolucja i żołnierze WOT wychowani na tradycji Żołnierzy Wyklętych zbudowali zupełnie inną armię. Oczywiście Tusk chce ją cofnąć do czasów „kaprala dupy” i przywraca postkomunistyczne układy, ale idzie mu to jak po grudzie. Bo nikt w wojsku nie chce zamiany normalności na Bareję.

Czytam książkę o Monty Pythonie „Autobiografia według Monty Pythona”. Czytam, czytam, a potem odpalam laptopa i wyskakuje mi tytuł na kanale Moniki Jaruzelskiej: „Leszek Miller: Sugerowanie rosyjskich wpływów to nasz stary sport...”. No więc tak: rozmawia córka moskiewskiego namiestnika, który topił we krwi kolejne antymoskiewskie bunty, sama chętnie udzielająca wywiadów putinowskiemu portalowi Sputnik. Z kim rozmawia? Z pomniejszym popychadłem Moskwy, członkiem Biura Politycznego KC PZPR, który gdy nastała III RP, przyjął od Moskwy potężną kasę na to, by ruska postkomuna przetrwała na polskiej scenie politycznej. I wyśmiewają wspólnie tych, którzy tropią ruskie wpływy w Polsce. No i znajdują się prawicowi kretyni, którzy zachwycają się, że Miller tak dowala mordowanym przez Putina Ukraińcom. Co do mnie, to bliżej jest mi do Donalda Tuska, Bolesława Bieruta, a nawet Belzebuba niż do Leszka Millera. Które to stwierdzenie wielkiego znaczenia nie ma, gdyż każdej z tych postaci do Millera blisko.



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

Nie ma większej przyjemności niż przywalenie piesełowi z kopa! Tak myślimy my, prawicowcy! Czy może być ktoś bardziej okrutny wobec zwierząt niż Przemysław Czarnek, który stwierdził, że nie mają one żadnych praw, albo prezydent Karol Nawrocki, który zawetował wiadomą ustawę? Okazało się, że tak. Gorsi są Grzegorz Wierzchołowski, naczelny portalu Niezależna.pl, oraz sekretarz redakcji tegoż – Grzegorz Broński. Otóż rozwiązując sondę na Niezależnej na temat psów, natrafiłem na pytanie: „Czy regularne spacery są ważne dla zdrowia psa?”. Zaznaczyłem opcję „tak”. Po czym okazało się, że mam wynik 14/15, gdyż według wyników ankiety jest to wersja błędna. Zaalarmowałem obu panów, ale zaangażowani w zdobywanie newsów oraz wymyślanie tytułów na czołówce portalu mieli gdzieś ów błąd w ankiecie. W tej sytuacji, by nie rozbijać naszego środowiska, pozostaje mi przyjąć wersję, że spacery są nieważne dla zdrowia psa. Znaczy się – kto wyprowadza psa, ten pedał! I to jest oficjalne stanowisko całej Strefy Wolnego Słowa.

Anegdota z lat 80., którą zapamiętałem jako dziecko. Milicjanci z Wielkopolski, zdaje się z okolic Kępna, zatrzymali obywatela, który jeździł na rowerze trochę nazbyt chwiejnie. Zwinęli do radiowozu, ale ten domagał się, by zabrali do bagażnika także jego rower. Odmówili. „To księdza Popiełuszkę zmieściliście do bagażnika, a mojego roweru nie zmieścicie?” – zapytał obywatel. Skutkowało to mocnymi zarzutami politycznymi, gdyż słowa wygłoszone przez nietrzeźwego, ale bardzo porządnego Polaka zachwiały fundamentami ustroju.

Kazik Staszewski ogłosił, że stał się karykaturą samego siebie, bo upił się na koncercie. To oczywista brednia, gdyż Kazik od lat upijał się na koncertach, razem ze swoją publicznością, w tym – w dawnych czasach – również z niżej podpisanym. Uczestnicy koncertu Kazika, którzy w internecie poczynili wpisy oburzone, że Kazik był pijany, budzą moje obrzydzenie. Gówniane współczesniackie donosicielstwo! Kazik stał się karykaturą samego siebie, gdy w 2020 roku ogłosił, że wspiera kandydatów przeciwnych Andrzejowi Dudzie, czyli niemiecko-ruską władzę nad Polską. To niestety było straszne kurestwo. Natomiast upicie się ma koncercie jest OK, a kto się go czepia, ten ubek. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



Zawsze mają w sobie przynajmniej odrobinę wzniosłości, zawsze też dotknięte są prozaicznymi wysiłkami, przygotowaniami, a czasem nawet rodzinnymi sporami. Bywają jednak i takie, gdy za stołem wigilijnym oprócz rodziny, bliskich i codziennych tematów zasiadają także narodowa duma i jakieś wielkie historyczne pytania. Święta Bożego Narodzenia mają i swoje arcypolskie oblicza.

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE WIGILIE



Jakub Augustyn **Maciejewski**

Król bardzo chciał spędzić Wigilię Bożego Narodzenia z rodziną. Owszem, był wielkim wojownikiem, właśnie pobił potężnych Turków pod Wiedniem, był mężem stanu, miał rozpisane w swoim pałacu w Jaworowie i Żółkwi reformy państwa, był gorliwym katolikiem, gotowym iść tam, gdzie zajdzie potrzeba dla Boga i ojczyzny, ale był przede wszystkim człowiekiem, kochającym mężem i ojcem. Idąc w jesiennej kampanii przez Austrię i Węgry, Jan III Sobieski ocalił stolicę Habsburgów przed najgroźniejszą armią świata, toczył kolejne bitwy, zarządzał przemarsze i zdobywanie węgierskich miasteczek, ale ewidentnie spieszył się już do Polski, do Krakowa.

Oswobodziciel chrześcijaństwa

Listy do Marysieńki były coraz krótsze, pisane coraz bardziej skrótowo, enigmatycznie. O ile we wrześniu jeszcze rozpisywał się na wiele stron, by małżonka przeczytała o każdym szczególe bitwy, niuansów politycznych, zachowaniach ich syna Jakuba, który ukończywszy 16 lat, pojechał z ojcem na wojnę, tak bliżej zimy monarcha pisał już listy niejako na kolanie. O pierworodnym donosił, że jest „bardzo kontent z niego, ale nie zawsze jest czas o tem pisać". O walkach pod Preszowem wspominał, że „ustnie opowie". Do świątecznej Wigilii 1683 roku pozostały jeszcze dwa tygodnie i rada wojskowa zajmowała się już głównie pospieszaniem wojska. Król jeszcze nie wiedział, że małżonka przejęła się listem sprzed miesiąca, gdy pisał, że nie da rady pojechać wprost do Krakowa, że trasa powrotu powiedzie inaczej. Dwór królowej pospiesznie spakował dobytek, by wyruszyć powracającym na spotkanie, królowa sama też poganiała męża. „Gdybym Waszmości mniej kochała, nie wynajdywałabym sobie tylu udręczeń" – pisała tęskno. Bała się, że jej wojownik zachoruje na dyzenterię, która zdziesiątkowała wojsko na koniec kampanii. „Nieustannie pogrążona jestem w niepokoju i nie zmieni się to, dopóki nie będę mogła Waszmości, moje drogie kochanie, uściskać z całego serca". Sobieski 14 grudnia pisał z Lubowli, by spotkali się już w Starym Sączu, blisko granicy, by szybko wyruszyła z Krakowa – nie wiedział, że małżonka już tam na niego czeka. Spotkali się na rynku w Starym Sączu w asyście urzędników koronnych i zwycięskiego wojska. Pomodlili się w miejscowym klasztorze, dziękując i tutaj za łaskę zwycięstwa, po czym ruszyli na północ, przez Nowy Sącz, do stolicy.

Przy każdym postoju zatrzymywali się w miejscowym kościele, oboje byli bardzo wierzący. Król nawet na stare lata starał się nie unikać codziennej Mszy Świętej, a co dopiero wtedy. Podczas powrotu na Wawel zatwierdzali kolejne elementy planu triumfalnego wjazdu do Krakowa oraz bożonarodzeniowych uroczystości dla rodziny i dla całej stolicy. Dużo plotkowali – bo biskup krakowski Jan Małachowski parł w Rzymie do beatyfikacji księżnej Kingi, której doczesne szczątki odwiedzili właśnie w Starym Sączu. Dotarł do nich list o śmierci hetmana polnego koronnego Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, którego pod koniec wyprawy wojennej zmogła choroba. Królewicz Jakub opowiadał o swojej pierwszej szarży husarskiej na wzgórzu kahlenberskim pod Wiedniem. Trochę spierali się o hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego, który raz wydawał się oddany królowi na śmierć i życie, a innym razem jakby nie słyszał próśb i rozkazów. Przez całą drogę czytali listy od wszystkich europejskich monarchów – nawet w Moskwie nakazano uderzać w dzwony i dziękować Bogu za polskie zwycięstwo nad muzułmanami. Papież Innocenty XI szczerze cenił i podziwiał Sobieskiego: „Zaiste imię Twoje, pełne chwały, umieszczone będzie na najchwalebniejszych kartach dziejów Kościoła katolickiego" – pisał w liście. Królowa szwedzka Krystyna życzliwie zazdrościła mu „trudów i niebezpieczeństw, zazdroszczę miana oswobodziciela chrześcijaństwa".

Wigilia królewska

Straty wojskowe nie były małe, wszak mróz, złe zaopatrzenie i choroby przetrzebiły armię koronną, ale też dla ówczesnych mężów stanu nie były to powody do zdziwienia czy wielkiej rozpaczy. A jeszcze do tamtych Polaków nie dotarły jęki późniejszych pokoleń historyków i publicystów, jak to odsiecz wiedeńska mogła być przeprowadzona inaczej albo wcale – wtedy naprawdę rozumiano ten triumf głębiej, wręcz metafizycznie. Rzeczpospolita wreszcie wyszła z izolacji, gdy najmniejsze nawet państwa sąsiedzkie drwiły już sobie z jej upadku, butni urzędnicy tureckiego sułtana jeszcze rok wcześniej podczas rozgraniczania ziem wskazywali kijem, że chcą i tamtą wieś, i tamto miasteczko – a Polakom nijak było odpowiadać. Wreszcie naprawdę uratowano chrześcijaństwo – i agresywnych muzułmanów, pobito pod Wiedniem i Parkanami, a także zawstydzono francuskiego króla Ludwika XIV, który życzył muzułmanom, by konie poili nawet i w Łabie.

Czuli Sobiescy, ich bliscy i przyjaciele, że zdarzyło się coś wielkiego i święta Bożego Narodzenia – śnieżne, mroźne – rozświetlone były w Krakowie 23 grudnia triumfalnym wjazdem króla oraz kilkudniowym pokazem sztucznych ogni. Owszem, kilku puszkarzy zostało rannych w wyniku tych fajerwerków (któryś chyba nawet zginął), ale jakież to uroczystości nie przynoszą przypalonego ciasta, niedosolonego barszczu czy innych drobnych wpadek!

Wigilia królewska odbywała się w salach zamku królewskiego na Wawelu – 12 tradycyjnych dań i wiązkę siana pod obrusem podawano już wtedy. I tak jak zawsze słuchało się opowieści dziadków (ojciec królowej miał wówczas 70 lat, lubił opowiadać o swojej młodości, a dożył blisko 100 lat i zdążył karnawał spędzić z prawnuczką!), jak zawsze trochę się podpytywało o plany osobiste, o zasługi i problemy – Marysieńka bardzo chciała drugiego syna też szybko przyoblec w wojenną legendę, niczym swojego pierworodnego Jakuba. Tego z kolei już swatano z europejskimi damami, myślano może o księżniczce portugalskiej.

Na Msze Święte chodziło się wówczas codziennie, a tamtej zimy hymn „Te Deum laudamus" wybrzmiewał ze szczególną ekscytacją. Wrażenia umacniały specjalne instalacje w całym mieście – bramy

FOT. ARCH.

triumfalne i dekoracje ilustrujące zwycięstwa dawnych cezarów i obecnego króla. Już wtedy wiedziano, że „Zachód" stanowi odrębną cywilizację. Sobieski uroczyście wręczał i rozdawał egzotyczne łupy wojenne – namioty wezyra Kara Mustafy rozbito pod gołym niebem, by podziwiać rozmach pokonanego wroga. Sztandar proroka Mahometa – święta relikwia muzułmanów – z łoskotem runął pod grobem Świętego Stanisława na Wawelu. Dwa buńczuki tatarskie Sobieski złożył za grobem Świętego Jana Kantego w swoim dawnym, akademickim kościele – św. Anny, gdzie dyskretnie, przez nikogo nieznane i nie niepokojone, wiszą do dziś, teraz zupełnie sczerniałe i zapomniane. A więc i dziś można dotknąć tamtych świąt, tamtej bitwy, tamtego wrażenia, że Polacy są stworzeni do wielkich czynów, o ile tej wielkości się nie przestraszą.

Wigilia polistopadowa

Ale doniosłość historycznych chwil czuje się nie tylko na szczytach władzy i w stolicy. Najgłębsza prowincja nie gorzej potrafi zrozumieć, gdy dzieje się coś ważnego. Aleksander Gołyński, właściciel małego majątku pod Kamieńcem Podolskim, był pobudzony już od początków grudnia. Od kilku miesięcy czytał w przysyłanej z opóźnieniem prasie lekko tylko zarysowane, ocenzurowane wzmianki o rewolucji politycznej w Paryżu, która wyniosła do tronu króla Ludwika Filipa. Aż wreszcie z początkiem grudnia dziwne wieści „biegać zaczęły po Podolu (...) a to najpierwej między Żydami, którzy przez swe stosunki handlowe zawsze najpierwsze w kraju polityczne wiadomości miewają; szemrząc tylko cicho między sobą, za rzecz wymagającą jeszcze potwierdzenia nam ją pod największym sekretem podawali". Rewolucja w Warszawie! Książę Konstanty zbiegł ze stolicy! Powstanie przeciwko Rosjanom! Powstanie... listopadowe! 5 grudnia przybyli emisariusze Rządu Narodowego – m.in. sekretarz księcia Czartoryskiego Adolf Dobrowolski. „Przystąpcie do nas" – dochodziły ekscytujące wieści z Warszawy.

Powoli na Podole docierały też wycinki z tamtejszej prasy, gdzie naród rzucał się sobie w objęcia. Msze za ojczyznę, patriotyczne bale, ludzie publicznie darowywali sobie długi i porzucali procesy sądowe – na głuchej prowincji pod Kamieńcem Podolskim nie mogło to przejść bez echa. Najdrobniejsza nawet szlachta zaczęła spotykać się tłumnie w dworkach i kościołach, jakby była od lat uczona konspiracji. Jedni udawali specjalną żałobę, inni wyprawiali niby to spotkania na gry w karty, a wszędzie dyskutowano, zbierano pieniądze, liczono broń. 18 grudnia miejscowy rosyjski oficjel, generał Kabłukow, wyprawił bankiet z okazji urodzin cara Mikołaja, na którym przypominano różne wydarzenia historyczne – zresztą także odsiecz wiedeńską. Nagle jednak, gdy na scenie pojawiły się dekoracje upamiętniające niedawne zwycięstwa rosyjskie w wojnie z Turkami, zamiast oklasków dało się słyszeć szuranie krzesłami i łoskot butów – to miejscowi goście tłumnie opuszczali teatr. Ta polska ostentacja może by i nie zrobiła takiego wrażenia, gdyby nie fakt, że około dwóch godzin później do rosyjskich generałów przyszedł rozkaz: mobilizować żołnierzy i ruszać nad Bug – bo Polacy chwycili za broń.

Najczęstszą przyprawą do wszystkich dań tamtejszej Wigilii była satysfakcja. Wprowadzony przez Rosjan stan wojenny bardziej przestraszył zaborcę niż miejscową ludność. Żydzi z drwiną zapytywali żołnierzy: „Do kogo wy strzelać będziecie, kiedy tu jeszcze Polski nie ma?". Nawet na przejazd z wioski do wioski wymagano osobnego paszportu – ale rodziny na święta zjeżdżały się tłumnie, ba, może tłumniej niż zwykle. Gołyńscy byli licznym rodem, którego mężczyźni pełnili różne funkcje, a to w Kamieńcu, a to w Berdyczowie, a to nawet w Galicji. Szlachecka plotka stała się najlepszą powstańczą gazetą – szybko rozeszła się wieść, że do walki stanie weteran insurekcji kościuszkowskiej, generał Benedykt Kołyszko, oficer już 80-letni. Żaden młodziak ani chuderlak nie miał więc wymówki, by uniknąć zaangażowania.

Delektowano się też zdrajcami, bo najwięksi kolaboranci pouciekali do miast pod opiekę rosyjskiej żandarmerii albo nawet wyjechali z guberni, namawiając wcześniej, by udać się do generała Kabłukowa z przeprosinami za demonstrację na bankiecie. A jednak rozmowy przy wigilijnych stołach – z tymi samymi potrawami i z tym samym sianem pod obrusem – były inne. „Tak silnej miłości ojczyzny i tego przywiązania do wolności i swobód narodowych pół wieku jarzma nieprzyjacielskiego wygładzić z pamięci nie zdołało" – wspominał tamte dni na Podolu Aleksander Gołyński. Na pasterkach we wszystkich parafiach Rosjanie umieścili szpicli, a pomiędzy wsiami jeździły kozackie patrole, które miały specjalne uprawnienia przeszukać dom każdego, na kogo złoży się donos, że gromadzi broń lub prowadzi jakieś podejrzane rozmowy. Ale nie trzeba było ani słowa, bo Polacy zachowywali się nader ostrożnie. Może jedynie kolęda Franciszka Karpińskiego, a konkretnie słowa: „Podnieś rękę, Boże dziecię, błogosław ojczyznę miłą", obfitowała w zbyt wiele porozumiewawczych spojrzeń i niedyskretnych uśmiechów. Poczucie satysfakcji, że wreszcie to Rosjanie muszą być w tej guberni, a nie Polacy, było odczuwalne przy niemal każdym szlacheckim wigilijnym stole. Gołyński po latach odpowiadał krytykom powstania słowami z Ewangelii: „Boże, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią".

Podczas wigilijnych przygotowań do podolskiego powstania nikt jeszcze nie wiedział, że w tamtą noc listopadową, która rozpaliła zryw, jednym z najodważniejszych podchorążych, którzy ruszyli na Belweder, był Seweryn Goszczyński, pisarz, poeta i oficer polskiego wojska – ale przede wszystkim rodowity Podolak, wychowany na rozmowach, legendach i spotkaniach z nimi samymi.

Wigilia niepodległościowa

Nie mieli pojęcia, jaka będzie Polska, ale wiedzieli, że już na pewno jakaś niepodległość będzie. Podobnie było z samą kolacją wigilijną 1918 roku, bo kryzys wojenny i przemarsze frontów przysporzyły naszym przodkom srogiej biedy.



Pocztówka cegiełka: „Na pamiątkę ofiary złożonej na Wigilję dla Żołnierza Polskiego dnia 24 grudnia 1918 roku”.

„Artykuły pierwszej potrzeby były niesłychanie drogie, i droższe z każdym dniem, zaś rzeczy i przedmioty wartościowe sprzedawano i kupowano za psi grosz” – wspominał po latach Karol Wędziagolski, który właśnie wtedy przyjechał do Warszawy. „Pomimo jednak tej dziwaczności gospodarczej, pomimo powszechnej troski o jutro nastroje były dobre, odświętne i uroczyste” – dodawał. Nie było wówczas jednej interpretacji tego, co się dzieje – Polacy porozrzucani po wszystkich zaborach, po armiach różnych części Europy, wychodzący z różnych klas społecznych i kręgów kulturowych – było to bardziej uciążliwe niż dzisiaj. Wincenty Witos opisywał, jak w Galicji traktowano Polską Komisję Likwidacyjną, narodową instytucję organizującą życie publiczne na południu kraju: „Wysoce niezadowoleni byli Żydzi, narzekając, że ich komisja nie broniła wszędzie od większych i mniejszych przykrości, jakie ich spotykały, nawet im nie pozwoliła na powołanie straży własnej”. Kto inny oskarżał, że ta sama komisja... jest w rękach Żydów! „Na odwrót, chłopi narzekali bardzo głośno, że komisja jest właściwie urzędem do obrony dworów i Żydów utworzonym”! Jedni chcieli rozdać majątki szlachty i przegnać kler, a z drugiej strony, nad Berezyną potomkowie drobnej szlachty zapytywali polskich oficerów, kto będzie królem odrodzonej Rzeczypospolitej.

A jednak w wigilijny wieczór 1918 roku działo się coś, czego nie uchwyciły żadne prasowe depesze, a i wspomnienia ojców polskiej niepodległości milczą na ten temat. Polityczność przenikała się z prywatnością. Gdy w Warszawie skromną kolację jadł uwolniony z Magdeburga Józef Piłsudski, siedząc podobno więcej nad listami od córek niż raportami wojska, w Lublinie Ignacy Daszyński przeliczał, czy wystarczy mu kartek żywnościowych dla miejscowych robotników. W Gnieźnie Sylwester Szymański, młody żołnierz, który właśnie zbiegł z armii niemieckiej, by wkrótce zawalczyć w powstaniu wielkopolskim, wziął ślub z 17-letnią Zosią i bał się, że złapią go miejscowi żandarmi. Trochę tu było nadziei na Polskę, trochę na szczęśliwą rodzinę, a wiele strachu o jedno i drugie.

Nawet podczas najszczęśliwszych, arcypolskich Wigilii było na co i na kogo narzekać, o co się martwić, o jakieś wielkie dzieło się modlić, ale też za co Bogu dziękować.

Pod koniec 1918 roku na dawnej polskiej prowincji dawało się słyszeć, dziś już zapomniane, pozdrowienie i jednocześnie wigilijne życzenie: „Będzie Polska”.

I tego Państwu na święta Bożego Narodzenia 2025 roku z nadzieją życzymy. **GP**



Tomasz
Panfil

DZIECIĄTKO JEZUS, CHRYSTUS KRÓL

ROZWAŻANIA NAD BOŻYM NARODZENIEM

Wąż, który „był chytrszy nad inne wszystkie zwierzęta ziemne, które był Pan Bóg stworzył”, zwiódł niewiastę i nakłonił ją, by i sama złamała Boży zakaz, i męża namówiła do zjedzenia owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Został zatem przeklęty przez Boga, który rzekł mu: „Położę nieprzyjaźń między tobą i niewiastą, między potomstwem twoim, a potomstwem jej. Ono zmiażdży ci głowę, a ty będziesz czyhać na jego piętę”. To najwcześniejsza ze starotestamentowych zapowiedzi mesjanistycznych. Dlatego ten fragment Księgi Rodzaju nazywany jest protoewangelią. Znaczenie Bożej zapowiedzi polega również na tym, że przyszły pogromca „śmierci, piekła i szatana” obiecany został całej ludzkości, wszystkim potomkom i wygnańcom Ewy. Mesjasz przyjdzie do wszystkich, nie tylko do wybranych.



FOT. WIKIPEDIA

Ludzie dawnych wieków patrzyli na świat z podziwem i zadziwieniem, na które w pełni zasługiwał jako nieogarnione rozumem człowieczym dzieło Boga. Wszystkie rzeczy widzialne kryły w sobie ślad idei bytujących u Boga. Takie były źródła symboli: „natura jest księgą symboli”– stwierdzał teoretyk sztuki Giarda, a Hugo od św. Wiktora pisał, że „wszystkie rzeczy widzialne mają sens symboliczny, to znaczy są dane przenośnie dla oznaczenia i wyjaśnienia rzeczy niewidzialnych i obrazami tych, które bytują w doskonałej i niepojętej naturze Bóstwa w sposób przekraczający wszelkie zrozumienie”. Niewyczerpanym wręcz zbiorem symboli była Biblia, a zachętą do korzystania z niej były postanowienia Soboru Trydenckiego, przedkładające nad znaczenia dosłowne tekstu Pisma Świętego także sens typiczny (sensus allegoricus, spiritualis).

Archetypy Starego Testamentu

Związki między opowieściami Starego Testamentu a wydarzeniami z Ewangelii św. Augustyn ujął w słowach „Novum in Vetere latet et in Novo Vetus patet – Nowy Testament jest ukryty w Starym, natomiast Stary znajduje wyjaśnienie w Nowym”. W kazaniach opartych na Księdze Ezechiela św. Grzegorz Wielki stwierdził wprost, że „to, co Stary Testament obiecał, Nowy Testament ukazał; co tamten głosi skrycie, ten wyznaje otwarcie jako już obecne. Dlatego Stary Testament jest proroctwem Nowego Testamentu; a najlepszym komentarzem do Starego Testamentu jest Nowy Testament”.

Analizując słowa Starego Testamentu, teologia chrześcijańska używała takich metod interpretacji, które pozwalały odnajdować w nich nie tylko dosłowność, nie tylko ogólne prawdy i normy moralne, lecz także typy ewangeliczne. Archetypy Starego Testamentu zapowiadają zdarzenia Nowego. Dlatego sztuka chrześcijańska nadzwyczaj chętnie posługiwała się symboliką zaczerpniętą ze Starego Testamentu w celu obrazowania pojęć ewangelicznych. Już w romanizmie symbole i sceny starotestamentowe znajdują miejsce w dekoracjach plastycznych świątyń, procesjach, przedstawieniach parateatralnych, kaznodziejstwie. „Wszystkie obrzędy kościelne pełne są znaków boskich i tajemnic, a obfitość ich niebiańskiej słodyczy pozna uważny obserwator, który umie ssać miód z kamienia i olej z najtwardszej skały” – pisał XIII-wieczny teolog Wilhelm Durand.

Przewodnikiem po starotestamentowych proroctwach mesjańskich był sam Jezus, który w dniu swego Zmartwychwstania przyłączył się do dwóch uczniów idących do Emaus i „począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykładał im we wszystkich Pismach, co o nim było”. A potem ukazawszy się 11 uczniom w Jerozolimie, „rzekł do nich: Te są słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami, iż się musiało wypełnić wszystko, co napisane jest w zakonie Mojżeszowym, i w prorokach, i w Psalmach o mnie”.

Jednym z najpełniej przeanalizowanych i najchętniej ukazywanych w sztukach pięknych archetypem mesjańskim jest opowieść o ofierze Abrahama, czyli archetyp Ofiary Chrystusa. Jest w niej posłuszeństwo syna wobec srogich nakazów ojca, jest niezachwiana wiara w sens i celowość żądanej ofiary; Izaak dźwigający wiązkę drew na szczyt góry Morii jest archetypem Jezusa wnoszącego krzyż na Golgotę, jest wreszcie baranek złożony w ofierze. Inne zapowiedzi Ofiary Chrystusa to krew baranka, którą Żydzi znaczyli drzwi swych egipskich domostw, dzięki czemu przeżyli, czy wąż miedziany na krzyżu – każdy z ukąszonych przez węża, który na niego spojrzał, odzyskiwał zdrowie. My jednak przypomnijmy te z zapowiedzi proroków, które dotyczą narodzin Boga.

Emmanuel

Sztuka romanizmu i gotyku chętnie przedstawiała rodowód Jezusa w postaci drzewa Jessego, czyli ojca króla Dawida. Z boku Jessego wyrastało drzewo, którego zwieńczeniem była najczęściej Maryja trzymająca Dzieciątko Jezus. To ilustracja proroctwa, które przekazał królowi Dawidowi prorok Nathan: „A gdy się wypełnią dni twoje, a zaśniesz z ojcy twymi, wzbudzę nasienie twe po tobie, które wyjdzie z żywota twego, i umocnię królestwo jego. On zbuduje dom imieniowi memu, i utwierdzę stolicę królestwa jego aż na wieki. Ja mu będę za ojca, a on mnie będzie za syna…” [2 Sm 7; 12-14]. Również miejsce narodzenia Dzieciątka, czyli miasto Betlejem, wskazuje na związek Jezusa z rodem królewskim. Dawid,

ósmy i najmłodszy syn Jessego, urodził się i wychował właśnie w Betlejem. Tam znajduje się grota, w której pogromca Goliata został namaszczony przez proroka Samuela na króla Izraela [1 Sm 16; 1-13]. Na Betlejem jako miejsce przyjścia na świat Mesjasza wskazał prorok Micheasz: „Ty, Betlejem, domu Efrata, jesteś zbyt małe, aby się liczyć wśród tysięcy Judy. Z ciebie jednak wyjdzie ten, który będzie władcą w Izraelu, jego narodzenie od początku, od dni wieczności" [Mi 5; 1]. Te właśnie słowa proroka Micheasza król Herod oraz „przedniejsi kapłani i nauczyciele ludu" powtórzyli trzem mędrcom, którzy przybyli do Jerozolimy, pytając: „Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się jemu" [Mt 2; 2-6].

Ze wszystkich przytoczonych słów i faktów niezwykle mocno przebija królewskość Jezusa. Rodzi się on jako ludzkie dziecko, bo w ten sposób przywraca godność kobietom, powszechnie w tradycji semickiej obarczanym dziedzictwem grzechu Ewy. Ale rodzi się również król z królewskiego rodu Dawida. Także częste umieszczanie narodzin Jezusa w betlejemskiej grocie pełniącej funkcję stajenki przypomina o grocie, w której dokonał się obrzęd królewskiego namaszczenia Dawida – Dzieciątko Jezus jest sukcesorem, Bożym Pomazańcem, czyli Chrystusem. I choć jestem zdecydowanym zwolennikiem tradycji, to dostrzegam ważny sens w przeniesieniu święta Chrystusa Króla na ostatnią niedzielę roku kościelnego. To przypomnienie tego, o czym wiedziało trzech mędrców i nawet okrutny Herod: w Betlejem rodzi się słodkie, bezbronne Dzieciątko, któremu śpiewamy „Lulajże, lulaj", ale rodzi się także „Król nad króle i Pan nad pany", przed którym zgina się każde kolano.

Najmocniej mesjanistycznymi przepowiedniami nasycona jest księga proroka Izajasza, zwanego niekiedy piątym – lub pierwszym – ewangelistą. Izajasz w rozdziale siódmym mówi do króla Achaza: „Przeto da wam sam Pan znamię. Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emmanuel". Emmanuel znaczy „Bóg z wami". Tymi właśnie słowami wypowiedzianymi do uczniów przez Jezusa Zmartwychwstałego kończy się Ewangelia Mateusza: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" [Mt 28; 20]. Izajasz, pisząc „panna", miał na myślę dziewicę, a potwierdzenie znajdujemy w greckiej Septuagincie, gdzie hebrajskie słowo „alma" oddane jest przez „parthenos".

Typy polskie

Polska reforma katolicka z XVI–XVII wieku, walcząc o rząd dusz, nasycała uniwersalny katolicyzm rodzimą polską treścią. Kościół pogodził się z łączeniem ze zreformowaną religią umocnionego przez odrodzeniowy humanizm poczucia odrębności narodowej. Efektem było nadawanie kultowi cech specyficznie polskich czy wręcz lokalnych, wypływających z mentalności szlachty i ludu polskiego. W XVI wieku religia „stała się więcej sprawą uczucia i wyobraźni (...). Pobożność polska jednoczyła pojęcia religijne z ludzkimi, kult rozpływał się w rzewnych odczuciach". Pod wpływem wydarzeń politycznych i zamierzeń króla Zygmunta III – unia brzeska, myśl o rekatolicyzacji Szwecji, nadzieje na pokonanie lub unię z Moskwą i jej podporządkowanie Rzymowi – powstaje swego rodzaju mesjanizm polski, łączący w sobie elementy religijne, polityczne i społeczne. Szlachta jest coraz mocniej przekonana, że jest nacją wybraną przez Najwyższego, a przeświadczenie to wraz z głęboką wiarą w stałą ingerencję świata nadprzyrodzonego w losy istot ludzkich powoduje, że ówczesny Polak z ufnością ucieka się do Boga, wierząc w cudowne wybawienie z każdej opresji. Wiara ta w połączeniu z dużą skłonnością do antropocentryzmu daje wyobrażenie Królestwa Niebieskiego na obraz stosunków ziemskich, oczywiście opartych na zasadach prawnych i ustrojowych Rzeczypospolitej. Utwierdzają takie przekonania kaznodzieje, którzy posługując się modną, emblematyczno-symboliczną retoryką, mówiąc o niebie, używają terminów i pojęć zaczerpniętych z polskiego życia codziennego. Bóg jest na przykład niebieskim prymasem lub królem, Chrystus to hetman, Aaron to kanclerz Mojżesza, Zwiastowanie zaś to pacta conventa. Niebo jako żywo przypomina najwspanialszą Rzeczpospolitą, tyle tylko że sejmy funkcjonują należycie, król nie zamyśla o dominium absolutum i żaden wróg nie czyha na granicach. Ustrój Rzeczypospolitej wyjątkowo podoba się Bogu, który gdy „z nieba na sejmy, sejmiki, wojenne wyprawy, na rządy i wszystkie inne postępki patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje".

Boże Narodzenie, przepojone tkliwymi uczuciami, stało się ulubionym świętem Polaków: pora roku sprzyjała odpoczynkowi, świętowaniu wraz z najbliższymi. Tradycją stały się aktualizowane szopki, wykorzystujące typiczny sposób myślenia. Skoro Polacy są nowożytnym narodem wybranym, to Dzieciątko może przecież urodzić się gdzieś na Mazowszu czy na ziemi sandomierskiej. Tak myślał Franciszek Karpiński, pisząc przepiękną kolędę „Bóg się rodzi, moc truchleje". Ostatnia zwrotka wprowadza ponadczasowe Narodziny Boga w kontekst aktualnych spraw polskich: pełen nadziei na odnowę Rzeczypospolitej – ku końcowi zmierzają obrady Sejmu Wielkiego, odradza się duch w narodzie – prosi poeta Dzieciątko, by błogosławiło „Ojczyznę miłą i wszystkie wioski z miastami".

Dla powstańca styczniowego Karola Balińskiego Betlejem to już nie polska wioska, to serca i dusze Polaków. W nich rodzi się Bóg Zbawiciel:

W polskich sercach, niby w żłobie,
leży dziś nasz Pan i Król.
My dziś Boga czujem w sobie,
On nam w radość zmienia ból.
Jego miłość to sprawiła,
że nas wszystkich zjednoczyła
w jeden węzeł, w jeden ślub!
Wiec dzień zbawczy przybliżony,
głaz grobowy odwalony
i w kolebkę zmienon grób.
Już nie w grobie, ale w żłobie
z Bogiem staje polski duch…

GP



„Bóg się rodzi, moc truchleje”

**– te słowa królowej polskich kolęd przywoływał „Kurier Polski”.
W wigilię Bożego Narodzenia Anno Domini 1938
redakcja tego popularnego dziennika życzyła
czytelnikom wesołych świąt. Choć czasy były niespokojne,
warszawska gazeta nie miała wątpliwości,
że duch chrześcijański przetrwa „i nie zginie.
Bo żadna moc ziemska nie jest odeń silniejsza i trwalsza”.
Spotykając się przy wigilijnym stole, zapomnijmy o tym,
co nas trapi, a czas odpoczynku
wykorzystajmy do nabrania nowych sił.**

**Życzę Państwu błogosławionych świąt Bożego Narodzenia
i wszelkiej pomyślności w zbliżającym się roku 2026.**

**dr hab. Karol Polejowski
zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej**

INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



RUDA WRON-A ORŁA NIE POKONAŁA. DWA LATA PROTESTÓW PRZECIWKO RZĄDOM TUSKA

IDZIE NOWA FALA BUNTU

„Zmarnowaliście nam dwa lata. Idziemy PO Was, oszuści!” – napisał na portalu X lider Solidarności Piotr Duda w drugą rocznicę powołania rządu Donalda Tuska. „Oszukaliście pracowników. Oszukaliście wyborców. Oszukaliście bohaterów walki z komunizmem. Oszukaliście rolników. Oszukaliście pacjentów. Oszukaliście kobiety. Oszukaliście mężczyzn. Oszukaliście rodziców. Oszukaliście dzieci. Oszukaliście Polaków” – głosi nowy spot Solidarności. Faktycznie grup, które wyszły na ulice w ciągu ostatnich dwóch lat, było wiele, a niektóre z nich zostały bardzo brutalnie potraktowane. Od grudnia zaczyna się nowa fala protestów.

To bardzo charakterystyczne, że o ile za rządów PiS protesty organizowały organizacje skrajnie zideologizowane, jak zwolennicy LGBT, aborcji na życzenie czy też obrońcy dawnej bezpieki, jak na ironię nazywający się „emerytami mundurowymi” (chadzali raczej, jako tajniacy, bez mundurów), o tyle za rządów Tuska demonstracje w obronie niepodległości łączą się z protestami pracowniczymi, organizowanymi przez zwykłych Polaków.



JEDNI Z WIELU

Najostrzejszym represjom zostali poddani rolnicy, których ogólnopolski protest najbardziej zaszkodził rządowi Tuska, także dlatego, że cieszył się powszechnym poparciem Polaków

FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

Skazany za „Nie bać Tuska”

W spocie Solidarności widzimy tłum maszerujących ludzi, wśród których rozpoznać możemy górnika niosącego wielką flagę Solidarności, robotników, rolników, pielęgniarkę czy przedstawicielkę wojska. „Byliśmy cierpliwi, ale dość tego!” – napisał przewodniczący Solidarności Piotr Duda. Kilka dni wcześniej Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” rozpoczęła przygotowania do ogólnokrajowej akcji protestacyjnej. Powodem jest „dramatycznie pogarszająca się sytuacja społeczno-gospodarcza w Polsce”. Związek przygotował szczegółową listę żądań wobec rządu koalicji 13 grudnia.

Kilka tygodni temu za wznoszenie okrzyku „Nie bać Tuska!” skazany został młody wrocławianin, Krzysztof Jurgowian, syn solidarnościowego opozycjonisty z lat 80. Jak to możliwe, że po niezwykle wulgarnych protestach „strajku kobiet”, wybrykach Marty Lempart i „Babci Kasi”, został skazany ktoś, kto wznosił satyryczny, a nie wulgarny okrzyk? Policjanci i sędzia udawali, że nie słyszą, co krzyczał protestujący. W związku z tym wystąpił on o powołanie… biegłego laryngologa, by sprawdził, czy policjanci mają słuch w dobrym stanie. Sąd odmówił tej prośbie. Manifestacje pod tym hasłem odbywały się wówczas w całej Polsce, a mimo to sędzia doszedł do wniosku, że podsądny wznosił inny niż w całym kraju okrzyk i wzorem Sławomira Nitrasa czy Adama Szłapki krzyczał „J…ć”.

Ta historia pokazuje, że o ile protesty przeciwko PiS cieszyły się ochroną sądów, o tyle protestujący przeciwko rządowi Tuska są represjonowani. Jurgowianowi prokuratura postawiła też zarzuty karne o rzekomą napaść na policjanta. Został uniewinniony dzięki filmowi nakręconemu przez ojca, na którym wyraźnie widać, że to szóstka policjantów rzuciła go na ziemię.

Ruda WRON-a Orła nie pokona, czyli zalążek buntu

Estetykę i przekaz protestów przeciwko Tuskowi ukształtowały pierwsze manifestacje przeciwko nielegalnemu przejęciu mediów publicznych przez koalicję 13 grudnia, przeciw aresztowaniu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, wreszcie torturom wobec ks. Michała Olszewskiego. Nie miało większego znaczenia, że mogły one nie cieszyć się jeszcze poparciem większości Polaków. Bo hasła „Ruda WRON-a Orła nie pokona” czy okrzyki „Republika!”, przypominające hasło „Solidarność” z lat 80., przeniosły się później na manifestacje choćby rolników. A demonstracja w obronie Kamińskiego i Wąsika zgromadziła rekordowe 300 tys. uczestników.

Protesty te niosły ze sobą także ogromny ładunek symboliczny. Pojawiły się na nich legendy polskiej wolności, niekojarzone z bieżącą polityką, jak Ewa Kubasiewicz, która otrzymała najdłuższy wyrok w stanie wojennym, poeta i muzyk Krzysztof Kelus i jego żona Urszula, którzy przyjechali pod areszt w Radomiu, czy Wieńczysław Nowacki, dawny hipis z Bieszczad, który zorganizował tam w latach 70. osadę artystów i zakapiorów. Ich nielegalne chatki spaliła bezpieka. Razem z nimi manifestowali młodzi ludzie, których liderem stał się Wojciech Szymczak, dziś dziennikarz Telewizji Republika.

Rolnicy, czyli gaz na ulicach i prowokacje

Najostrzejszym represjom zostali poddani rolnicy, których ogólnopolski protest najbardziej zaszkodził rządowi Tuska, także dlatego, że cieszył się powszechnym poparciem Polaków. Według badań Ipsos dla OKO.press protesty rolników w Polsce popierało 78 proc. badanych. Prawie identyczne wyniki przyniósł sondaż IBRIS dla „Rzeczpospolitej”. W protestach przeciwko rządowi i Zielonemu Ładowi wzięli udział przede wszystkim młodzi ludzie, nie gorzej od rówieśników z miasta posługujący się nowoczesnymi narzędziami komunikacji. Blokady odbywały się w całej Polsce.

27 lutego 2024 roku w Warszawie odbył się Marsz Gwiaździsty, w którym oprócz rolników protestowali również górnicy i myśliwi, zaś drugi marsz rolników w Warszawie miał miejsce 6 marca 2024 roku. Podczas protestu przed budynkiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów doszło do policyjnej prowokacji. Na miejscu przygotowane były kostki brukowe, a jeden z rzucających nimi okazał się policjantem. W efekcie policja zaczęła gazować rolników, media obiegły zdjęcia policjanta psikającego rolnikowi w twarz gazem z odległości kilkunastu centymetrów. Rolników zastraszano też telefonami z policji do ich rodzin. Widać było wyraźnie, że prowokacja była sterowana centralnie. Oczywiście „przez przypadek” pojawił się tam Grzegorz Braun z idiotycznymi hasłami o „Ukropolin”.

O ile na lokalnych blokadach policjanci często po cichu solidaryzowali się z protestującymi, a nawet… jedli kiełbaski


FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

przygotowane przez protestujących, o tyle w Warszawie doszło do agresji. Symbolem protestu stała się rolniczka Ewelina Jaranowska, która wykrzyczała do posłanek „tańcujących w Środę Popielcową”, które nie okazywały „babskiej solidarności” kobietom gazowanym przez policję. W grudniu 2024 roku doszło do tragedii – odebrał sobie życie 25-letni rolnik Michał Sołdan. W czasie protestów w marcu 2024 roku trzymał on biało-czerwoną flagę. Został brutalnie rzucony na ziemię przez policjantów. „Gdzieś to w nim to wszystko siedziało i najwidoczniej nie mógł sobie z tym poradzić, ponieważ z informacji rodziny wynikało, że w tym areszcie przeżył gehennę” – mówił portalowi TV Republika Tomasz Obszański, przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

Kibice i pokolenie Zorro: Byle nie Trzaskowski

Przeciwko rządowi występowali wielokrotnie górnicy, m.in. w obronie Jastrzębskiej Spółki Węglowej. „Ręce precz od śląskich kopalń” i „Zlikwidować rząd oszustów” – to hasła niedawnych protestów. Głośne były manifestacje zwalnianych pracowników PKP Cargo, której osłabianie może służyć niemieckiej konkurencji. Protestowali także pracownicy Poczty Polskiej. Częste były też protesty katechetów, których zwalcza minister Nowacka, ale z czasem zaczęły one rozlewać się także na innych nauczycieli, które to środowisko uznawane było za bastion zwolenników obecnej władzy.

Przeciwko rządowi występowali wielokrotnie górnicy. Głośne były manifestacje zwalnianych pracowników PKP Cargo. Protestowali także pracownicy Poczty Polskiej.

Ogromne znaczenie miały też protesty kibiców piłkarskich, a szczególnie ukute przez kibiców Legii Warszawa hasło „Byle nie Trzaskowski”. To ono w dużym stopniu przyczyniło się do zwycięstwa Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich, bo mobilizowało młody elektorat Mentzena i Brauna, by w drugiej turze poszedł głosować przeciwko Trzaskowskiemu.

Kampanii prezydenckiej towarzyszyły protesty organizowane przez młodych ludzi, z których najgłośniejszy był manifest Zorro, który – z hasłem „Byle nie Trzaskowski” – pojawił się na dachu w czasie wiecu Trzaskowskiego w Tarnowie. Ściganie Zorro przez policję prowokowało kolejne protesty młodych, na przykład w Gdańsku przywitał go w oknie hotelu Batman, do którego pokoju bezprawnie wtargnęła policja.

„Oni są porąbani”

Represje objęły także przedstawicieli niezależnej lewicy, jeśli tylko przeciwstawiali się władzy. Podczas wiecu Rafała Trzaskowskiego w Poznaniu został rzucony na ziemię 21-letni student Patryk Szynkowski. „Zostałem wyrzucony przez barierki, rzucony na ziemię. Oprócz mnie ucierpiała starsza kobieta, 67 lat, i dziecko, które ochroniarz złapał i nim rzucił. Dla mnie najbardziej porąbane jest to, że co najmniej trzech posłów Platformy Obywatelskiej nas szarpało. A potem zabrała nas policja. Zostaliśmy zamknięci w radiowozie do końca wiecu Rafała Trzaskowskiego” – opowiedział w „Wywiadzie z chuliganem” w Telewizji Republika Szynkowski. Przyszedł na wiec kandydata na prezydenta, by zadać mu pytanie o sprawy dotyczącego mieszkańców jednego z osiedli.

Szynkowski podkreślał, że w wielu sprawach nie zgadzał się z władzą PiS, choć popierał 800 plus. Jest anarchistą, działa w lewicowej Inicjatywie Pracowniczej i w Wielkopolskim Związku Lokatorskim. Został za to zwyzywany przez prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka z PO. „Jaśkowiak mówi o mnie, że ja jestem zadymiarzem. Wolę być zadymiarzem, niż być zwykłym podnóżkiem dla deweloperów” – mówił w Republice. Represje wobec protestujących przyniosły skutek odwrotny od tego, który chciała osiągnąć władza. Ciąg dalszy nastąpi. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

ROZEJM BOŻONARODZENIOWY

Piszę ten tekst na długo przed świętami Bożego Narodzenia. Nawet jeszcze nie wybuchła tradycyjna dla grudnia wojna o karpia. Tak się jednak kalendarz ułożył, że trzeba myśleć do przodu. Święta zawsze w historii były okresem wyjątkowym. Był to czas, kiedy zawieszano spory. Znamy to ze starożytności, a nawet z czasów I wojny światowej, gdy mieliśmy rozejm bożonarodzeniowy. W 1914 roku siedzący w błotnistych okopach żołnierze wyszli po obu stronach na pas ziemi niczyjej. Nagle wspólnie zaczęli śpiewać kolędy, wymieniać się prezentami, a nawet rozegrali mecz w piłkę nożną, w którym Niemcy pokonali Brytyjczyków 3:2. Po wszystkim trudno było wrócić do bezsensownej młócki. Wojować nie chcieli szczególnie Saksończycy. Aby zmusić żołnierzy do walki, Niemcy musieli podmienić część załóg na sprowadzone, świeże oddziały z Prus. Dziś rozejm bożonarodzeniowy powinien stać się standardem w polskiej polityce. Wszystkim by to dobrze zrobiło. Nie mamy jednak takiego komfortu. Jest bowiem ktoś, kto z uporem maniaka i niczym ten cholerny zielony Grinch bruździ, żeby podzielić dodatkowo Polaków. Podrzuca kolejne tematy do kłótni. Jednym z nich jest chociażby rozprawa Zbigniewa Ziobry zaplanowana na 22 grudnia. Areszt już gotowy. Kompletnie bez sensu, ale przecież nie o to chodzi, by działania miały sens. Chodzi o to, żeby przy wigilijnym stole rzucić kogoś na żer. Nie wiem, czy to się powiedzie. Możliwe jednak, że Tusk wymyśli bezkarne działania. Może przejmie KRS. A może zaatakuje Sąd Najwyższy. To też wpisywałoby się w tradycję, bo przecież najścia na TVP dokonano właśnie w okresie przedświątecznym. Należy się więc spodziewać raczej pruskich świństw niż saksońskiej wstrzemięźliwości. Dlatego w tym roku życzę Państwu, by Wam Donald Tusk świąt nie organizował. Bądźcie Państwo życzliwi i doświadczajcie życzliwości. I cieszcie się spokojem. Bóg się rodzi. Moc truchleje. **GP**

> Życzę Państwu, byście byli życzliwi i doświadczali życzliwości. I cieszyli się spokojem. Bóg się rodzi. Moc truchleje.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

NAJWIĘKSZE RZECZY

Dla Maryi, Józefa i Dzieciątka nie było miejsca w gospodzie, a, jak wiemy, nie przeszkodziło im to wcale w dokonaniu największych rzeczy. Warto o tym pamiętać, gdy i dla nas coraz częściej nie ma miejsca. Dla wielu z nas brakować zaczyna go choćby na rynku pracy. Kończący się rok to ciąg zwolnień grupowych i ich zapowiedzi w wielu zakładach i branżach, również tych, które są kluczowe dla funkcjonowania państwa. Czasem, jak z przypadku poczty czy kolei, wręcz strategiczne. I choć ludzie wciąż jeszcze są w stanie wywalczyć sobie na ogół niezłe warunki odejścia, często też znajdują szybko nową pracę, można obawiać się, że sytuacja pogorszy się w miarę nasilania się tego zjawiska. Wielu z nas odmawia się też obecności w dyskusji, w przestrzeni publicznej, zarzucając nam fanatyzm, nietolerancję, uprzedzenia, faszyzm (czasem też komunizm lub przynajmniej socjalizm, jeśli krytykujemy święty liberalny dogmat), jeśli akurat jest to modne – rusofilię lub rusofobię – która pałka jest pod ręką. Naszej politycznej reprezentacji chce odebrać się możliwość pracy dla kraju, sufluje się pomysły na delegalizację kolejnych partii czy odbieranie koncesji mediom. Słowem – miejsca dla nas nie ma lub jest go coraz mniej. A jednak wyszarpujemy sobie tę przestrzeń, plany władzy o autorytarnych ciągotkach częściej tak naprawdę się nie udają, niż udają, choć mogą zaszkodzić. Powtarzam często i powtórzę po raz kolejny – świat nie jest jednokierunkowy, choć jednokierunkowy jest czas. I choć często trudno jest do optymizmu przekonać nawet samego siebie, warto o tym pamiętać – również przekładając piękną historię, którą co rok na nowo przeżywamy, świętując Boże Narodzenie, na swoje życie codzienne, swoje aktywności społeczne czy tę codzienną szarpaninę na milionie frontów o to, by ten nasz mały kawałek świata, a przez to może i cały świat, stał się miejscem choć trochę, trochę lepszym. Wesołych świąt! **GP**

> Dla Maryi, Józefa i Dzieciątka nie było miejsca w gospodzie, a, jak wiemy, nie przeszkodziło im to wcale w dokonaniu największych rzeczy.



ŻUREK STARA SIĘ, ABY AKT OSKARŻENIA PRZECIWKO NIEMU BYŁ OBSZERNY

PIĘĆ MIESIĘCY „DRWALA" W RESORCIE SPRAWIEDLIWOŚCI

„Praworządność" – to hasło Waldemar Żurek wykorzystuje do usprawiedliwiania swoich działań. Nawet najbardziej skandalicznych, gdy atakuje Trybunał Konstytucyjny lub Sąd Najwyższy. Gdy brutalnie ingeruje w niezawisłość sędziowską czy żąda, aby niektórzy sędziowie przestali orzekać. Po niemalże siłowym przejęciu kontroli nad sądami oraz rozporządzeniu de facto umożliwiającym ręczne wyznaczanie składów orzekających. Po pięciu miesiącach „Drwala" w ministerialnej roli lista zarzutów w przyszłym akcie oskarżenia systematycznie rośnie.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Spodziewałem się po Waldemarze Żurku wszystkiego najgorszego, bo znam go od wielu lat, mimo to sądziłem, że jest lepszym prawnikiem. A jego działania i wypowiedzi pokazują brak szacunku dla prawa, co szczególnie razi w przypadku ministra sprawiedliwości – ocenia sędzia Łukasz Piebiak, prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski".



POD WODZĄ ŻURKA

Ekipa zarządzająca wymiarem sprawiedliwości często sięga po mechanizm zastraszania. Długa już jest lista prokuratorów i sędziów, wobec których podjęto działania odwetowe. Usłyszeli zarzuty dyscyplinarne za krytykę decyzji ministra i jego akolitów.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

– Albo to wynika z wyjątkowej bezczelności, albo nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co robi. On nawet nie próbuje tworzyć jakichś zasłon dymnych, opinii prawnych, które miałyby uzasadnić takie, a nie inne postępowanie. Tym się diametralnie różni od poprzednika – Adama Bodnara. Jeden i drugi łamał prawo, ale Bodnar podejmował zabiegi, które miały to zamaskować, pokazać opinii publicznej, że on się kieruje prawem, tylko inaczej je interpretuje.

– Żurek kompletnie się tym nie przejmuje. Działa na zasadzie, jakby nie ponosił żadnej odpowiedzialności, jakby jutra miało nie być, jakby do końca życia miał być ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym. To mnie zaskakuje, bo wygląda na kompletny brak instynktu samozachowawczego – podkreśla sędzia Piebiak.

Zaskakująca nominacja

W połowie roku było oczywiste, że dojdzie do dymisji Adama Bodnara z funkcji ministra sprawiedliwości. Wtedy ruszyło gorączkowe poszukiwanie następcy, ale Donaldowi Tuskowi odmówiło kilku znanych prawników. Dlatego sięgnięto po sędziego Waldemara Żurka, dawniej działacza Iustitii, ostatnio Themis, a przede wszystkim jednego z liderów „obrońców praworządności", którzy bezpardonowo atakowali kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy. Zgodził się niemal od razu.

„Dostrzegam, że niebezpieczeństwo utraty demokracji jest czymś naprawdę poważnym. Dlatego zrobię wszystko, żeby przywrócić praworządne państwo, żeby przywrócić zasady trójpodziału władzy i jednocześnie przestrzegać konstytucji i wszystkich traktatów międzynarodowych" – stwierdził tuż po lipcowej nominacji Żurek, który wchodząc w politykę, musiał zrzec się urzędu sędziego.

Szybko stało się jasne, w jaki sposób chce przywracać „praworządne państwo". Jedną z jego pierwszych decyzji było odwołanie blisko pół setki prezesów i wiceprezesów sądów. Doprowadził do tej zmiany nawet wbrew opiniom kolegiów.

I tak właśnie wyglądało minione pięć miesięcy Żurka w roli szefa resortu sprawiedliwości. Dominował argument siły zamiast siły argumentów. Zresztą podczas jednej z konferencji pochwalił się, że w przeszłości pracował jako… drwal.

– Dla wątpliwej kariery politycznej Żurek rozmienił się na drobne. Zrzekł się urzędu sędziego i nie mam wątpliwości, że nie ma dla niego powrotu do sądu – tłumaczy „GP" dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. – Co więcej, dał się poznać od komicznej strony: albo kręci filmy o rąbaniu drewna, albo składa kwiaty pod pomnikiem bohaterów Armii Krajowej ubrany, jakby zabierał się do porządkowania piwnicy, albo zamyka się z psem w kojcu, albo z ręką w kieszeni wyrywa się do pojedynku bokserskiego z prezydentem Rzeczypospolitej. Jego urzędowanie jako ministra wygląda jak nieśmieszny skecz kiepskiego kabareciarza.

Prezydent o porażającym cynizmie

Na początku grudnia prezydent Karol Nawrocki w liście do uczestników Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Kon-

stytucyjnego podkreślił, że mamy do czynienia z „głębokim kryzysem polityczno-ustrojowym, który godzi w powagę, autorytet i sprawność naszego państwa".

„Bezpodstawnie kwestionowane jest konstytucyjne umocowanie Krajowej Rady Sądownictwa. Podważane są skuteczność i ważność powołań sędziowskich oraz prerogatywy Prezydenta RP. Kwestionowane są orzeczenia Sądu Najwyższego. Przedstawiciele obecnego obozu rządzącego uznają jedynie te, które są dla nich korzystne. Minister sprawiedliwości usiłuje zmieniać ustawy rozporządzeniami, uzurpując sobie kompetencje Sejmu i Senatu oraz Prezydenta" – stwierdził prezydent. „Nazwijmy rzeczy po imieniu: jest to ostentacyjne naruszanie fundamentalnych zasad ustrojowych i reguł państwa prawa, paraliżowanie sądownictwa, dewastowanie standardów ochrony podstawowych praw człowieka, odbieranie obywatelom bezpieczeństwa prawnego i anarchizacja polskiego życia publicznego. Fakt, że obecna większość parlamentarna, Rada Ministrów oraz zależne od nich instytucje dopuszczają się tego pod hasłem »przywracania praworządności«, jest świadectwem porażającego cynizmu i bezczelności" – zaznaczył prezydent Nawrocki.

„Otwarcie kpi z prawa"

Żurek podjął wiele skandalicznych decyzji, ale sędzia Piebiak nie ma wątpliwości: najgroźniejsza jest próba doprowadzenia do ręcznego sterowania składami orzekającymi. – Nie chodzi tylko o słynne już rozporządzenie ministra dotyczące SLPS, wkraczające w materię ustawową, lecz o cały zespół działań, którego celem jest właśnie ręczne sterowanie wymiarem sprawiedliwości, a w konsekwencji wyznaczanie „z palca" składów orzekających – tłumaczy były wiceminister sprawiedliwości. – A ryzyko jest ogromne. O ile w Warszawie czy innych dużych miastach dziennikarze będą śledzić losy medialnych spraw, o tyle w tzw. terenie, w mniejszych ośrodkach, już trudniej patrzeć władzy na ręce. Tam może powstać bardzo poważny problem.

Doktor Wytrykowski przyznaje, że jednoznacznie negatywnie ocenia okres ministrowania Żurka. – Anarchizuje państwo, otwarcie kpi z prawa i bezpieczeństwa Polaków. Ostentacyjnie pomija niewygodne regulacje ustawowe, głośno się tym chwali i zapowiada dalszą dewastację polskiego porządku prawnego – podkreśla sędzia SN w stanie spoczynku.

– Jego działania nie mają nic wspólnego z praworządnością, jednak to, co uderza najbardziej, to przede wszystkim nikły poziom wiedzy, ignorancja prawnicza i brak kultury – stwierdza sędzia Wytrykowski. – Wpadka z powołaniem się na regułę Radbrucha wprost pokazuje, że ten człowiek nie tylko nie ma pojęcia o zasadach prawa, lecz także nie ma żadnej wrażliwości, skoro los ofiar totalitaryzmów porównuje do sposobu wybierania członków KRS.

Efekt mrożący

Ekipa zarządzająca wymiarem sprawiedliwości często sięga również po mechanizm zastraszania. Długa już jest lista prokuratorów i sędziów, wobec których podjęto działania odwetowe. Usłyszeli zarzuty dyscyplinarne za krytykę decyzji ministra i jego akolitów.

– Cel? Przede wszystkim zastraszyć; pokazać również pozostałym, co się dzieje z kimś, kto zabiera głos. I swoiste ostrzeżenie: „Wy się nie odzywajcie, bo jak siedzicie cicho, to nawet jak jesteście neo, macie spokój". I rzeczywiście tak jest. Spora grupa sędziów się boi, co jest złamaniem ich niezawisłości – tłumaczy „GP" jeden z prawników. – Obecni decydenci zachowują się, jakby mieli rządzić do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie zastanawiają się nad konsekwencjami, a przecież każdy z nich jest prawnikiem i doskonale wie, że nie pozostanie bezkarny za łamanie prawa. To jedynie kwestia czasu.

Ze szkodą dla sądów

Żurek i jego ekipa nieustannie powtarzają, że wszystko, co robią, czynią z myślą o praworządności, obywatelach, przyspieszeniu postępowań...

– Kwestia obywatela nie istnieje. Przecież negowanie Trybunału Konstytucyjnego, wyroków, które nie mają charakteru politycznego, a takim przecież był dotyczący waloryzacji emerytur, jest uderzeniem w najsłabszych. Wyrok zapadł w czerwcu 2024 roku, czyli półtora roku temu, nadal jest nieopublikowany, a przez to emeryci nie mogą dostać należnych środków. Pod hasłem praworządności chodzi jedynie o politykę. Bez względu na społeczne koszty – wyjaśnia sędzia Kamila Borszowska-Moszowska z Sądu Okręgowego w Świdnicy.

„Grupa rekonstrukcyjna"

Istnieje jakiś precyzyjny cel ministra sprawiedliwości czy w swoich działaniach kieruje się głównie emocjami?

– Nie tylko ja określam Żurka i jego wąską ekipę jako grupę rekonstruktorów. To są ludzie uważający, że do 2015 roku wszystko w sądownictwie było idealne, i dlatego chcą przywrócić stary system, a rozmontować to, co udało się zmienić. To jedyny cel – ocenia sędzia Piebiak. – Generalnie, są to ludzie patrzący z pogardą na tych, którzy nie są sędziami lub prokuratorami. Stąd się wzięło określenie „nadzwyczajna kasta". Żurek jest reprezentantem jej interesów i wszystkiego, z czym się kojarzy. Nigdy nie słynął z koncepcji reformatorskich w wymiarze sprawiedliwości. Nie zauważa, że świat się zmienił, sędziowie się zmienili, sądy się zmieniły.

Rzeczywiście, obecny minister sprawiedliwości regularnie obraża krytyków, a także podważa autorytet organów konstytucyjnych. Skrajny przypadek to stwierdzenie Żurka o „zainfekowaniu Sądu Najwyższego", ale podobnych było znacznie więcej. – Jego publiczne wypowiedzi rażą prostactwem i prymitywizmem. Ale to również pokazuje, jakim jest człowiekiem – podkreśla prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. – To ma też rys rewanżystowski. Szczególnie upodobał sobie tych, którzy w jego mniemaniu go skrzywdzili, dlatego próbuje – wykorzystując piastowane stanowisko – rekompensować prywatne urazy.

– Dlatego tak pasują do siebie z prokurator Ewą Wrzosek, która również nie słynie ani z dyplomacji, ani z walorów prawniczych – dodał sędzia Piebiak. GP

GAZETA POLSKA



Witold **Gadowski**

PRAWNE MASZKARONY PROFESORA ZOLLA

Profesor Andrzej Zoll – figura tyleż pyszna i żądna zaszczytów, co uwikłana w nieustanne wysługiwanie się silniejszym wiatrom. Dla michnikoidów jest uosobieniem autorytetu prawniczego, który zawsze – jak Wisława Szymborska – gotów jest z poważną miną uzasadnić każde złamanie prawa, byle było ono sygnowane przez Tuska i jemu podobne kreatury.

W przypadku Zolla rodzi się zatem pytanie: jaka to cecha jego umysłu czy dokonanie praktyczne sprawiło, że okadzany jest jako prawny autorytet? Ten człowiek wręcz sugerował poprzedniemu marszałkowi Sejmu, że nie od rzeczy byłoby odwołać zaprzysiężenie prezydenckie Karola Nawrockiego. Kiedy jednak zorientował się, że wiatry (szczególnie te od strony Stanów Zjednoczonych) wieją z przeciwnego kierunku, równie ochoczo wyparł się swoich sugestii. Teraz proponuje, aby „wyzerować" Trybunał Konstytucyjny! Określając to językiem praktycznym aktualnej polityki, możemy stwierdzić, że daje podstawę prawną (jako „autorytet") do ordynarnego zamachu na niezależny organ państwowy i gotów jest patronować bolszewickiej czystce personalnej wewnątrz TK. Ciekawe, czy jak obecni kreatorzy warszawskich wiatrów politycznych en masse staną przed sądem oskarżeni o łamanie kulawej polskiej konstytucji, to również pan Zoll wybierze się wraz z nimi na ławę oskarżonych, aby dowodzić swoich wyjątkowo zagmatwanych racji.

O fenomenie „profesora Zolla" wiele opowiadał mi niezłomny profesor Władysław Mącior, niezrównany karnista i odważny działacz prawdziwej Solidarności. Dowodził on, że na Uniwersytecie Jagiellońskim pełno jest kreatur (tak się wyrażał) pokroju Buchały (jawnego kolaboranta PRL i PZPR), Ćwiąkalskiego (ekszczłonka PZPR udającego zaangażowanie w opozycję) oraz Zolla (starannie wietrzącego wiejące wiatry i odpowiednio się do nich ustawiającego, dzięki czemu zawsze będącego na fali). Trudno się dziwić, że wszyscy wspomniani, jak tylko mogli, atakowali i oczerniali dorobek obywatelski i naukowy profesora Mąciora. Był dla nich jaskrawym wyrzutem sumienia. Pamiętając o „dokonaniach" Zolla i całego pokolenia prawników wychowanych pod jego kuratelą, można zauważyć, jak dewastujące dla państwa bywa działanie tak politycznie zacietrzewionych „autorytetów" prawnych. Obecny chaos i demoralizacja w polskich sądach, brak jednoznacznych norm moralnych, wedle których toczyłyby się procesy – skutkują komunistycznym uwalnianiem od odpowiedzialności Najsztubów, Cimoszewiczów i wszystkich tych, którzy jawnie występują przeciwko polskiemu patriotyzmowi, i jednocześnie niemal automatycznym skazywaniem przeciwników postkomuny. Sam doświadczyłem tego na własnej skórze, gdy zostałem skazany za zniesławienie koncernu Ringier Axel Springer poprzez przypominanie brunatnych (czytaj: nazistowskich) powiązań założyciela tego koncernu i jego głośnych współpracowników. Wystraszony sędzia przewlekał proces, bowiem na rozprawach obecna była liczna publiczność, składająca się z polskich patriotów cytujących sędziemu „Rotę". Kiedy jednak nadeszła pandemia i rozprawy odbywały się bez udziału stron i publiczności, z wyraźną ulgą skazał mnie, przyznając rację szwajcarsko-niemieckiemu koncernowi…

> Pamiętając o „dokonaniach" Zolla i całego pokolenia prawników wychowanych pod jego kuratelą, można zauważyć, jak dewastujące dla państwa bywa działanie tak politycznie zacietrzewionych „autorytetów" prawnych.

To właśnie Zoll i jemu podobni ponoszą główną odpowiedzialność z konstytucję uchwaloną w 1997 roku, która do naszego życia politycznego wprowadza trwały konflikt pomiędzy premierem a prezydentem i tym samym dewastuje państwo, wystawiając je na proste akcje ze strony służb specjalnych obcych krajów. To wyraźna zasługa „autorytetów" takich jak prof. Andrzej Zoll. Odnoszę wrażenie, że dla Polski najlepszym rozwiązaniem byłoby „wyzerowanie" nie Trybunału Konstytucyjnego, a jednak dorobku samego profesora Zolla. Jednym słowem: bez niego byłoby nad Wisłą więcej świeżego powietrza. **GP**



SZARA EMINENCJA CZY CZŁOWIEK Z UKŁADU?

Twarzą operacji przejęcia mediów publicznych w grudniu 2023 roku był Bartłomiej Sienkiewicz, ówczesny minister kultury i dziedzictwa narodowego. Jednak kluczową rolę w tym procesie odgrywał jego wiceminister – Andrzej Wyrobiec, który formalnie nadzorował media publiczne.

PRZEJMOWAŁ SIŁOWO MEDIA PUBLICZNE, TŁUMACZY SIĘ Z INTERESÓW Z LOBBYSTĄ

GRUPA „WEJŚCIE" I ANDRZEJ WYROBIEC, BYŁY SKARBNIK I SEKRETARZ GENERALNY PO

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI / FORUM



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Kluczową rolę przy siłowym przejęciu TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej odgrywał Andrzej Wyrobiec, ówczesny wiceminister kultury, obecnie dyrektor krakowskiego teatru Bagatela. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że w przeszłości prokuratura prześwietlała jego interesy z wpływowym lobbystą działającym m.in. w branżach piwnej, telekomunikacyjnej i farmaceutycznej, który ostatecznie w 2022 roku został skazany prawomocnym wyrokiem za działanie na szkodę własnej spółki.

20 grudnia 2023 roku, dwa lata temu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, rząd Donalda Tuska rozpoczął proces odbijania Telewizji Polskiej (TVP), Polskiego Radia (PR) i Polskiej Agencji Prasowej (PAP). Zastosowano rozwiązanie siłowe, które było koordynowane przez tzw. Grupę Wejście, w skład której wchodzili m.in. związani z koalicją rządzącą prawnicy, dziennikarze i politycy. Po przejęciu mediów publicznych zostały one postawione w stan likwidacji. Według Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (KRRiT) oraz Sądu Najwyższego (SN) działania rządu w tej sprawie były nielegalne. Twarzą operacji był Bartłomiej Sienkiewicz, ówczesny minister kultury i dziedzictwa narodowego (MKiDN). Jednak faktycznie kluczową rolę w tym procesie odgrywał jego wiceminister – Andrzej Wyrobiec, który formalnie nadzorował media publiczne. To m.in. były skarbnik, a potem sekretarz generalny PO. Z ustaleń „GP" wynika, że to właśnie Wyrobiec nadzorował audyty w mediach publicznych po ich siłowym przejęciu, mające być podstawą do zawiadomień kierowanych do prokuratury przeciwko usuniętym władzom TVP, PR i PAP. Jednak z końcem 2024 roku Wyrobiec odszedł z resortu kultury. Obecnie jest dyrektorem krakowskiego teatru Bagatela. „GP" dowiedziała się, że przez lata robił on interesy z Andrzejem Długoszem, wpływowym lobbystą i PR-owcem kojarzonym z PO. Ich szczegóły prześwietlała prokuratura w ramach śledztwa dotyczącego działalności spółki Cross Media. To podmiot, którego współwłaścicielem i prezesem był Długosz. Ostatecznie w 2022 roku lobbysta został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć za tzw. przestępstwa menedżerskie (art. 296 k.k.) związane z działalnością Cross Media. Wyrobiec zeznawał w tej sprawie w charakterze świadka. „Gazeta Polska" ujawnia szczegóły tej sprawy.

Współpraca z Pocztą Polską pod lupą skarbówki

Andrzej Długosz, rocznik 1966, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, to wpływowy lobbysta i PR-owiec kojarzony z Platformą Obywatelską. W grudniu 1999 roku wspólnie z Tadeuszem Koniecznym założył spółkę Cross Media PR. Bardzo szybko podmiot ten zaczął świadczyć usługi dla państwowych przedsiębiorstw. W tym czasie u władzy znajdował się rząd AWS kierowany przez Jerzego Buzka. Długosz w tym układzie politycznym posiadał szerokie relacje. Jego problemy rozpoczęły się po zmianie władzy, gdy jesienią 2001 roku rządy w Polsce objął postkomunistyczny Sojusz Lewicy Demokratycznej z premierem Leszkiem Millerem na czele. Z kilkudziesięciu tomów akt znajdujących się w Sądzie Okręgowym w Warszawie wynika, że działalność Cross Media i Długosza były prześwietlane nie tylko przez prokuraturę, ale także Urząd Kontroli Skarbowej (UKS), Urząd Ochrony Państwa (UOP) i Centralne Biuro Śledcze (CBŚ). Pod lupą warszawskiej skarbówki znalazła się m.in. współpraca Cross Media z Pocztą Polską. Spółka Długosza umowę na świadczenie usług dla państwowego giganta pocztowego zawarła w październiku 2000 roku. W ramach realizacji tego kontraktu Cross Media współpracowała z Markiem B. Tak o tej współpracy zeznawał Długosz podczas przesłuchania w stołecznym UKS: „Ponieważ Pan B. pełnił wiele funkcji społecznych i politycznych związanych z ówczesnym AWS, posiadał ułatwiony dostęp do wszystkich osób kierujących państwem – premiera, marszałków, członków Rady Ministrów i innych urzędników państwowych. Kontakty te pozwalały na mobilizowanie tych osób w obronie interesów Poczty Polskiej poprzez dostarczanie im informacji z procesu legislacyjnego, konsekwencji pojawiających się przepisów dla budżetu państwa i Poczty Polskiej". Długosz powiedział skarbówce, że Cross Media w ramach współpracy z Pocztą Polską odpowiadała za kontakty z politykami Unii Wolności, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Ruchu Odbudowy Polski, a także z dziennikarzami. Oprócz tego spółka przygotowywała m.in. uzasadnienia do zgłoszonych poprawek, a także koordynowała prace w tym zakresie. Z dokumentów UKS wynika, że w 2001 roku przychody Cross Media z tytułu usług

doradczych świadczonych na rzecz Poczty Polskiej wyniosły ponad 745 tys. zł.

Kto otworzył drzwi dla Cross Media za rządów AWS?

Potem przed sądem Długosz opowiadał o początkach działalności Cross Media oraz kulisach interesów prowadzonych za rządów AWS. „Zdobycie klientów z pierwszej 100 najlepszych polskich firm było niemożliwe dla firmy, która zaczynała swoją działalność bez poparcia osób, które miały dostęp do decydentów w tych firmach lub osób, które miały wpływ na tych decydentów. Chodzi o Ministerstwo Skarbu Państwa oraz świat polityki" – wyjaśniał lobbysta. Powiedział, że istotnej pomocy w prowadzonej działalności w okresie rządu Jerzego Buzka udzielił mu Janusz B., zaprzyjaźniony z abp. Tadeuszem Gocłowskim (zmarł w maju 2016 roku), wówczas metropolitą gdańskim, a także Marianem Krzaklewskim, liderem AWS. „W tamtym czasie byłem członkiem Rady Krajowej Unii Wolności, która to partia najpierw współrządziła z AWS, a następnie przeszła do opozycji. Jako rozpoznawalna osoba, związana z innym obozem politycznym, miałem naturalny problem z przekonaniem do siebie i swoich kompetencji ludzi związanych z AWS. Osobą, która otworzyła dla mojej firmy wiele drzwi, był pan Janusz B." – wyjaśniał w sądzie Długosz.

Państwowi i prywatni klienci

W okresie rządów AWS Cross Media pracowała nie tylko dla Poczty Polskiej, ale także innych kontrolowanych przez Skarb Państwa podmiotów, m.in. Portów Lotniczych, banku BGŻ, Telekomunikacji Polskiej, PZU czy Ruchu. Z prywatnych przedsiębiorstw klientami spółki Długosza były duże zagraniczne podmioty, m.in. koncern HP, farmaceutyczny gigant GlaxoSmithKline czy firma Epic, należąca do mającego siedzibę w Hiszpanii koncernu energetycznego Iberdrola, który chciał sprywatyzować część polskich zakładów energetycznych. Oprócz tego klientem Cross Media była również Grupa Żywiec (należąca do holenderskiego koncernu Heineken). Zresztą sam Długosz od wielu lat kojarzony jest z branżą piwną. „Firma Cross Media znana mi jest jako firma public relations i lobbingowa w znaczeniu przepisów prawa polskiego. Jest m.in. znana jako przedstawiciel interesów branży piwowarskiej w Polsce, a pan Andrzej Długosz był wcześniej zatrudniony w Grupie Żywiec" – zeznał w grudniu 2005 roku Jacek Merkel, były działacz opozycji antykomunistycznej, minister w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, były polityk m.in. KLD i Unii Wolności, którego firma współpracowała z Cross Media przy okazji likwidacji na początku lat 2000. Browaru Heweliusz w Gdańsku, należącego do Grupy Żywiec. Zresztą w dokumentach sądowych znajduje się nie tylko nazwisko Merkla, ale także szeregu innych osób, które pracowały lub współpracowały z Długoszem i jego firmą w badanym przez śledczych okresie. Niektóre z nich były przesłuchiwane w charakterze świadków. Wśród nich m.in. Andrzej Wyrobiec.

Żona skarbnika PO wspólnikiem

„(…) Andrzeja Długosza znałem jeszcze z okresu studiów" – zeznawał Wyrobiec w śledztwie dotyczącym lobbysty. Podobnie jak Długosz studiował w Krakowie. Jednak nie na UJ, ale w Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie ukończył studia historyczne i studium dziennikarskie. Był działaczem KLD, potem UW, a następnie w 2001 roku wstąpił do nowo utworzonej Platformy Obywatelskiej. W tym czasie wraz z żoną Elżbietą od 1996 roku prowadził mającą siedzibę w Krakowie spółkę cywilną, a potem jawną o nazwie Wenecja, świadczącą usługi z zakresu PR i marketingu. Podmiot w połowie 2005 roku został formalnie wykreślony z rejestru. W tym czasie, od marca 2005 roku w Krakowie działała już Agencja Reklamowa Wenecja, sp. z o.o. Oprócz Długosza na liście udziałowców znajdowała się też Elżbieta Wyrobiec, która stanęła również na czele spółki. Sam polityk w okresie czerwiec 2005 – czerwiec 2007 roku zasiadał na fotelu członka zarządu, a potem był zatrudniony w spółce. W tym czasie został najpierw zastępcą skarbnika, a potem skarbnikiem PO (pozostawał nim do 2010 roku). Przez kolejne trzy lata zajmował stanowisko sekretarza generalnego partii. W 2012 roku „Super Express" ujawnił, że Wenecja pracowała dla niektórych polityków PO w kampanii wyborczej do parlamentu w 2011 roku. Zajmowała się m.in. plakatowaniem kampanii Jarosława Gowina, ówczesnego ministra sprawiedliwości.

Praca dla farmaceutycznego koncernu

Sekretarzem generalnym PO Wyrobiec przestał być w grudniu 2013 roku. Ponad pół roku później objął stanowisko wiceministra kultury w rządzie Donalda Tuska. Właśnie wtedy został przesłuchany w procesie Długosza, zeznając na temat wspólnych interesów ze spółką Cross Media oraz relacji z lobbystą. „Współpraca miała szerszy charakter i nie ograniczała się do jednego projektu. Ta współpraca trwała do 2006 roku. (…) Agencja Reklamowa Wenecja wspierała Cross Media doradztwem PR. Nie pamiętam, jakie konkretnie usługi świadczyła Wenecja dla Cross Media. Nie pamiętam też, jakie usługi Cross Media świadczyła dla Wenecji. Były podpisywane umowy dot. różnych zadań, choć nie mam co do tego pewności (…)" – zeznał Wyrobiec. „Moja agencja otrzymywała od Cross Media jakieś analizy, dokumenty. My też przekazywaliśmy takie opracowania w ramach zleconych nam usług. Ja pamiętam, że dostarczałem dokumenty dot. naszej współpracy, część z nich zostawiłem w trakcie przesłuchania w Katowicach. Opracowania, które otrzymywaliśmy od Cross Media, były produktem tej firmy. Były podpisywane przez autora" – podkreślał były sekretarz generalny PO. Zeznał, że Cross Media przejęła część kontraktu, jaki Wenecja zawarła z chorwackim koncernem Pliva (od grudnia 2008 roku należy do izraelskiego giganta farmaceutycznego Teva), który pod koniec lat 90. sprywatyzował Polfę Kraków. „Wenecja miała charakter lokalny, a ja złożyłem ofertę na usługę ogólnopolską, więc potrzebowałem oparcia firmy o zasięgu ogólnopolskim" – tak tłumaczył Wyrobiec oddanie większości intratnego kontraktu firmie Długosza. Opowiadał też o roli związanej z nim

firmy w sprawie zamknięcia Browaru Heweliusz: „Problem polegał na złej opinii pracodawcy na rynku lokalnym. Staraliśmy się temu jakoś przeciwdziałać i wesprzeć Grupę Żywiec w jak najłagodniejszym przeprowadzeniu tego procesu, ale kiedy to było, to nie pamiętam”.

Zatrzymanie przez CBŚ uderzeniem w kampanię prezydencką Tuska?

Sprawę interesów Wyrobca z Długoszem opisał już w 2009 roku tygodnik „Newsweek”, wskazując, że ówczesny skarbnik PO robi interesy „z jednym z najsłynniejszych polskich lobbystów”, na którym ciążyły już wówczas zarzuty m.in. wyłudzeń podatkowych i działania na szkodę Cross Media. Długosz w 2005 roku został zatrzymany przez policjantów z Centralnego Biura Śledczego do śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Katowicach. Według śledczych Długosz jako prezes Cross Media zapłacił kilku podmiotom ponad 1,5 mln zł za fikcyjne usługi, czym miał działać na szkodę swojej spółki, oraz dopuścił się uszczupleń podatkowych. Zarzuty obejmowały transakcje za lata 2000–2003. Akt oskarżenia w tej sprawie wpłynął do sądu w 2006 roku. Został jednak zwrócony ponownie do prokuratury. Następnie ponownie w 2012 roku trafił do sądu. Podczas rozprawy we wrześniu 2014 roku Długosz przekonywał, że jego sprawa ma charakter polityczny. „W moim przekonaniu jedynym powodem mojego zatrzymania, a następnie aresztowania była chęć upublicznienia zarzutów, w celu osłabienia trwającej kampanii wyborczej na urząd prezydenta z udziałem Donalda Tuska” – wyjaśniał przed sądem lobbysta. Rok wcześniej na ekrany wszedł film „Układ zamknięty”, który był inspirowany historią Długosza. Lobbysta wsparł finansowo całą produkcję.

Prawomocny wyrok i śledztwo w sprawie tramwajów

Ostatecznie 31 maja 2022 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie, po 17 latach od zatrzymania Długosza, skazał go prawomocnie za tzw. przestępstwa menedżerskie (art. 296 k.k.), związane z działalnością na szkodę własnej spółki Cross Media. Lobbysta usłyszał wyrok dwóch lat więzienia w zawieszeniu na pięć oraz karę grzywny. W listopadzie 2023 roku spółka Cross Media została formalnie wykreślona z rejestru (co ciekawe, dla tego podmiotu w przeszłości pracowała m.in. – jak wynika z jej konta na LinkedIn – córka Włodzimierza Czarzastego, lidera Lewicy, od niedawna marszałka Sejmu). Jednak Długosz cały czas prowadzi aktywną działalność w zakresie doradztwa i PR. Po zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska do władzy doszli lub wrócili jego dobrzy znajomi. Wiceministrem kultury nadzorującym media publiczne został Andrzej Wyrobiec. Czy Długosz w jakikolwiek sposób formalnie lub nieformalnie doradzał mu w tym zakresie? Andrzej Wyrobiec, dziś dyrektor teatru Bagatela w Krakowie, nie odpowiedział na przesłane pytania. Z kolei Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego stwierdziło w piśmie do „GP”, że resort nie konsultował żadnego aspektu projektu ustawy medialnej z Andrzejem Długoszem, a jego osoba nie uczestniczyła w żadnym ze spotkań dotyczących mediów publicznych. „Ponadto, wg ewidencji ruchu osobowego w budynku głównym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w okresie pełnienia funkcji wiceministra – od grudnia 2023 r. do grudnia 2024 r. – p. Andrzej Wyrobiec nie przyjmował gościa o nazwisku Andrzej Długosz” – zaznaczył w odpowiedzi Piotr Jędrzejowski z Centrum Informacji MKiDZ. „GP” w związku z publikacją wysłała też szereg pytań do Długosza, m.in. o relacje z Wyrobcem oraz sprawę w sądzie i skazujący wyrok. „Nie udzielę żadnych informacji ani wypowiedzi, bo wykorzysta je Pan wyłącznie w celu zaspokojenia swoich politycznych mocodawców. Wszelkie nieuprawnione insynuacje na temat moich związków czy rzekomych powiązań (np. te zawarte w przesłanych pytaniach), naruszające dobre imię lub oparte o brak prawdy, spotkają się ze stosowną odpowiedzią prawną” – podkreślił w odpowiedzi lobbysta. **GP**

PODSŁUCH ZA TUSKA I SYSTEM PEGASUS

W połowie 2022 roku „Gazeta Wyborcza” napisała, że Andrzej Długosz był rzekomo nielegalnie inwigilowany system deszyfrującym Pegasus. Lobbysta zeznawał nawet w tej sprawie podczas jednego z posiedzeń specjalnej senackiej komisji. Rzekomy podsłuch – jak wskazywała „GW” – miał zostać zastosowany w ramach śledztwa dotyczącego prywatyzacji chemicznego giganta Ciech. Do transakcji doszło w 2014 roku. Rząd Donalda Tuska sprzedał wówczas blisko 38 proc. akcji kontrolowanych przez Skarb Państwa za 619 mln zł. Nabyła je spółka nieżyjącego już dziś miliardera Jana Kulczyka. Transakcję prowadził Paweł Tamborski, ówczesny wiceminister skarbu. Niedawno do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko niemu w związku z niedopełnieniem obowiązków przy tej prywatyzacji. „Gazeta Polska” ujawniła, że były wiceminister – jeszcze za rządów PO-PSL – był podsłuchiwany przez CBA w ramach operacji o kryptonimie „Istanbuł”. To właśnie wtedy zarejestrowano jego rozmowy m.in. z Długoszem. Jednak lobbysta faktycznie był podsłuchiwany Pegasusem, ale nie do sprawy Ciechu, tylko w ramach prowadzonego przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach śledztwa dotyczącego okoliczności zawarcia przez stołeczny samorząd, kierowany przez Rafała Trzaskowskiego, kontraktu na zakup tramwajów od koreańskiego Hyundaia. Umowa opiewała na ponad 1,8 mld zł. Długosz, który pracował wówczas dla strony koreańskiej, miał w śledztwie status świadka. Postępowanie zostało ostatecznie umorzone 18 sierpnia 2025 roku z powodu „braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynów zabronionych”.



JAK PO WPUŚCIŁA ROSJAN POD BRAMY WOJSKOWEJ BAZY

SPRZEDALI DZIAŁKĘ SPONSOROM ARMII PUTINA

Niedawna decyzja MSWiA o wpisaniu na listę sankcyjną rosyjskiego przedsiębiorstwa OOO Firma Innowacyjna Mark i jego polskiej spółki córki Firn EU dowiodła, jak groźny dla państwa był reset z Rosją za pierwszych rządów Donalda Tuska. Firma, której właściciele finansują rosyjską machinę wojenną, bez przeszkód rozpoczęła w 2012 roku działalność w Polsce, a dwa lata później nabyła działkę zaledwie 125 metrów od Wojskowych Zakładów Lotniczych. Jak to możliwe? Ślady prowadzą do polityków Platformy Obywatelskiej i zaufanego człowieka Krzysztofa Kwiatkowskiego.



CO ZA PRZYPADEK!

Zakład rosyjskiej firmy powstał w odległości zaledwie 125 metrów od Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1 SA – kluczowego z punktu widzenia obronności państwa przedsiębiorstwa, zajmującego się modernizacją śmigłowców bojowych dla polskiej armii. Działka nie była wydzierżawiona, ale kupiona na własność przez Rosjan!



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

FOT. ARCH.

Pod koniec listopada 2025 roku minister spraw wewnętrznych wpisał na listę sankcyjną moskiewską OOO Firmę Innowacyjną Mark, jak również jej polską spółkę córkę Firn EU sp. z o.o. Decyzja została wydana na podstawie ustawy o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę. Skutkuje zamrożeniem wszystkich środków finansowych i zasobów gospodarczych przedsiębiorstwa oraz zakazem udostępniania jej jakichkolwiek funduszy.

W uzasadnieniu decyzji czytamy, że OOO Firma Innowacyjna Mark i jej główny beneficjent Ilja Aleksandrowicz Markow „są darczyńcami pomocy humanitarnej dla rosyjskich żołnierzy uczestniczących w trwającej inwazji na Ukrainę". Co więcej, firma wspierała finansowo rosyjską organizację pozarządową Mars-Merkury, która zrzesza byłych wojskowych i prowadzi działalność o charakterze militarystycznym. MSWiA nie ma wątpliwości, że nałożenie sankcji „przyczyni się do zmniejszenia transferu przez nią środków finansowych do budżetu Federacji Rosyjskiej z tytułu podatków, z którego finansowane są wydatki na zbrojenia i aktywne działania militarne w wojnie przeciwko Ukrainie".

Rosyjska firma, oskarżana o bezpośrednie i pośrednie wspieranie reżimu Putina, od 2012 roku swobodnie funkcjonowała w Polsce. I to nie byle gdzie. Swoją fabrykę leków i preparatów farmaceutycznych wybudowała na terenie Łódzkiego Parku Naukowo-Technologicznego. Działkę o powierzchni 1,37 ha nabyła w 2014 roku. Zakład powstał w odległości zaledwie 125 metrów od Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1 SA – kluczowego z punktu widzenia obronności państwa przedsiębiorstwa, zajmującego się modernizacją śmigłowców bojowych dla polskiej armii.

Jak doszło do tego, że spółka z tego rodzaju powiązaniami mogła ulokować swoją inwestycję w tak newralgicznym z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski miejscu?

Fasada biznesu, zaplecze dla wojny

Firn EU, której właścicielem między lutym 2012 roku a majem 2025 roku była moskiewska OOO Firma Innowacyjna Mark, miała na 1,37 ha w Łódzkim Technoparku wybudować nowoczesny zakład farmaceutyczny, produkujący leki antywirusowe na bazie interferonu alfa. Właściciel, Ilja Markow, w lutym 2014 roku roztaczał w mediach wizję ekspansji na rynki państw Unii Europejskiej, obiecując przy tym stworzenie kilkudziesięciu miejsc pracy dla polskich specjalistów. Zapowiadał transfer nowoczesnych technologii i ścisłą kooperację z Uniwersytetem Medycznym w Łodzi. Inwestycja miała być wieloetapowa i perspektywiczna.

Za fasadą innowacyjnej biotechnologii kryła się jednak inna działalność. Jak ustalił niedawno polski kontrwywiad, o czym można dowiedzieć się z uzasadnienia decyzji MSWiA, Ilja Markow (wraz ze swoją OOO Firn M, spółką córką OOO Firma Innowacyjna Mark) to hojny sponsor rosyjskiej machiny wojennej. W uzasadnieniu decyzji o wpisie na listę sankcyjną czytamy, że są oni „darczyńcami pomocy humanitarnej dla rosyjskich żołnierzy uczestniczących w trwającej inwazji na Ukrainę". To jednak dopiero wierzchołek góry lodowej.

Rosyjska OOO Mark, a więc i Firn EU powiązane są również z Międzynarodową Organizacją Publiczną Mars-Merkury. Zgodnie z informacjami zawartymi w decyzji MSWiA Mars-Merkury to zrzeszająca byłych wojskowych, przesiąknięta duchem militaryzmu i wielkoruskiego szowinizmu organizacja pozarządowa. Powstała w 1992 roku „z myślą o żołnierzach radzieckich zwolnionych z armii" i deklaruje ścisłą współpracę z rosyjskimi organizacjami weteranów, w tym weteranów kontrwywiadu i bezpieczeństwa państwowego.

Wsparcie finansowe Markowa i jego firm dla tej organizacji polegało m.in. także na „sfinansowaniu wydania rosyjskich książek historycznych (ok. 20 publikacji)". Sami Rosjanie, w artykule z 2020 roku, wprost nazywają firmę Markowa swoim „trzecim ramieniem" i dziękują mu za finansowanie wydawnictw o „patriotycznym ukierunkowaniu".

Pułkownik od Jaruzelskiego i dyrektorka od Łukaszenki

Aby rosyjska firma, powiązana z zapleczem militarnym Kremla, mogła zagnieździć się tuż obok strategicznego polskiego obiektu wojskowego, a potem rozwijać swoją działalność, na miejscu potrzebni byli odpowiedni ludzie. Analiza dokumentów związanych z Firn EU odsłania dwie takie postaci: płk. Tadeusza Rzepeckiego i Swietłanę Dybizbańską-Taranowicz.

Pierwsza z nich to człowiek, który formalnie powołał do życia polską spółkę. To on, 17 stycznia 2012 roku, zarejestrował Firn EU sp. z o.o., by już w lutym tego samego roku sprzedać ją moskiewskiej centrali OOO Firma Innowacyjna Mark. Rzepecki, prezes Firn EU od 2012 roku do sierpnia 2019 roku, był w PRL pułkownikiem Ludowego Wojska Polskiego.

Z odtajnionych akt Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że w 1990 roku Zarząd II Kontrwywiadu Wojskowego prowadził obserwację zewnętrzną obiektu o kryptonimie Iwa, którym był właśnie płk Tadeusz Rzepecki, „podejrzany o kontakt z KGB". To nie wszystko. W tzw. raporcie Macierewicza z weryfikacji WSI, opublikowanym w 2007 roku, znajdujemy informację, że Rzepecki w czasach PRL był „opiekunem" dwóch oficerów rosyjskich służb specjalnych, którzy regularnie odwiedzali Główny Zarząd Polityczny LWP. Miał on również organizować im spotkania u generała Wojciecha Jaruzelskiego. Raport wspomina także, że Rzepecki „ma być zamieszany w sprawę przewozu dolarowej pożyczki dla PZPR z ZSRR".

Po 1989 roku Rzepecki świetnie odnalazł się w nowej rzeczywistości, stając się jednym z założycieli Fundacji Współpraca-Nauka-Kultura, obok czołowych polityków SLD, takich jak Leszek Miller czy Jerzy Szmajdziński. Pełnił również potem dyrektorską funkcję w spółce Bioton Ryszarda Krauzego.

Drugą kluczową postacią w tej układance jest Swietłana Dybizbańska-Taranowicz, od września 2023 roku członek zarządu Firn EU. Jest to osoba „pochodzenia białoruskiego", co samo w sobie nie musiałoby nic znaczyć, gdyby nie jej wcześniejsza działalność. W listopadzie 2011 roku, jak donosiły media, Dybizbańska-Taranowicz została dyrektorką nowo otwartego w Warszawie reżimowego Białoruskiego Centrum Informacji Turystycznej (placówka powstała pod oficjalnym patronatem ambasady Republiki Białoruś w Polsce).

W spółce roiło się też od Rosjan. Członkiem zarządu od 2012 do 2019 roku był Aleksiej Maczuła (mający obywatelstwo polskie, ale pochodzący z Moskwy), znajomy płk. Rzepeckiego. W radzie nadzorczej spółki Firn między 2012 a wrześniem 2023 roku zasiadali obywatele Federacji Rosyjskiej: Polina Gaponiuk, Elena Markow oraz Ilja Markow, wspominany już bezpośredni sponsor rosyjskich najeźdźców Ukrainy. W tym samym czasie w zarządzie firmy znajdowali się Jurij Kriukow oraz Nikołaj Kiriłłow.

Człowiek Kwiatkowskiego i blamaż służb

Jak to możliwe, że pułkownik z taką przeszłością i dyrektorka propagandowej agendy Łukaszenki mogli bez przeszkód realizować w Polsce projekt firmy finansującej rosyjską armię? Odpowiedzi należy szukać w klimacie politycznym rządów Donalda Tuska z lat 2007–2014 oraz w konkretnych decyzjach ludzi z kręgu Platformy Obywatelskiej.

Rosjanom otworzono drzwi do Łódzkiego Parku Technologicznego, gdy jego prezesem był Andrzej Styczeń. To człowiek, którego kariera jest nierozerwalnie związana z Krzysztofem Kwiatkowskim, jednym z najbardziej wpływowych polityków PO, byłym ministrem sprawiedliwości i późniejszym prezesem NIK (za prezesury Kwiatkowskiego Styczeń został dyrektorem generalnym NIK). Styczeń był kimś więcej niż tylko znajomym Kwiatkowskiego – w mediach nazywano go jego „zaufanym człowiekiem", a nawet „żołnierzem". To właśnie pod rządami Stycznia w Technoparku rozpoczęto rozmowy, które zakończyły się transakcją sprzedaży działki firmie Firn EU. Sprzedaży, a nie dzierżawy, co dało Rosjanom trwałe prawo do gruntu w strategicznie ważnej lokalizacji.

Kontrowersje wokół transakcji pojawiły się niemal natychmiast. Już w 2015 roku na forum Sejmiku Województwa Łódzkiego radni Prawa i Sprawiedliwości bili na alarm. W oficjalnej interpelacji dopytywali o „właścicielski stan faktyczny rzeczonej ziemi, kto wydał zgodę na zakup ziemi w Polsce osobie fizycznej lub firmie oraz jakie właściwe służby państwowe sprawdzały rosyjską firmę". Pytali również, dlaczego strategicznie położony teren sprzedano, a nie wydzierżawiono.

Władze samorządowe z Platformy Obywatelskiej bagatelizowały jednak te obawy. Wiceprzewodnicząca sejmiku Dorota Ryl (PO), próbując uspokoić emocje, wygłosiła kuriozalne oświadczenie, tłumacząc, że „chodzi nie o firmę rosyjską, tylko polską, której właścicielem jest Rosjanin".

Ówczesny prezes Technoparku Andrzej Styczeń, przyciśnięty do muru przez dziennikarzy, bronił się, twierdząc, że wszystko odbyło się zgodnie z procedurami. W swoim oświadczeniu stwierdził: „Wszelkie negocjacje z tą firmą [Firn EU sp. z o.o.] prowadził i dokumentował Zarząd Łódzkiego Regionalnego Parku Naukowo-Technologicznego (trzy osoby), a nie ja samodzielnie. Formułę współpracy na terenie Technoparku (dzierżawa czy zakup) wybierał inwestor. (…) Nic mi nie wiadomo, żeby przedstawiciele tej spółki [Firn EU sp. z o.o.] mieli powiązania z jakimikolwiek służbami specjalnymi. Zarząd Technoparku przed sprzedażą nieruchomości temu inwestorowi wysłał odpowiednie zapytanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz polskich służb specjalnych. Transakcja została zawarta po uzyskaniu odpowiedzi".

Jeśli Styczeń nie koloryzował, to można bez wątpienia mówić o blamażu Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służby Kontrwywiadu Wojskowego, działających pod politycznym nadzorem rządu PO-PSL. Oznaczałoby to, że w czasach polityki resetu z Rosją albo kontrwywiad nie był w stanie czy też nie chciał zidentyfikować oczywistego zagrożenia, albo że ostrzeżenia te zostały zignorowane przez władze. Trudno przy tym uwierzyć, że służby nie potrafiły sprawdzić, kim jest Tadeusz Rzepecki, czy prześwietlić powiązań właścicieli firmy ze strukturami militarnymi Rosji – skoro zrobiły to dzisiaj. GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PILECKI W GROBIE SIĘ PRZEWRACA



Tadeusz **Płużański**

Przedwojenna Polska degenerowała się i „takie obozy jak w Brześciu czy potem w Berezie Kartuskiej" mogły stać się „pewną normą", „masowym zjawiskiem" – twierdził psycholog społeczny dr Michał Bilewicz w TVP w likwidacji. Prowadząca Dorota Wysocka-Schnepf podgrzewała emocje: „Przemoc przyszła z zewnątrz i nie chcę powiedzieć, że uratowała nas przed nami samymi, bo byłoby to bardzo obrazoburcze, ale może uniknęliśmy tych pokus". Czyli Polska uniknęła „pokus" dzięki Hitlerowi i Stalinowi, którzy dokonali IV rozbioru naszej ojczyzny. To już nie jest czysta woda w kranie, lecz ordynarne kłamstwo! A dla mnie problemem jest nie tyle to, co pani Wysocka-Schnepf bajdurzy o polskiej historii, ile to, że (razem ze swoim mężem Ryszardem) publicznie broni komunistycznych zbrodniarzy – swoich teściów: Maksymiliana i Alicji Schnepfów (zmarłej niedawno i pochowanej obok męża na stołecznych Powązkach Wojskowych). A biogramu Maksymiliana zabrakło ostatnio na wystawie o komunistycznej obławie augustowskiej. Zabrakło, bo organizatorem był Tuskowy Instytut Pileckiego (rotmistrz w grobie się przewraca). Ale właściwie ta pseudohistoryczna tragifarsa nie powinna nas dziwić. Komuniści zamiast o swoich zbrodniach, likwidacji polskich patriotów w obławach i komunistycznych więzieniach wolą robić z Berezy Kartuskiej ciężki obóz koncentracyjny. Tymczasem było to – niemiłe oczywiście – miejsce odosobnienia przede wszystkim dla wrogich Polsce komunistów i ukraińskich nacjonalistów. Duet Wysocka-Schnepf i Michał Bilewicz wpisał się w kłamstwa docierające do nas z Niemiec i Rosji. Słyszymy bowiem coraz częściej, że Rzeczpospolita nie była ofiarą, lecz inspiratorem II wojny światowej. Wpływowi kłamcy obu tych państw nie tylko usprawiedliwiają, lecz także chwalą pakt Ribbentrop-Mołotow, który dla nas oznaczał IV rozbiór Polski. „Nie miał ów pakt charakteru agresywnego" – kłamie dzisiejsza Rosja. „Wina może i była, ale komunistyczna PRL skutecznie zrezygnowała z reparacji wobec komunistycznej DDR" – kłamią Niemcy. I (smutna) puenta: Michał Bilewicz został właśnie nagrodzony przez wciąż Tuskowy Instytut Pileckiego. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

GWIAZDKA TUŻ-TUŻ, A NOMINACJI BRAK



Józef **Wieczorek**

Wszyscy czekamy na Boże Narodzenie i prezenty pod choinką. Ale chyba nie wszyscy się doczekają tego, co by chcieli otrzymać. W takiej sytuacji jest wielu kandydatów do tytułu profesora. Podobno Rada Doskonałości Naukowej, choć sama wysoce niedoskonała, miesięcznie kieruje 30 zakwalifikowanych kandydatów do tytułu, aby zgodnie z naszym prawem podpisał je prezydent RP. Od początku kadencji Karol Nawrocki nie podpisał jednak żadnej nominacji, co spotyka się z zaniepokojeniem wiceminister nauki Karoliny Zioło-Pużuk. Ta uważa, że prezydent lubi wetować, a „taka postawa głowy państwa przypomina zachowanie cenzora". Nie wiadomo, jakie były plany roczne ministerstwa, jeśli chodzi o liczbę nominacji profesorskich, ale wygląda na to, że nie zostaną wykonane do końca roku. Z danych o działaniach rady wynika, że populacja utytułowanych profesorów winna wzrosnąć o ponad 300 akademików, a od połowy roku takich nominacji brak i nie wiadomo, czy na Gwiazdkę będą. Kandydaci chyba z utęsknieniem czekają na takie nominacje, bo to i prestiż, i punkty dla uczelni, no i większe uposażenia, a widełki płacowe w domenie akademickiej odnoszą się do poprzeczki wyznaczanej przez tytularnych profesorów. Czy RDN przedkłada prezydentowi najlepszych kandydatów do tytułu, tego się nie dowiadujemy, ale można w to wątpić, skoro wzrost populacji utytułowanych i uprawnionych do udyplomowienia oraz utytułowania innych akademików jakoś nie przekłada się na wzrost poziomu nauki w Polsce i jej przydatność dla społeczeństwa. Nie wiadomo też, dlaczego system jest u nas tak silnie upolityczniony, gdy w krajach o wysokim poziomie nauki prezydenci czy królowie nominacjami profesorskimi się nie zajmują, stąd nie można mieć do nich pretensji, że nominacji nie podpisują. A u nas mamy zamknięty krąg i brak woli, aby zrezygnować z takiego upolitycznienia systemu. Widać profesorowie nie mają zaufania do swojego środowiska i trudno się nawet dziwić. Ale w obecnej sytuacji to prezydent RP jest odpowiedzialny (rzekomo) za to, co się dzieje w domenie akademickiej, a nie członkowie domeny akademickiej. Absurd? Tak! **GP**



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

KARYKATURA POZARZĄDOWOŚCI

Komitet Obrony Demokracji, Akcja Demokracja, Strajk Kobiet, Obywatele RP – to nazwy, które w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości słyszeliśmy niemal codziennie. Mimo że często w sprawach, o które walczyli ci aktywiści, nic się nie zmieniło, to jednak dziś o ich działalności nie słyszymy. Ostatnio przypomnieli o sobie, gdy uczestniczyli w półtajnym spotkaniu z ministrem Waldemarem Żurkiem, na którym płaszczyli się przed prokuratorem, nie chcąc ponosić konsekwencji swoich działań z przeszłości.

ZROBILI SWOJE I MOGĄ ODEJŚĆ



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

KASA

Nie tylko zainteresowanie jest mniejsze, wpływy finansowe do organizacji też znacząco zmalały. Widać to wyraźnie, gdy prześledzimy sprawozdania finansowe organizacji, które je składają.

Ja myślałam, że walczę o Polskę, a walczyłam o stołki dla różnych ludzi. Fajnie, mają to, dzięki, nara – powiedziała Marta Lempart, liderka Strajku Kobiet. Aktywistka w rozmowie z portalem Goniec przyznała, że zamierza wyprowadzić się z kraju do Brukseli. Ma tam być kimś, kto ma pomagać w pozyskiwaniu środków dla polskich organizacji pozarządowych. Działacze różnych anty-PiS-owskich struktur coraz częściej narzekają na swój los. Lament jest tym głośniejszy, że przychodzi im często płacić rachunki, które zaciągali jeszcze w czasach antyprawicowej krucjaty. Nic więc dziwnego, że większą część dyskusji z prokuratorem generalnym poświęcili kwestii własnej bezkarności. „Wciąż nierozliczeni brutalni funkcjonariusze policji, którzy podczas protestów i strajków kobiet bili osoby demonstrujące, polewali gazem, stosowali przemoc zarówno fizyczną, jak i psychiczną, wywożąc zatrzymanych do komisariatów, bez możliwości wykonania telefonu, a także przetrzymywali w tzw. kotłach przez kilka godzin. Z kolei postępowania i rozprawy przeciwko osobom, które brały udział w protestach w obronie praw kobiet, trwają, a niektóre wręcz dopiero ruszyły (np. po 5 latach!). (…) Ta walka wciąż niestety trwa” – napisała Marta Lempart po spotkaniu. W podobnej sytuacji byli niemal wszyscy uczestnicy spotkania. A jeszcze dwa lata wcześniej ci ludzie byli fetowani i wychwalani jako przedstawiciele prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego. Do tego dochodziła aura niezłomnych walczących przeciwko posiadającej pieniądze i służby władzy.

Spadają wpływy

Dziś z romantycznego mitu zostało niewiele. Co gorsza, wpływy do organizacji również znacząco zmalały. Widać to wyraźnie, gdy prześledzimy sprawozdania finansowe organizacji, które je składają. Spójrzmy na sytuację finansową Akcji Demokracji, czyli jednej z bardziej aktywnych antyrządowo struktur w czasach rządów prawicy. W 2023 roku zadeklarowała ona przychody na poziomie 4,35 mln zł. Pieniądze te miała na swoich kontach, mimo że nie mogła liczyć ani na środki europejskie, ani tym bardziej na budżet państwa. Pierwszy rok ich rządu sprawił, że przychody spadły im o blisko 2 mln zł. Organizacja pozyskała więc 2,4 mln zł, z czego aż 1,72 mln zł poszło na… pensje dla aktywistów. Oznacza to, że 71 proc. przychodów Akcji Demokracji idzie na wynagrodzenia dla pracowników. Najlepiej opłacani aktywiści potrafią zarobić w tej organizacji nawet blisko 20 tys. zł miesięcznie. Jeszcze większa zapaść finansowa spotkała Komitet Obrony Demokracji. Była to jedna z pierwszych organizacji, która zaczęła jawnie występować przeciwko Prawu i Sprawiedliwości. W ostatnim roku rządów prawicy – 2023 – na konta KOD-u trafiło 5,7 mln zł. W pierwszym roku rządów koalicji było to 1,27 mln zł. Organizacja założona przez Mateusza Kijowskiego różni się od Akcji Demokracji m.in. tym, że może liczyć na wsparcie systemowe. W rekordowym dla siebie roku 2023 zdobyła aż 600 tys. zł ze środków publicznych – 577 tys. z UE i 25 tys. zł od samorządów. Na co poszły środki z programów unijnych? Na wielki projekt Manifestacje.pl. Sądząc po stronie internetowej, projekt umarł w czerwcu 2023 roku, kiedy wrzucono ostatni news, że w Kielcach zorganizowano pikietę – adoptuj pszczołę. Teraz projekty się skończyły, a KOD po stronie przychodów w 2024 roku zapisał 1,27 mln zł przy wydatkach na poziomie 1,8 mln. Organizacja zaliczyła więc realnie stratę. Swoje istnienie zawdzięcza tylko dodatniemu wynikowi finansowemu w czasach PiS-u. Kłopoty finansowe nie ominęły też Strajku Kobiet. Przychody organizacji Marty Lempart spadają systematycznie. W 2022 roku Strajk Kobiet zdobył ponad 3 mln zł, w tym od razu ze źródeł publicznych ponad 670 tys. zł. Rok później było to 1,6 mln zł, w tym 1,24 mln zł z pieniędzy publicznych, a w 2024 już tylko nieco ponad 1 mln zł (328 tys. zł z pieniędzy publicznych). W tej organizacji pracuje dziewięć osób, a dodatkowo siedem jest zatrudnianych na umowy cywilnoprawne. Dzisiaj cały Strajk Kobiet zatrudnia 16 osób, które zajmują się głównie sobą. To jednak tylko organizacje, które składają sprawozdania. Sto-

sownych dokumentów za 2024 rok nie zamieściła na swojej stronie Fundacja Otwarty Dialog. Część z tych podmiotów, które były zaproszone na spotkanie do Waldemara Żurka, istnieje w sposób nieformalny. Jednak już te dane pokazują, że pozostanie „rządowymi organizacjami" się ich twórcom nie opłaciło.

Organizacje rządowe

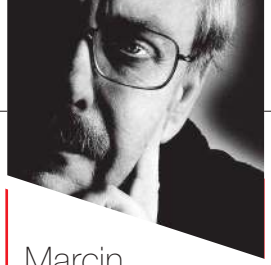
Inna sprawa, że KOD, Strajk Kobiet i Akcja Demokracja nie mają pomysłu na dalsze funkcjonowanie. Co prawda organizacja Marty Lempart mogłaby walczyć o prawa do aborcji z lewicowym rządem, ale z jakichś przyczyn tego nie robi. Część z aktywistów poszła na rządowe fuchy. Taką drogę wybrała m.in. Klementyna Suchanow, jedna z organizatorek protestów kobiet w 2021 roku. Została ona „członkinią" komisji ds. wyjaśnienia mechanizmów represji poprzedniej władzy wobec społeczeństwa obywatelskiego z pensją sekretarza stanu. Zespół ma stworzyć cztery raporty, ale już pierwszy, dotyczący mediów publicznych, został wyśmiany.

Inną drogę wybrała Akcja Demokracja. Jej sprawozdanie merytoryczne za 2024 rok przypomina bardziej rozprawkę młodzieżówki partyjnej niż organizacji pozarządowej. „Jednym z największych apeli Akcji Demokracji był ten o ukaranie Jarosława Kaczyńskiego za wypowiedź skierowaną do wybranego przez Sejm Premiera RP, Donalda Tuska, zarzucając mu bycie niemieckim agentem. Podpisało się pod nim prawie 31 tys. osób. Apel został złożony do Komisji Etyki Poselskiej, a sam Kaczyński został ukarany naganą" – piszą przedstawiciele Akcji Demokracji. Czyli więc organizacja, która walczy ze SLAPP (czyli procesami przeciwko aktywistom, m.in. za ich wypowiedzi), stworzyła list w obronie szefa rządu, aby ukarano przedstawiciela opozycji. Mimo to Akcja chce się nazywać pozarządowo. Dalej w sprawozdaniu jest jeszcze śmieszniej. Organizacja zrobiła bowiem kampanię przeciwko ułaskawieniu Bąkiewicza, który został oskarżony o użycie przemocy podczas jednej z manifestacji. Wspierała również rząd w sprawie posłów Kamińskiego i Wąsika. „Zwróciliśmy również uwagę na działania Prezydenta RP w związku z ułaskawieniem Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, które były dla naszego ruchu niejasne i sprzeczne z dotychczasowymi wypowiedziami głowy państwa. Dlatego w okolicach Pałacu Prezydenckiego zrobiliśmy kampanię na powierzchniach reklamowych przy przystankach autobusowych zwracającą uwagę na to, że ułaskawienie jest nieefektywne oraz sprzeczne m.in. ze współczesnymi postanowieniami PKW o ważności mandatów poselskich Kamińskiego i Wąsika, które podtrzymały prawie 6 tys. osób" – czytamy. Wspieranie rządu Donalda Tuska ostatecznie doprowadziło Akcję Demokrację do skandalu, kiedy okazało się, że znalazła się w centrum afery dotyczącej nielegalnego finansowania kampanii Rafała Trzaskowskiego ze środków zagranicznych. Sprawę do tej pory badają służby. To zresztą było również powodem kontrowersji. Jakim prawem bowiem prezes AD – Jakub Kocjan – spotyka się z prokuratorem generalnym, który powinien dochodzić sprawiedliwości w jego sprawie? W ostatnich miesiącach Akcja wybiera tematy już bardziej dla siebie bezpieczne. Teraz zajmuje się atakowaniem myśliwych i walką z fajerwerkami w sylwestra – jak dziesiątki innych organizacji, które robią to od lat.

KOD, Strajk Kobiet i Akcja Demokracja nie mają pomysłu na dalsze funkcjonowanie. Co prawda organizacja Marty Lempart mogłaby walczyć o prawa do aborcji z lewicowym rządem, ale z jakichś przyczyn tego nie robi.

KOD z Tuskiem, Tusk z KOD-em

Podobny problem występuje w KOD. Ten stał się z kolei grupą objazdową po konferencjach, na których reprezentuje sam siebie. Mimo że w kwestii przestrzegania konstytucji i swobód obywatelskich niewiele się zmieniło, to jednak KOD ani myśli protestować. Za to ostatnio zorganizował galę 10-lecia. Z tej okazji powstała publikacja – „Kalendarium" – w którym opisano działalność organizacji przez cały czas jej trwania. O ile opis pierwszych lat ciągnie się przez kilkadziesiąt stron, o tyle już 2025 rok zajmuje tylko 9 stron wypełnionych opisem spotkań z osobami pokroju Tomasza Piątka. Podobnie było w 2024 roku. Zresztą sami KOD-owcy piszą, że ich inicjatywa przygasa. „Rok 2024 był rokiem słabszej niż w poprzednich latach widocznej na ulicach działalności KOD-u; po pierwsze z uwagi na osiągnięty cel – doprowadzenie do zwycięstwa koalicji prodemokratycznej w wyborach parlamentarnych 15 października 2023, po drugie – zmęczeni aktywiści jeszcze starali się pracować na rzecz zwycięstwa w wyborach samorządowych oraz do Parlamentu Europejskiego, ale entuzjazm w społeczeństwie wyraźnie osłabł i nam także się udzielił, po trzecie – dały znać o sobie różne spory wewnątrz organizacji, co przyczyniło się do rezygnacji z członkostwa niektórych zaangażowanych działaczek i działaczy" – czytamy w ich „Kalendarium". Nadal jednak inicjatywa liczy się dla polityków, którzy licznie przybyli na wydarzenie. Pojawili się m.in. marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska i minister sprawiedliwości Waldemar Żurek ze swoją prawą ręką Ewą Wrzosek. Wręczono również nagrody. Jedną z nich dostali… Jakub Kocjan i Bogumił Kolmasiak z Akcji Demokracji. I już nikt nie udaje, że nie mamy do czynienia z organizacjami stricte rządowymi, które są dla siebie grupami wsparcia. Wszystko to składa się na karykaturę organizacji pozarządowych. **GP**



FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**
albicla.com/MarcinWolski

DEMOGRAFIA, GŁUPCY!

O czym mówić, oczekując na kolejne Boże Narodzenie? Jest sporo tematów możliwych do omówienia ponad podziałami, a nawet różnicami płci. Choćby inicjatywa, żeby na poważnie zająć się demografią, zanim wszystkie Polki znajdą się już w wieku poprodukcyjnym. Chciałoby się wręcz zawołać, biorąc przykład z Clintona – „Demografia, głupcy!". Może dlatego mniej boję się Rosji, niż wymaga tego ode mnie pan premier, który stosuje wobec nas pedagogikę strachu, stwarzając klimat zagrożenia i przymus skupiania się wokół jego rządu, bo tylko on jest w stanie nas uratować. Jeśli idzie o mnie – sądzę, że w stosunkowo bliskiej perspektywie Rosja się tak wyludni, że straci jakikolwiek materiał ludzki na ekspansję, bo nawet olbrzymie terytorium bez ludzi nie jest w stanie podbić innego terytorium. A co do naszej demografii. Skoro nie pomogły zachęty finansowe w rodzaju 500 plus, trzeba odwołać się do narodowej ofiarności – wszystkie ręce na pokład, tzn. pod kołdrę. Ojczyzna w potrzebie! Czas zakasać rękawy i nogawki i, jak to się śpiewało w planie sześcioletnim, „Do roboty, do roboty". Przykład powinni naturalnie dać posłowie i senatorowie – zachętą mogłaby być ogólnokrajowa dyspensa wymiany partnerów na nowsze modele. W przewidywalnym czasie mielibyśmy parlament trzyizbowy – izbę wyższą, izbę niższą i izbę dziecka. A jeśli eksperyment się nie uda – i odpowiedzią na męskie zobowiązania będzie strajk kobiet? Trudno – przełamiemy się i zaczniemy importować niewiasty z Trzeciego Świata. Ale nie na łapu-capu. Każda kandydatka na matkę Polkę będzie musiała zdać egzamin: z katechizmu, śpiewu (wszystkie zwrotki „Roty" na pamięć), języka polskiego (polecana znajomość „Sonetów krymskich"), a także historii. Część praktyczną będą zaliczać trójki obywatelskie. Tym sposobem nasza przyszłość wyglądać będzie kolorowo, chociaż nie tęczowo. **GP**

> Co do naszej demografii, skoro nie pomogły zachęty finansowe w rodzaju 500 plus, trzeba odwołać się do narodowej ofiarności.



FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

POLACY NAD OPŁATKIEM

Doszliśmy chyba, jako Polacy, do jakiegoś krytycznego, bardzo trudnego punktu. Jeśli pojawiają się apele, by przy wigilijnym stole broń Boże nie poruszać tematów politycznych, bo zaraz to rozpęta dziką kłótnię, nastrój padnie i w powietrzu będą latać nie mikołajowe sanie, ale siekiery, to znaczy, że jest już naprawdę źle. Co najmocniej na to wpłynęło, że gdy pochylamy się nad opłatkiem, by się nim tradycyjnie przełamać, to musimy pilnować języka, żeby nie sprowokować awantury? Kilka spraw. Wśród nich są oczywiście te ogólnoświatowe, cywilizacyjne – wpływ mediów społecznościowych, promujących wzajemną wrogość i złe emocje, tworzenie się baniek internetowo-realnych, które wewnętrznie napędzają w stronę agresji, wreszcie potężna polaryzacja mediów i brak mediów „środka". To jednak są problemy, których doświadcza cały świat. Co jednak jest specyfiką polską? Wpływ Rosji. Bo to Rosja właśnie, poczynając od zamachu, jakiego dokonano pod Smoleńskiem, wpływała i wpływa na tak potężne napięcia panujące w Polsce. Nie zapomnę nigdy tej potwornej nienawiści, tego pulsującego zła, jakie wylało się na bruk warszawskich ulic już kilka dni po smoleńskiej tragedii w 2010 roku. A potem w ciągu następnych lat te podziały, tę zapiekłą nienawiść jedynie podsycały. To przez wpływ rosyjskich służb doprowadzono do stanu wojny politycznej, w której wszelkie granice są przekraczane – aż po wsadzanie oponentów do więzień. Putin tylko zaciera ręce, patrząc na to, co się dzieje w Polsce. A jeśli tak, to zasadnicze pytanie brzmi: czy my, Polacy, potrafimy z tego zaklętego koła wyjść? Opamiętać się? I dzieląc się opłatkiem, usłyszeć to, co jest prawdziwą treścią przesłania płynącego do nas wraz ze światłem betlejemskiej stajenki? Oby tak się stało i oby to miłość zwyciężyła. Musimy tylko mocniej i silniej przylgnąć do rdzenia tej miłości. Do nowo nam narodzonego Zbawiciela. **GP**

> Czy my, Polacy, dzieląc się opłatkiem, potrafimy usłyszeć to, co jest prawdziwą treścią przesłania płynącego do nas wraz ze światłem betlejemskiej stajenki?

BATALIA O SZOPKĘ W EUROPIE



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

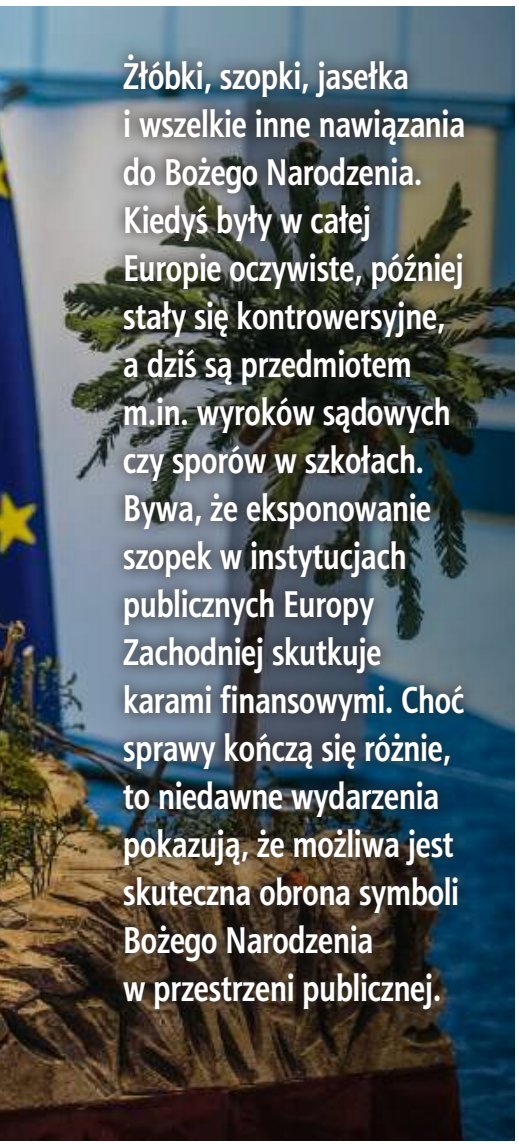
LEWICOWE PRAWO PRZECIWKO BOŻEMU NARODZENIU

W wielu krajach Europy Zachodniej szopka stała się problemem politycznym. Władze chcą bowiem tzw. neutralności światopoglądowej i dążą do używania języka inkluzywnego, a w takiej sytuacji religia przeszkadza. Wielu chce więc, aby Boże Narodzenie zniknęło i zostało zastąpione swego rodzaju świętem zimy, bez nawiązań do narodzenia Jezusa.

Szopka zła, bo ma znaczenie religijne

Problem szczególnie dobrze obrazuje sprawa z francuskiego Beaucaire, gdzie doszło do konfliktu z powodu przepisów ustawy z 1905 roku o rozdziale Kościoła i państwa. Od 2014 roku burmistrz miasteczka co roku wydaje decyzję o instalacji prowansalskiej szopki w hallu ratusza, co wywołało sprzeciw środowisk lewicowych i doprowadziło do sporów sądowych. Już w 2015 roku sąd administracyjny w Nimes uznał, że żłóbek jest „instalacją o podwyższonym znaczeniu religijnym", a burmistrz nie wykazał istnienia tradycji lokalnej lub kulturalnego kontekstu, który uzasadniałby jego obecność. Sąd podkreślił, że obecność prowansalskich figurek nie wystarcza, by nadać instalacji znaczenie kulturowe. Zarzutem była dominacja symboliki religijnej. Rok później w apelacji sąd podobnie uznał, że szopka nie powinna się znaleźć w ratuszu, ponieważ neutralność tego miejsca jest wymogiem konstytucyjnym. Burmistrz jednak dalej wystawiał szopkę w urzędzie, co spowodowało włączenie się prefekta departamentu Gard, który również wzywał burmistrza do usunięcia instalacji. Sądy i urzędnicy zarzucali lokalnym władzom, że nie wykazały istnienia tradycji wystawiania szopki, lecz miała być wymyślona z przyczyn politycznych i dlatego uznano ją za nielegalną.

Mimo serii przegranych spraw burmistrz Nelson Chaudon w grudniu 2024 roku znów ustawił szopkę. Tym razem pod



Żłóbki, szopki, jasełka i wszelkie inne nawiązania do Bożego Narodzenia. Kiedyś były w całej Europie oczywiste, później stały się kontrowersyjne, a dziś są przedmiotem m.in. wyroków sądowych czy sporów w szkołach. Bywa, że eksponowanie szopek w instytucjach publicznych Europy Zachodniej skutkuje karami finansowymi. Choć sprawy kończą się różnie, to niedawne wydarzenia pokazują, że możliwa jest skuteczna obrona symboli Bożego Narodzenia w przestrzeni publicznej.

W wielu krajach Europy Zachodniej niestety coraz widoczniejsze są tendencje, aby Boże Narodzenie zniknęło i zostało zastąpione swego rodzaju świętem zimy, bez nawiązań do narodzenia Jezusa.

FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

reprezentacyjnymi schodami ratusza. Do sądu o jej usunięcie wystąpiła Liga Praw Człowieka (LDH). Sąd do spraw pilnych w Nimes zawiesił decyzję burmistrza i nakazał usunięcie szopki w ciągu 48 godzin pod groźbą kary 1000 euro dziennie za każdy dzień zwłoki. Ale miasto jej nie usunęło. W styczniu 2025 roku burmistrz chciał obejść nakaz usunięcia i nakazał jej przeniesienie o kilka metrów do przedsionka recepcji ratusza. LDH uznała ten krok za „jawne lekceważenie wymiaru sprawiedliwości". W lutym sąd w Nimes stwierdził, że miasto nie wykonało orzeczenia, a kara jest dalej naliczana. LDH na początku grudnia zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych o podjęcie działań w celu likwidacji żłóbków. Burmistrz jednak nie wycofał się i 4 grudnia odbyła się uroczystość zaprezentowania szopki w ratuszu. „Konieczna jest dalsza walka o zachowanie naszych tradycji, dziedzictwa, historii i tożsamości francuskiej" – napisał na Facebooku i życzył „pięknych świąt Bożego Narodzenia" w obliczu ataków „złych zrzędliwych".

Zwycięstwo Beziers i wandalizm w Hiszpanii

Podobnie było we francuskim mieście Beziers, gdzie tamtejszy burmistrz Robert Menard zdecydował nawet o umieszczeniu szopki na platformie z kółkami, by w razie potrzeby móc ją przetransportować w inne miejsce. Ale w sprawie tego miasta wymiar sprawiedliwości stanął po stronie władz lokalnych. Sąd administracyjny w Montpellier 4 grudnia odrzucił pozew wniesiony przez innego francuskiego polityka z Béziers przeciwko szopce bożonarodzeniowej, ustawionej przez burmistrza na dziedzińcu ratusza. Sędzia orzekł, że „nie stanowiło to poważnego i natychmiastowego naruszenia podstawowych wolności, na które się powoływano", a warunek pilności nie został spełniony. „Zdrowy rozsądek wciąż istnieje" – przekazały władze miasta w mediach społecznościowych. „W ciągu ostatnich kilku dni otrzymaliśmy tysiące wiadomości z wyrazami wsparcia dla naszego żłóbka: zostały wysłuchane!" – napisano. Zostało to potępione przez LDH. Organizacja uznała sytuację za atak na neutralność budynków publicznych. Szopkę w Beziers próbowano usunąć od 2014 roku.

Coraz częściej dochodzi także do niszczenia symboli Bożego Narodzenia. Na początku grudnia tego roku w Villar de Olalla w Hiszpanii doszło do aktów wandalizmu, których celem były świąteczne dekoracje. Urząd miasta zgłosił akt wandalizmu, w wyniku którego uszkodzono figurę Dzieciątka Jezus i jelenia. Gmina w oświadczeniu stwierdziła: „Ta szopka to nie tylko ozdoba; to symbol Bożego Narodzenia, element, który jednoczy nas jako społeczność". Urzędnicy podkreślili, że zniszczenia świadczą o „braku szacunku dla wysiłku, współpracy i ducha braterstwa, który powinien panować, zwłaszcza w tych dniach".

Szkoły bez Bożego Narodzenia

Problem z tradycją bożonarodzeniową istnieje również w innych krajach europejskich. W Hiszpanii jest to szczególnie widoczne w szkołach. Na przykład w 2016 roku dyrekcja szkoły CEIP Hispanidad w Elche rozesłała do rodziców pismo z prośbą, by każde dziecko przyniosło ozdobę świąteczną. Dodano jednak zastrzeżenie, że dekoracja nie może zawierać motywów religijnych, wprost zakazano użycia motywu szopki. Po fali krytyki szkoła tłumaczyła, że chodziło o „szacunek dla wszystkich uczniów niezależnie od wyznania". Podobnie we włoskiej Padwie w 2023 roku szkoła podstawowa podmieniła imię Jezus na żartobliwe „kukułka". Po oburzeniu rodziców i nagłośnieniu sprawy w mediach szkoła przeprosiła i przywróciła Jezusa. Włoskie media pisały o próbie wymazania Chrystusa ze szkolnych jasełek. Z kolei na początku grudnia tego roku niektóre szkoły i przedszkola w Londynie zmieniły obchodzony tam Dzień Świątecznego Swetra na Dzień Zimowego Swetra, aby święto było bardziej „inkluzywne". Celem akcji jest pomoc potrzebującym dzieciom. Zmiana ma ograniczyć skojarzenie dnia z Bożym Narodzeniem. Inicjatywa oburzyła konserwatywnych polityków brytyjskich. **GP**



– Największym problem cywilizacyjnym w skali kontynentu są narastające kłopoty z wejściem w trwałe związki. Dla Polski mamy dane CBOS z czerwca tego roku – prawie 45 proc. młodych dorosłych do 30. roku życia nie jest w żadnym związku. Takie osoby są właściwie wykluczone z możliwości posiadania dzieci. Tylko 12 proc. osób w tym wieku jest w małżeństwie. A to małżeństwo jest najbardziej bezpieczną formą związku dla posiadania dzieci. Jest wiele przesłanek wskazujących, że pary będące w małżeństwie mają najwięcej dzieci – mówi „Gazecie Polskiej" Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii, autor książki „Demografia jest przyszłością".

CO SIĘ DZIEJE Z DZIETNOŚCIĄ STAREGO KONTYNENTU

Jak kształtuje się dzietność w Europie? I jak się ma do przyrostu naturalnego?

Przyrost naturalny to różnica między urodzeniami a zgonami. Nie wiemy dokładnie, jaki przyrost naturalny w danym kraju mają populacje ze względu na ich pochodzenie, ponieważ dane dotyczące urodzeń i zgonów z tej perspektywy rzadko są raportowane. Najpewniej w Europie rodzime populacje mają słabszy przyrost naturalny – przede wszystkim dlatego, że żyje w nich znacznie więcej osób starszych, więc wśród nich jest więcej zgonów. Z kolei ludność napływowa w Europie jest zdecydowanie młodsza. Stąd możemy przyjąć, że wśród migrantów i uchodźców przyrost naturalny jest większy: więcej się ich rodzi, niż umiera. Tyle że szybko się to zmienia – z czasem także przybyszom w Europie rodzi się coraz mniej dzieci.

Dysponujemy twardymi danymi, rozróżniającymi dzietność migrantów i miejscowej populacji?

Skrupulatni w tej sprawie są nasi sąsiedzi zza Odry. Tamtejszy urząd statystyczny raportuje, że przeciętna dzietność w 2024 roku w Niemczech wynosiła 1,35 dziecka na kobietę. Oni dzielą to na matki z obywatelstwem niemieckim i zagranicznym. Nie do końca jest to czytelne, bo przecież z czasem część migrantów dostaje niemieckie obywatelstwo, ale pokazuje trendy: w ubiegłym roku populacja z obywatelstwem niemieckim to 1,23 dziecka na kobietę, populacja z obywatelstwem zagranicznym to 1,84. Oba

EUROPA NIE CHCE DZIECI



Rozmawia Krzysztof **Wołodźko**

PROSTY FAKT

Z całą pewnością nie możemy dzisiaj powiedzieć, że migracja uratuje demografię Europy. Tym bardziej że nawet migracja z państw o kulturze wysokiej dzietności ma stosunkowo małe przełożenie na urodzenia w europejskich krajach.

wskaźniki są poniżej zastępowalności pokoleń. Widać, że migracja to nie jest demograficzny gamechanger dla Niemiec.

A Skandynawia?

Dysponujemy starszymi danymi – z 2015 roku. Dzietność osób urodzonych w Szwecji to 1,79 dziecka na kobietę, a dzietność kobiet urodzonych poza tym krajem to 2,19.

Migranci i uchodźcy z założenia mają więcej dzieci?

To skomplikowane. Dzietność zależy od kraju pochodzenia. Stosunkowo największą dzietność mają migranci z krajów Azji Centralnej i Afryki, szczególnie subsaharyjskiej. Dzietność migrantów z Azji Wschodniej, czyli Tajlandii lub Chin, jest poniżej średniej. Dobrze pokazały to brytyjskie statystyki po spisie powszechnym w 2021 roku. Dzietność w Anglii wynosiła wówczas 1,55 dziecka na kobietę. Dzietność kobiet urodzonych w tym kraju to 1,50 – mówimy o 70 proc. dzieci urodzonych wówczas na Wyspach. Dzietność kobiet urodzonych za granicą to było 1,70. Brytyjski urząd statystyczny, czyli Office for National Statistics, potrafił skalkulować to dla różnych krajów pochodzenia. Okazuje się choćby, że dzietność Polek w Anglii wówczas wynosiła 1,29 – nie różniła się znacząco od dzietności w ojczyźnie. Natomiast dzietność Rumunek to było 2,38; dzietność migrantek z północnej Afryki to 2,80; migrantek z Azji Wschodniej to 0,86. Połowa mniej, niż rodzą Angielki. A to inny przykład i inne zjawisko: kobiety z Pakistanu na Wyspach mają średnio 2,95 dziecka, ale to tylko 2,5 proc. wszystkich urodzeń. Z kolei dzietność kobiet z Azji Południowej, Oceanii jest poniżej średniej nawet dla Brytyjek.

Jeżeli spojrzymy całościowo na analizę dzietności migrantów w Europie, zobaczymy czytelny trend. Młode dorosłe kobiety choćby z Afryki Północnej mają więcej dzieci niż osoby, które przybyły na nasz kontynent jako dzieci. Miały mniej czasu, by wejść w społeczny schemat.

Europa działa dzisiaj jak najlepszy środek antykoncepcyjny?

[śmiech] Z całą pewnością – wbrew pewnej opinii – nie możemy dzisiaj powiedzieć, że migracja uratuje demografię Europy. Tym bardziej że nawet migracja z państw o kulturze wysokiej dzietności ma stosunkowo małe przełożenie na urodzenia w europejskich krajach.

Co wpływa na dzietność kobiet w Europie?

W skali kontynentu to podobne czynniki: status materialny przedstawia się jako oczywisty, podobnie stabilność zatrudnienia. Choć nie w każdej kulturze, w przypadku przybyszów jest ważne, żeby kobieta pracowała. Europejski wzorzec jest jasny: Angielki, Szwedki, Niemki, Francuzki, Czeszki, Polki mają duże oczekiwania w tym względzie. To się przekłada na nastawienie migrantek z uboższych regionów naszego globu: w kwestiach socjalnych i ekonomicznych szybko przyjmowane są wzorce krajów rozwiniętych. A to wpływa na obniżenie dzietności. Wiele z tych kobiet, szczególnie gdy przybyły do Europy jako dzieci lub urodziły się tutaj, wchodzi

FOT. ARCH. AUT.

w związki z mężczyznami innych narodowości i kultur. Powstają rodziny mieszane. To także wpływa na zmianę postrzegania dzietności. Okazuje się, że jedno dziecko, urodzone w zdecydowanie późniejszym wieku, zupełnie wystarczy.

Jakie czynniki przeważają w Europie, jeśli chodzi o negatywne, pozytywne tendencje demograficzne? Na ile Polska jest reprezentatywna dla tych trendów?

To jest temat, o którym w Europie wciąż mało się dyskutuje. Pewne jest, że polityki demograficzne oparte na zapewnieniu materialnego wsparcia to za mało. Ten model wyczerpał się na naszych oczach.

Pewne jest, że polityki demograficzne oparte na zapewnieniu materialnego wsparcia to za mało. Ten model wyczerpał się na naszych oczach.

W mojej ocenie największym problemem cywilizacyjnym w skali kontynentu są narastające kłopoty z wejściem w trwałe związki. Dla Polski mamy dane CBOS z czerwca tego roku – prawie 45 proc. młodych dorosłych do 30. roku życia nie jest w żadnym związku. Takie osoby są właściwie wykluczone z możliwości posiadania dzieci. Tylko 12 proc. w tym wieku jest w małżeństwie. A to małżeństwo jest najbardziej bezpieczną formą związku dla posiadania dzieci. Jest wiele przesłanek wskazujących, że pary będące w małżeństwie mają najwięcej dzieci.

Kiedy ten trend zaczął się zaznaczać najmocniej?

Przełom nastąpił w okolicach 2010 roku. Wtedy okazało się, że spadła dzietność we Francji, w Irlandii, krajach skandynawskich, które uchodziły za liderów europejskiej dzietności.

Liczba urodzeń we Francji spadła w 2024 roku do poziomu najniższego od roku 1945 – informuje tamtejszy główny urząd statystyczny – Insee.

Rok temu urodziło się we Francji 663 tys. dzieci, o 2,2 proc. mniej niż w 2023 roku – cytuję za mediami.

To już historia – czasy, gdy dzietność Francji zbliżała się do zastępowalności pokoleń. Francja ma dziś dzietność na poziomie 1,66. To wciąż najwyższa dzietność pośród krajów Zachodu, ale – mówiąc kolokwialnie – szału nie ma. Widać podobny schemat, o którym mówiliśmy wyżej: dzietność migrantów jest tam trochę wyższa, ale dla całej liczby urodzeń nie jest znacząca.

We Francji długo pozytywny efekt demograficzny dawał stosunkowo wysoki rozwój gospodarczy połączony z dobrą siłą nabywczą przeciętnych gospodarstw domowych. Mniejsze znaczenie, wbrew pozorom, miała polityka rodzinna tego kraju – wiele krajów Europy Środkowo-Wschodniej oferowało hojniejsze świadczenia. Moim zdaniem błędnie utożsamiamy kwestie wysokiej lub niskiej dzietności w Europie z politykami rodzinnymi, które nazywam politykami pierwszej generacji: urlopami dla matek i ojców, transferami finansowymi, ulgami podatkowymi czy budową żłobków.

Dlaczego?

Powtórzę: to wycinek znacznie szerszego zjawiska. W Polsce i w Europie potrzebujemy nowego myślenia o wzroście dzietności. Niezbędne są polityki drugiej generacji.

Na czym miałoby to polegać?

Polityki rodzinne starego typu nie są w stanie odpowiedzieć na przykład na pytanie, jak pomóc w powstaniu i utrzymaniu się trwałych związków. One wszystkie zakładają, że ta relacja już istnieje. To w Europie przestało być pewnikiem.

Tyle że ktoś odpowie: to poza kompetencjami państwa.

Wbrew pozorom – nie. To, czy wchodzimy w związki, czy też nie wchodzimy, w dużej mierze uwarunkowane jest społecznym otoczeniem. Dla starszych pokoleń to oczywiste, dla młodszych – już takie nie jest. Potrzeba zupełnie nowych narzędzi politycznego oddziaływania.

Mniej social mediów dla dzieci i młodzieży?

Absolutnie tak! Nie chodzi wyłącznie o media społecznościowe. W badaniach bardzo wyraźnie widać już negatywne skutki oddziaływania smartfonów, szczególnie w przypadku dziewczynek, które – nieustannie bombardowane są wyśrubowanymi normami show-biznesu – mają coraz większe problemy z samooceną. To także problem ze zbyt łatwym dostępem do pornografii. Zwłaszcza w przypadku chłopców inicjacja jest bardzo wczesna i stosunkowo powszechna. Dodajmy do tego fakt, że z pomocą smartfonów nader skutecznie sprzedaje się strach: narastające lęki psychospołeczne zaburzają poczucie bezpieczeństwa młodszych i starszych. To nie przekłada się pozytywnie na wchodzenie w trwałe relacje. W demografii dobrze udokumentowane jest przełożenie złych wiadomości o stanie gospodarki na decyzję młodych ludzi o rodzicielstwie. Znany w różnych epokach strach przed utratą pracy, lęk przed niepewnością jutra w naszych czasach potęgowany jest jeszcze zalewem złych informacji, które mamy – dosłownie – pod ręką.

Przyjrzyjmy się demografii w naszym regionie. Długo stawiano nam Czechów za wzór. To się skończyło.

Czechy stosunkowo długo miały całkiem zbliżony odsetek lepiej wykształconych kobiet i mężczyzn. To sprzyjało wchodzeniu w związki. Ale i tam coraz wyraźniejsza jest luka edukacyjna – więcej jest wykształconych kobiet niż mężczyzn. To powoduje, że kobietom trudniej znaleźć odpowiednich partnerów. W dodatku mają wszystkie problemy krajów rozwiniętych, zatem i ich dotyka epidemia samotności.

Przy okazji – nasi południowi sąsiedzi mają dość dobre rozwiązanie dotyczące

opieki nad dzieckiem. To zasiłek rodzicielski: każdy rodzic dostaje 350 tys. czeskich koron (około 61 tys. złotych) do zagospodarowania w przeciągu trzech lat. Wraz z płatnym półrocznym urlopem macierzyńskim daje to – w przełożeniu na naszą walutę – około 2 tys. złotych miesięcznie. To pozwala matkom zajmować się osobiście dziećmi.

Luka edukacyjna, czyli większy odsetek wykształconych kobiet niż mężczyzn, to także w Polsce często dyskutowany problem. Mówiąc ironicznie: potrzebne są nowe parytety?

To jest systemowy problem edukacji: nie pomogą parytety. Mężczyźni mają na ogół inne zainteresowania, bardziej techniczne, mają też wyraźnie częściej oczekiwania finansowe; mniej są skłonni tak po prostu iść na studia, szczególnie jeśli nie mogą spodziewać się po nich sensownych pieniędzy.

Na to nakłada się inna rzecz: mężczyźni – poza stanami wyższej konieczności – mają mniejszą skłonność do migracji, a jeśli wędrują za pracą, to starają się to robić w bliższej okolicy. Wynika to choćby z tego, że częściej dziedziczą rodzinne biznesy, zajmują się gospodarstwem rolnym, łatwiej im znaleźć pracę w bliższym otoczeniu. Poza dużymi miastami mają więcej możliwości niż kobiety nawet z wykształceniem zawodowym i średnim. W przypadku kobiet sytuacja przedstawia się inaczej. Dla nich większym problemem jest znalezienie atrakcyjnej pracy poza dużymi miastami. One potrzebują i wyższego wykształcenia, i dużego miasta, żeby lepiej poradzić sobie zawodowo.

Jak wypadamy z dzietnością na tle naszych sąsiadów?

Polska obok Malty i Litwy ma jeden z najniższych poziomów dzietności w Europie. Niższy niż w Rosji, na Białorusi i na Słowacji. W gorszej sytuacji jest dotknięta wojną Ukraina. Niemcy, o których już mówiliśmy, próbują łatać demografię cudzoziemcami, na ich terytorium mieszka dzisiaj prawie 17 mln osób z obcym obywatelstwem, wciąż prowadzą aktywną politykę promigracyjną. Niechęć do migrantów w Niemczech zdecydowanie jednak narasta, AfD jest już najsilniejsze w sondażach i Berlin politycznie się z tym zmierzy prędzej niż później, więc prawdopodobnie ograniczy to migrację.

A Białoruś?

Dzietność na Białorusi też jest mocno poniżej zastępowalności pokoleń, w 2024 roku wynosiła 1,25. Państwo rządzone przez Łukaszenkę wydaje się nam mocno tradycyjnym, wręcz przaśnym krajem, ale tak naprawdę dotyczą ich wszystkie europejskie problemy z demografią. Młodzi Białorusini i Białorusinki doświadczają skutków tych samych technologiczno-cywilizacyjnych i społeczno-gospodarczych procesów co ich rówieśnicy w innych państwach kontynentu.

Przy okazji – w skali Europy na drugim krańcu są Bułgaria, Mołdawia i Albania, ze wskaźnikiem około 1,6 dziecka na kobietę. Nie wiadomo jednak, na ile w ich przypadku są to miarodajne statystyki. Tym bardziej że z tych państw w ostatnich latach nastąpiła bardzo duża migracja.

Zatraciliśmy w Polsce i Europie na dobre demograficzny potencjał?

Pamiętajmy, że potencjał to możliwość na przyszłość. Dostrzegam u nas ożywioną debatę na temat tego, co sprzyja dzietności. Do dyskusji publicznej przebija się fakt, że wyzwaniem są związki międzyludzkie. Dyskutują o tym politycy, przedsiębiorcy, organizacje społeczne, najróżniejsze media. Być może nasza dyskusja jest ambitniejsza niż w wielu zachodnich krajach. W dodatku – wbrew potocznemu obrazowi – w ostatnich dekadach z Polski nie wyjechało na emigrację zarobkową aż tak wielu ludzi, jak choćby z Bałkanów.

Pojawiają się nawet pomysły na państwowego Tindera.

Jednych to bulwersuje, innych zaciekawia. Szukamy pomysłów na przyszłość. **GP**

ŻYCZENIA





Tomasz
Duklanowski

AFRYKAŃSKIE DZIECI GORSZEGO BOGA

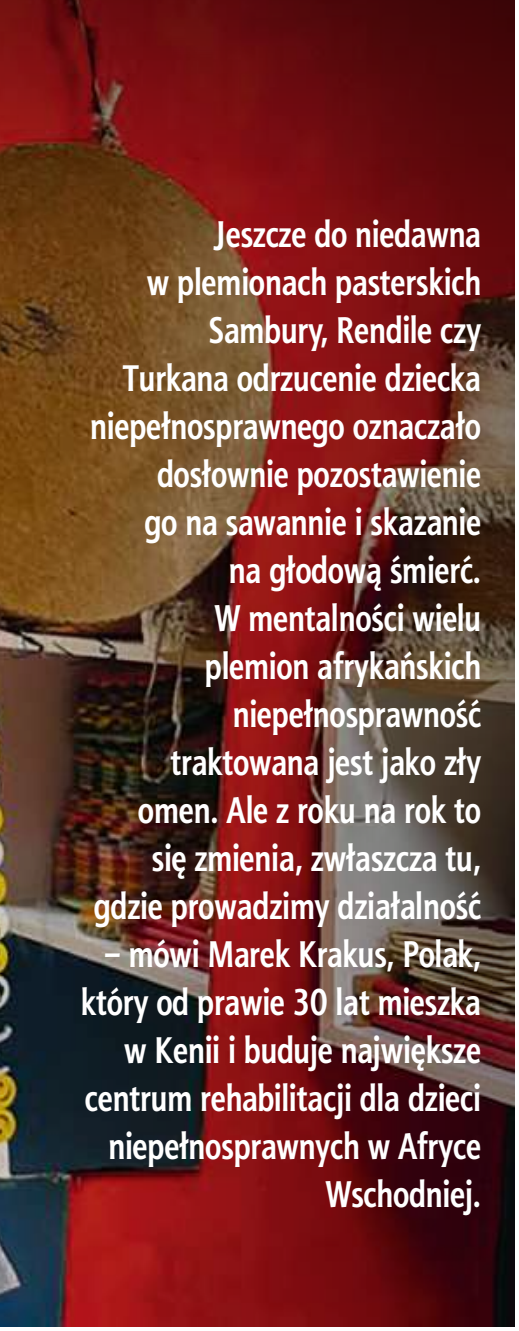
POLAK BUDUJE CENTRUM DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH W AFRYCE

Takie okrutne postępowanie w stosunku do chorych dzieci w Afryce jest związane z tradycjami, które wciąż są silnie obecne w plemionach kenijskich. Także wtedy, gdy rodzice już nie mieszkają na sawannie, tylko w miastach. – Jeżeli w rodzinie rodzi się dziecko niepełnosprawne, to ojciec odczytuje to jako taki zły znak i to dziecko wraz z żoną odrzuca – tłumaczy Marek Krakus. – Kobieta albo wraca do swoich rodziców, o ile ci ją przyjmą, albo zatrzymuje się z niepełnosprawnym dzieckiem u dziadków. Widzimy to, bo na terapię do naszych ośrodków wiele tych dzieci jest przynoszonych właśnie przez swoich dziadków.

Okrutny los dzieci niepełnosprawnych

Cześć dzieci niepełnosprawnych w Afryce jest wykorzystywana przez grupy przestępcze, które zmuszają je do żebrania w centrach miast. – To jest dość dobrze znane zjawisko w Kenii – opowiada Marek. – Te dzieci są rozwożone wcześnie rano i wystawiane w różnych punktach na ulice. Wieczorem zwożone. Niestety są przetrzymywane w bardzo złych warunkach – przeważnie w salach wieloosobowych i bardzo źle odżywiane. Wykorzystywane są dosłownie instrumentalnie do zarabiania pieniędzy. Kiedyś nawet proponowałem tym ludziom, którzy wykorzystują te dzieci, że dam im lepsze wózki inwalidzkie, które dostałem z Polski, to odmówili. Im dzieci fatalniej wyglądają i są w gorszych warunkach, to dla tych ludzi lepiej, bo żerując na litości, często turystów, mogą zarobić więcej.

Ale jeszcze bardziej surowo obchodzi się z chorymi dziećmi, które rodzą się w plemionach pasterskich na północy Kenii. – Do niedawna, gdy rozmawiałem z członkami rad starszych takich plemion, jak Samburu, Turkana czy Rendile, to tam los tych dzieci był jeszcze bardziej okrutny – mówi Marek Krakus. – Niepełnosprawne dzieci po prostu pozostawiano na sawannie, gdzie czekała je śmierć głodowa albo pożarcie przez dzikie zwierzęta. Ale widzę też dużą pozytywną zmianę, ponieważ kiedy rozpoczynaliśmy działalność terapeutyczną w centrum „Fu-



Jeszcze do niedawna w plemionach pasterskich Sambury, Rendile czy Turkana odrzucenie dziecka niepełnosprawnego oznaczało dosłownie pozostawienie go na sawannie i skazanie na głodową śmierć. W mentalności wielu plemion afrykańskich niepełnosprawność traktowana jest jako zły omen. Ale z roku na rok to się zmienia, zwłaszcza tu, gdzie prowadzimy działalność – mówi Marek Krakus, Polak, który od prawie 30 lat mieszka w Kenii i buduje największe centrum rehabilitacji dla dzieci niepełnosprawnych w Afryce Wschodniej.

raha", to trudno było o przypadki, kiedy ojciec przynosi dziecko do nas. Zawsze robiły to kobiety. Teraz zdarza się to coraz częściej – dodaje.

Potrzeba serca

Do Kenii Marek przeniósł się 27 lat temu. Mieszka w 70-tysięcznym miasteczku Meru w środkowej części kraju. Tu poznał przyszłą żonę Jadlyn, z którą ma dwójkę dzieci. Ale połączyły ich także pasja do działalności charytatywnej i chęć wspierania dzieci niepełnosprawnych. Znając los takich dzieciaków w Kenii, to pragnienie wyniknęło z prostej potrzeby serca, dlatego Marek postanowił założyć centrum rehabilitacyjne „Furaha".

Publiczna służba zdrowia w całej Afryce jest na bardzo niskim poziomie. Podobnie jest w Kenii, gdzie brakuje pieniędzy, sprzętu i personelu medycznego. Jeśli chodzi o terapię zajęciową, fizjoterapię i ośrodki rehabilitacyjne dla dzieci, to obserwuje się dopiero początki takiej działalności w publicznej służbie zdrowia. W Kenii jest jedynie kilkunastu neurologów dziecięcych, dlatego diagnostyka jest bardzo ograniczona i na niskim poziomie. – Dlatego w 2025 roku powstał pomysł, żeby szczególnie zająć się dziećmi z porażeniem mózgowym, zespołem Downa, spektrum autyzmu i innymi schorzeniami neurologicznymi – opowiada Krakus. – Rok później powstało w Meru centrum rehabilitacji zajęciowej „Furaha". „Furaha" w języku suahili znaczy „szczęście". I my poprzez tę naszą terapię zajęciową pragniemy podarować właśnie odrobinę szczęścia tym najbardziej potrzebującym, którzy są tu odrzucani przez społeczność i rodziny.

Marek mówi, że początki ich działalności były skromne i trudne, bo każdego szylinga pozyskiwał od darczyńców, a ze strony miejscowych władz nie było żadnego wsparcia. – Zaczynaliśmy od jednego terapeuty i jednej kliniki w Meru – opowiada. – Jednak od momentu powstania do dziś przez nasze centrum przeszło już ponad dwa tysiące dzieci. Obecnie zatrudniamy siedmiu terapeutów, psychologa, pracownika socjalnego i opiekunki.

Centrum „Furaha" zarządza dwiema klinikami w hrabstwie Meru. Natomiast od dwóch lat prowadzi także działalność 200 kilometrów na północ od Meru, w hrabstwie Marsabit przy granicy z Etiopią. W Marsabit obecnie dysponuje już pięcioma klinikami.

Prawie 10 lat działalności „Furahy" to także duże zmiany lokalnej społeczności w podejściu do niepełnosprawności. – Te zmiany są widoczne, zwłaszcza tu, gdzie działamy, czyli w hrabstwie Meru i Marsabit. Taką najbardziej widoczną formą edukacji są marsze charytatywne, które organizujemy każdego roku w Meru. Uczestniczą w nich nasi pacjenci na wózkach. Ale dwa miesiące przed takim marszem odwiedzamy szkoły, gdzie nasi terapeuci mówią o naszej działalności i uwrażliwiają młodych Kenijczyków na niepełnosprawność. Dzięki współpracy z lokalnymi mediami podejście do niepełnosprawności dzieci się tu naprawdę zmienia – wskazuje Marek.

Największe centrum dla dzieci w Afryce Wschodniej

Ponieważ działalność centrum „Furaha" z roku na rok się rozwija, Marek postanowił wybudować centrum rehabilitacyjne z prawdziwego zdarzenia. Takie, którego jeszcze ani w Kenii, ani w Afryce Wschodniej nie ma. Podstawowym problemem są pieniądze, bo cała działalność „Furahy" opiera się na środkach przekazywanych przez darczyńców. I to głównie z Polski. Mimo że Marek nazbierał pieniędzy tylko tyle, aby wylać fundamenty i postawić pierwszą kondygnację, postanowił w tym roku ruszyć z budową. – Gdy zacząłem, pieniądze jednak zaczęły spływać i do tego dzieła przyłącza się coraz więcej osób prywatnych, jak i instytucji – uśmiecha się Marek. – W 2018 roku powstała Fundacja Help Furaha w Polsce i dzięki temu jesteśmy w stanie funkcjonować. Obecnie prowadzimy projekt „Metr szczęścia". Chodzi o to, że każdy metr naszego nowego centrum to koszt około 2 tys. złotych. Dlatego zwracamy się do osób indywidualnych, instytucji, wspólnot czy parafii z prośbą o sfinansowanie jednego lub kilku metrów naszego centrum. Zachęcam każdego, bo w ten sposób można przyczynić się do odrobiny szczęścia niepełnosprawnych dzieci w Kenii.

Centrum rehabilitacyjne „Furaha" będzie miało około 4,5 tys. mkw. – Powstaną tu dobrze wyposażona przychodnia lekarska, szkoła integracyjna, gdzie obok dzieci zdrowych będą też te z autyzmem czy zespołem Downa. Oczywiście centrum rehabilitacyjne, w którym zamierzamy prowadzić specjalistyczne zajęcia terapeutyczne połączone z hydroterapią, bo w planach jest także basen. Powstaną również pokoje dla wolontariuszy, także tych z Europy, którzy nas często odwiedzają. Ale pokoje będą także dla rodziców, którzy chcieliby uczestniczyć w turnusach rehabilitacyjnych. **GP**

Wpłat na rzecz Fundacji Help Furaha można dokonywać na konto:
PLN: Bank ING
73 1050 1445 1000 0090 3179 6577

FOT. ARCH.



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

MIKOŁAJE W MUNDURACH

CHĘTNYCH DO NIESIENIA POMOCY NIE BRAKUJE

Przez cały rok szkolą się, biorą udział w manewrach, strzegą bezpieczeństwa naszej ojczyzny. Gdy jednak zbliżają się święta Bożego Narodzenia, wielu z nich zamienia hełm i żołnierski beret na czerwoną czapkę z białym pomponem, a na plecy zarzuca worek pełen prezentów. W tym szczególnym czasie żołnierze odwiedzają chore dzieci w szpitalach, potrzebujących i weteranów. Dają radość, uśmiech na twarzach, a przede wszystkim swoją obecność.

Gdy pada hasło „pomoc dzieciom", żaden dodatkowy rozkaz nie jest potrzebny. Żołnierze Wojska Polskiego ochoczo angażują się w akcje charytatywne, których w przedświątecznym czasie nie brakuje. Okazują swoje serce i niosą pomoc tym, którzy najbardziej jej potrzebują. Bardzo często są to chore dzieci, których codzienna rzeczywistość to szpitalna sala, leki i wyniszczająca walka z wrogiem. Żołnierze pamiętają też o swoich poprzednikach, weteranach wojskowych, a także o rodzinach tych, którzy pełniąc swoją służbę, oddali życie za ojczyznę.

Wywołać uśmiech na twarzach

– Od dwóch lat jesteśmy związani z poznańską Fundacją „Moje Skrzydła" i towarzyszymy jej małym podopiecznym w szpitalach onkologicznym i ortopedycznym. Obecność i niesienie pomocy chorym dzieciom są dla naszych żołnierzy bardzo dużym przeżyciem. Dzieci czekają na ten moment, gdy mogą spotkać się z żołnierzami, gdy mogą przymierzyć hełm, kamizelkę wojskową. Dla nich to ogromna atrakcja i chwila oddechu, gdy mogą zapomnieć o chorobie – mówi „GP" por. Aneta Kurowska z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych (CSWL) w Poznaniu. – Każdego dnia dzieci walczą z ciężkim przeciwnikiem, nie poddają się, a my jako żołnierze chociaż w taki sposób staramy się wywołać u nich uśmiech na twarzy – dodaje. Oczywiście okres świąt Bożego Narodzenia nie jest jedynym w roku, w którym żołnierze poznańskiej jednostki angażują się w akcje charytatywne. – Jeżeli wpłynie do nas jakaś prośba, na przykład z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego w Poznaniu, chętnie odpowiadamy na tego typu





zaproszenia. Spełniamy także marzenia dorosłych niepełnosprawnych, którzy przez chwilę chcą się poczuć żołnierzami, założyć mundur. Staramy się robić maksymalnie tyle, ile możemy. Zwłaszcza że żołnierze bardzo chętnie się angażują. Odzew jest zawsze duży. A uśmiech i radość na twarzach są dla nas najlepszą formą podziękowania – podkreśla por. Aneta Kurowska.

O potrzebujących nie zapominają też żołnierze 12. Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej. – Każdego roku przed świętami Bożego Narodzenia bierzemy udział w Szlachetnej Paczce. Pomoc udzielana jest rodzinom, którym nagłe zdarzenie popsuło sytuację życiową. Wolontariusze szukają rodzin i pracują z nimi. Darczyńcy z kolei przygotowują pomoc. Również w tym roku wielkopolska „Dwunastka" wybrała rodzinę, której przyda się wsparcie przed świętami. Żołnierze z batalionów podległych 12. WBOT pomagają także podczas „Weekendu cudów Szlachetnej Paczki". Co roku oferujemy swoją pomoc w dostarczaniu prezentów, które potrafią sporo ważyć. Tutaj przydaje się żołnierska siła. To już dla nas piękna tradycja, którą chcemy kontynuować. Uśmiech na twarzach tych ludzi jest bezcenny – wskazuje kpt. Anna Jasińska-Pawlikowska.

Kilkaset prezentów dla najmłodszych

– Już po raz czwarty, wraz z wolontariuszami i przedstawicielami innych służb mundurowych, zaangażowaliśmy się w akcję „Bajkowe Mikołajki". Zbieramy maskotki, różnego rodzaju gry, puzzle, które trafiają do małych pacjentów Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie. W tym roku udało się zebrać kilkaset sztuk zabawek. To pokazuje, jak wielkie serca mają nasi żołnierze – mówi st. szer. Izabela Pęcak z 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Jak dodaje, dzieci bardzo czekają na spotkanie z żołnierzami. – Zawsze to dla nich wyjątkowy dzień. Żołnierze i wolontariusze najpierw zbierają się na dziedzińcu szpitala, a dzieci przez okna swoich szpitalnych sal nam machają. Dla nas to bardzo wzruszający moment, że możemy im dać cząstkę dobra. W czasie spotkania z nami i wolontariuszami dzieci choć przez chwilę mogą zapomnieć o swojej chorobie, codziennym cierpieniu. To też lekcja dla nas, że w tej zabieganej codzienności warto na chwilę przystanąć, poświęcić czas chorym dzieciom. To dla nich bardzo ważne – uzupełnia. Dzieci są zafascynowane faktem, że żołnierze, których na co dzień znają z ekranów telewizora czy internetu, znaleźli czas, by się z nimi spotkać. – Pytają, co trzeba zrobić, by zostać żołnierzem, czy jest to ciężka służba. Wiele dzieci chciałoby zostać żołnierzami po przezwyciężeniu choroby – podkreśla nasza rozmówczyni. – Warto być Świętym Mikołajem, niezależnie czy w mundurze, czy w cywilu. Jeżeli pada hasło „pomoc dzieciom", nasza jednostka zawsze mocno się mobilizuje, a chętnych do niesienia pomocy nigdy nie brakuje – kończy.

Pamięć o weteranach

Żołnierze pamiętają też o weteranach. W okresie poprzedzającym święta wielu z nich wybiera się z wizytą do swoich poprzedników na wojskowym szlaku. – Chcemy pokazać, że są dla nas bardzo ważni i wiele im zawdzięczamy. Są dla nas wzorem do naśladowania i inspiracją. Na wysłuchanie historii bohaterów, którzy jeszcze są wśród nas, mamy coraz mniej czasu. Dlatego każda chwila, którą możemy spędzić z nimi, to budujące doświadczenie – podkreśla kpt. Anna Jasińska-Pawlikowska. Paczki dla kombatantów przygotowała m.in. 1. Podlaska Brygada OT. W odwiedziny ruszyli też terytorialsi ze wspomnianej wyżej 2. Lubelskiej Brygady OT. Spotkania z weteranami i rodzinami poległych żołnierzy organizuje również 2. Mazowiecki Pułk Saperów. Oczywiście inicjatyw i akcji charytatywnych z udziałem żołnierzy i jednostek Wojska Polskiego jest znacznie więcej. Choć ich charakter i zakres są różne, cel pozostaje niezmienny. To pamięć i chęć niesienia pomocy. **GP**

FOT.2: LUBELSKA BRYGADA OT

WCIĄŻ W DRUGIM WAGONIE

W ostatnim czasie znowu doszło do spotkania europejskich liderów w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie i po raz kolejny nie brał w nim udziału „ten, którego nikt w Europie nie ogra". Donald Tusk, bo o nim oczywiście mowa, być może przyjął sprytną strategię, że nie można zostać ogranym, w ogóle nie biorąc udziału w grze. Mamy obawy, że w sprawach dyplomacji premierowi doradzają te same tęgie głowy, które odpowiadają także za jego PR i media społecznościowe. Jak na dłoni bowiem widać, że Tusk dużo lepiej czuje się w publikowaniu w sieci swoich infantylnych filmików i zdjęć niż w załatwianiu poważnych spraw dla Polski...









ZŁOTE myśli
#Londyn



Marek Markowski
@MarekMa25175489
Nikt mnie nie ogra w Londynie, bo mnie tam nie będzie.



ɐllənuɐɯı
@szef_dywizji
Jakie to jest żenujące, to głowa mała. Wczoraj wyciekła informacja, że szczyt w Londynie odbywa się bez udziału Tuska, to dzisiaj wrzucił filmik, że jakiś gość z Instagrama zaprasza go na kawę.



Majk1946
@majk194689223
Przywódcy Europy nie tracą czasu na rozmowy z tymi z ostatniego wagonu.



PapJeż p0lak
@MurzynfrogXXX
Donald Tusk to najlepszy polski premier, jakiego miały Niemcy.

DWA LATA CHAOSU

13 grudnia niepozornie minęły już dwa lata niezapomnianych rządów tzw. uśmiechniętej od lewa do prawa koalicji. Minęły szybko, a jak wiele się przez ten czas zmieniło! 100 konkretów okazało się jedynie PR-owską wydmuszką na potrzeby wyborów. Szymon Hołownia już nie jest noszony przez wszystkich na rękach, a w kinach próżno szukać chętnych na oglądanie na dużym ekranie obrad Sejmu. Wskaźniki poparcia dla rządu są na historycznie niskim poziomie, podobnie jak poziom zadowolenia Polaków. Jedno jest tylko niezmiennie dobre: samopoczucie Tuska i niesłabnące poczucie bezkarności. Czy to się zmieni? Na ten moment trudno powiedzieć…







STOP CENZUROWANIU ŻUKOWSKIEJ!

A to ci numer! Kto jak kto, ale Lewicy nigdy byśmy nie podejrzewali o odmawianie kobietom głosu w debacie publicznej! Tymczasem w ubiegłym tygodniu Anna Maria Żukowska, przewodnicząca klubu parlamentarnego Lewicy, miała być gościem Roberta Mazurka w Kanale Zero. Ostatecznie na antenie się jednak nie pojawiła, bo – jak przekazał sam Mazurek – „zadzwoniła do mnie i powiedziała, że Włodzimierz Czarzasty jej zabronił, że boją się, że tuż przed wyborami partyjnymi Anna Maria Żukowska nagada w Kanale Zero głupot, no i to się poniesie zamiast rozmaitych mądrości, które Lewica chce przekazać”. A przecież stare polityczne hasło brzmi: dajcie im mówić!





Wojciech
Mucha

STRATEGIA NA STRATEGIĘ.

POLSKA W DZIEJOWYM MOMENCIE.



Ogłoszenie przez Stany Zjednoczone Narodowej Strategii Bezpieczeństwa otwiera nowy rozdział także w relacjach USA–Europa. Przed Polską pojawiają się potężne wyzwania, ale jednocześnie szanse, które wymagają prowadzenia wielowektorowej polityki. Nie będzie to jednak łatwe w momencie, gdy rządząca koalicja 13 grudnia nie dość, że jest nastawiona jawnie antyamerykańsko, to jeszcze liderzy Europy Zachodniej ją ostentacyjnie pomijają.

PUBLICYSTYKA

W ubiegłym tygodniu na łamach „Gazety Polskiej" pisałem o tym, że prezydent Karol Nawrocki dość odważnie toruje sobie drogę do tego, by zawalczyć o prymat lidera regionu – Grupy Wyszehradzkiej, ale może i szerzej – całego szeroko pojętego obszaru Budapeszteńskiej Dziewiątki lub wręcz państw Trójmorza. Oczywiście miałyby temu posłużyć nie tylko osobiste cechy prezydenta, ale także rola i pozycja Polski w regionie, perspektywy gospodarcze (G20) oraz szereg kluczowych wyzwań, przed którymi stoi nasz kraj – od aktywnego uczestnictwa w procesie pokojowym na Ukrainie, po strategiczne zapewnienie stabilności energetycznej regionowi za sprawą przemiany Polski w hub gazowy (LNG z USA) i militarny, mogący trwale zmienić politykę bezpieczeństwa naszą oraz naszego regionu.

Polska liderem regionalnym

Co istotne, pisząc o aktywności Nawrockiego w ramach V4, nie mogłem oczywiście znać najnowszej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa USA, którą opublikowano 4 grudnia, a jej poszerzona wersja pojawiła się w prasie zachodniej 10 grudnia. Bardzo istotne jest jednak, że to, co w tym dokumencie zapisano, zdaje się potwierdzać nasze obserwacje z ostatnich miesięcy.

Oto poza szerokim spojrzeniem na całość architektury bezpieczeństwa (można o tym przeczytać w niniejszym numerze) w strategii pojawia się szereg zapisów dotyczących Polski. Te można odczytać w dwójnasób: jako szanse i ryzyka. Według analizującego ten dokument serwisu Defence One tyczący się naszego regionu projekt, określany mianem „Make Europe Great Again", oznacza wsparcie dla państw narodowych, niezamierzających poddawać się federalizacyjnym, centralizacyjnym i ideologicznym tendencjom wewnątrzunijnym, które – zdaniem autorów strategii – sprawiają, że Europa pogrąża się wręcz w cywilizacyjnym upadku i nie jest w stanie nie tylko konkurować ze światem, ale wręcz staje się zagrożeniem dla samej siebie.

Jednocześnie Polska jest wymieniana (obok państw bałtyckich, Austrii, Węgier i Włoch) jako kraj, w którym większość społeczeństwa i przynajmniej część elit politycznych postrzega suwerenizm jako wartość nadrzędną. To w połączeniu z faktem, że Rzeczpospolita jest i pozostaje bliskim sojusznikiem USA, czyni z nas w optyce autorów strategii niemal liderem regionu.

Co ważne, Stany Zjednoczone nie ukrywają przy tym, że liczą na większą samodzielność takich „lokalnych liderów", deklarując przy tym wsparcie, jednak samemu rezygnując z bycia osławionym „światowym policjantem" i skupiając się na zapewnieniu sobie czegoś na kształt „prymatu pośród światowych hegemonów", zapewne mając świadomość, że świat zmienia się nieuchronnie w przestrzeń rywalizujących ze sobą bloków z dominującymi liderami. I Polska jest do tego amerykańskiego bloku zaproszona oficjalnie – jako partner i to z perspektywą traktowania w sposób wyjątkowy.

To wszystko jest zapewne jakoś zaskakujące, bo odbywa się niemal błyskawicznie i pozostawia nam niewielkie pole manewru – odpowiedź unijnych władz, ale i polityków zachodniej Europy wydaje się połączeniem panicznego zaprzeczenia z miotaniem obelg i oburzeniem na bezceremonialność treści strategii (jak gdyby Trump zachowywał się kiedykolwiek inaczej). Warto jednak pamiętać, że sygnały o tym, że sprawy się tak właśnie potoczą, były już dużo wcześniej.



Poza szerokim spojrzeniem na całość architektury bezpieczeństwa w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa ogłoszonej przez USA pojawia się szereg zapisów dotyczących Polski. Te można odczytać w dwójnasób: jako szanse i ryzyka.

Wiadomo od czasu CPAC

Pod koniec maja, w trakcie odbywającego się w Polsce kongresu CPAC, amerykańska sekretarz bezpieczeństwa krajowego Kristi Noem powiedziała (pamiętajmy, że było to jeszcze przed drugą turą wyborów prezydenckich): „Jeśli wybierzecie lidera, który będzie współpracował z Trumpem – Polska będzie miała silnego sojusznika. Granice będą bezpieczne. Społeczeństwo będzie bezpieczne. Wojsko amerykańskie pozostanie tu – razem z najlepszym sprzętem (…). Potrzebujecie lidera, który was poprowadzi. Ameryka chce być waszym sojusznikiem – w obronie wolności, bezpieczeństwa i dobrobytu”.

Od tamtego czasu minęło nieco ponad pół roku, w trakcie którego Karol Nawrocki został prezydentem. Bez tego podobne rozważania, jak te tutaj, nie byłyby możliwe, a Polska w strategii by się raczej nie znalazła. Stało się jednak inaczej i to dzięki temu stoimy przed – prawdopodobnie – dziejowym dylematem. Bo choć rozpisana na najbliższe lata Strategia Bezpieczeństwa może oczywiście ulec korekcie, na przykład po kolejnych wyborach w USA, to pozostały do nich długie cztery lata, w trakcie których może wydarzyć się wszystko.

Co ważne, prezydent RP zdaje sobie z tego sprawę. „Amerykańska strategia bezpieczeństwa nie może być zaskoczeniem dla nikogo, kto śledził wypowiedzi prezydenta Donalda Trumpa, kto rozmawiał z prezydentem Donaldem Trumpem osobiście, jak ja kilkukrotnie, a więc człowieka, który bierze odpowiedzialność także – współodpowiedzialność – za bezpieczeństwo całej Europy, a w istocie za bezpieczeństwo całego świata” – powiedział Karol Nawrocki podczas wizyty w Rydze w ubiegłym tygodniu. Prezydent uznał, że zapisy – wbrew temu, co pisze się o strategii choćby w Niemczech – nie są jego zdaniem „konfrontacyjne”. Potwierdza się bowiem, że Nawrocki ma pełną świadomość ewentualności, że to na Polsce może już za chwilę zacząć opierać się architektura bezpieczeństwa, którą Stany Zjednoczone zdają się chcieć projektować w naszym regionie. Nie bez powodu to właśnie Donald Trump został uznany za „człowieka, który ma największy wpływ na Europę” (spośród wszystkich osób na liście, choć na odległym miejscu znalazł się tam tylko jeden Polak – Karol Nawrocki), przez magazyn „Politico”.

Obawa resetu i pytania o Ukrainę

Niektóre zapisy strategii muszą zastanawiać – choćby wskazanie na Rosję jako potencjalnego partnera handlowego, z którym USA planują przywrócenie „strategicznej stabilności”. Jest to zmiana w stosunku do poprzednich dokumentów, w których Rosja była wymieniana jako „bezpośrednie zagrożenie dla wolnego i otwartego świata”, którym oczywiście jest. To powinno nas niepokoić tym bardziej, że w propagandowym stylu Rosja zareagowała na strategię komentarzem, że „podziela obawy względem Europy”, co jak na posiadające dwa towary eksportowe – ropę i wojnę – i znajdujące się w odwiecznym rozkładzie państwo brzmi cokolwiek zjawiskowo. Nie są jednak znane żadne szczegóły dotyczące owej „strategicznej stabilności”. Pewne jest za to, że bez pokoju na Ukrainie nie ma o niej mowy.

Dla Polski to jednak wyzwanie, które jest tym trudniejsze, że praktycznie wyeliminowano nasz kraj z rozmów dotyczących zakończenia wywołanej rosyjską agresją wojny na Ukrainie, i to już kolejny raz – Donalda Tuska nie było ani w Genewie (23 listopada), ani w Londynie w ubiegłym tygodniu. To – delikatnie mówiąc – każe stawiać pytania o rzekomą „sprawczość” premiera i jego „doskonałe

FOT. UNIQUEEYE - STOCK.ADOBE.COM

kontakty". Złośliwie można jednak powiedzieć, że nie po to Berlin i Bruksela aktywnie pracowały, by zmienić w Polsce rząd w 2023 roku, by teraz pytać się go o zdanie.

Jest to jednak niepokojące, ponieważ w sytuacji, gdy przynajmniej formalnie obszar polityki zagranicznej został „podzielony" w taki sposób, że rząd odpowiada za część unijną, a prezydent za relacje transatlantyckie, można by oczekiwać, że dyplomacja w tak dziejowym momencie stanie na wysokości zadania. Jak widać, trzeba poszukać innej drogi lub wywrzeć na Tuska presję, by – cytując Nawrockiego – zerwał się wreszcie ze smyczy. Niestety polski rząd w najlepszym razie zdaje się abdykować od odpowiedzialności – dla premiera Donalda Tuska, ministra Radosława Sikorskiego i ich partyjnych klakierów ważniejsze od niej okazuje się na przykład ogłaszanie sukcesu w postaci zdobycia rekordowej liczby polubień w serwisie X (dawniej Twitter).

Stąd też choćby mogąca zostać uznana za „pilną" wizyta przedstawicieli Biura Bezpieczeństwa Narodowego, którzy w sprawie strategii spotkali się z przedstawicielami amerykańskiej administracji. „To ważna wizyta, która następuje kilka dni po opublikowaniu Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA. Jesteśmy pierwszą delegacją europejską, która ma okazję porozmawiać o szczegółach, intencjach, które stoją za tym dokumentem" – mówił po spotkaniu Nikodem Rachoń, doradca szefa BBN.

Wiceszef biura gen. Andrzej Kowalski stwierdził jednocześnie, że „spotkanie miało pomóc polskiej stronie w lepszym zrozumieniu akcentów, które Amerykanie rozkładają w tej chwili na świecie". Co ważne, gen. Kowalski powiedział, że fakt, iż dokument nie wskazuje szczegółowo na kwestię zakończenia wojny na Ukrainie, „może być interpretowany jako pewnego rodzaju bądź zlekceważenie, bądź być może już uznawanie tego tematu za nieistotny". „Taka interpretacja jest błędna" – ocenił zastępca szefa BBN. Pozostaje mieć nadzieję, że tyle ile da się w tej niewątpliwie krytycznej dla Polski sytuacji zrobić „pomimo", okaże się wystarczające. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TUSK SIĘ POWTARZA



Dawid **Wildstein**

12-latek pobity w Gdańsku przez kilku dorosłych bandziorów – pretekstem miało być to, komu ofiara kibicowała. Co w tej sytuacji robi premier 40-milionowego państwa? Wypuszcza z siebie tweeta, w którym, w niezbyt zawoalowany sposób, obarcza odpowiedzialnością za to przestępstwo prezydenta. Poza tym dowiadujemy się, że zapewne także z powodu Karola Nawrockiego, „stadionowi bandyci są rozzuchwaleni jak nigdy". Warto zauważyć tu pewną paradoksalność tej narracji. W normalnym państwie taka wypowiedź premiera byłaby przyznaniem się do winy. Tusk wprost stwierdza, że po dwóch latach jego władzy rozmaite grupy przestępcze mają się dobrze „jak nigdy". Jednak nie w skrajnie prymitywnej, populistycznej i zwyczajnie głupiej narracji, którą uśmiechnięta Polska karmi swoich odbiorców. W tej opowieści, żywcem wyjętej z czasów stalinizmu, dobro musi wciąż walczyć z karłami reakcji. Z agentami zła, którzy w konspiracji, niczym Żydzi z „Protokołów mędrców Syjonu", kontrolują rzeczywistość. Mimo że Tusk rządzi, tak naprawdę kto inny decyduje, po kryjomu, po cichu. Do maja 2025 był to Kaczyński, teraz ewidentnie stał się nim Karol Nawrocki, spiskujący z wrogami uśmiechu na stadionach. Oczywiście kibice to żadne aniołki. Jest wśród nich element kryminalny. Znajdzie się też agresywna żuleria, która idzie na mecz tylko po to, żeby się napić czy dać upust agresji. Warto jednak znać proporcje. Bywałem wielokrotnie na meczach i na spędach największych fanatyków obecnego rządu, Silnych Razem. I o ile na trybunach patologia to mniejszość, o tyle u naszych uśmiechniętych – większość, a czasem wręcz po prostu wszyscy. Oczywiście ta namolność, z którą Tusk wraca do tematu kibiców, jest związana z prezydentem i wymierzoną w niego propagandą, starającą się łączyć głowę państwa ze światem przestępczym. Jednak nie tylko. Tusk nie jest błyskotliwym demiurgiem polityki. To raczej skuteczny wyrobnik, nic więc dziwnego, że najbardziej lubi sprawdzone metody. A raz już mu się udało rozpętać nagonkę na kibiców. Dzisiaj Tusk ewidentnie usiłuje powtórzyć to samo i trzeba być na to gotowym. GP

Tusk wprost stwierdza, że po dwóch latach jego władzy rozmaite grupy przestępcze mają się dobrze „jak nigdy".

Najpiękniejsze kolędy



1 Anioł pasterzom mówił 2 Bóg się rodzi 3 Do szopy, hej, pasterze
4 Gdy śliczna Panna 5 Gdy się Chrystus rodzi 6 Dzisiaj w Betlejem 7 Lulajże, Jezuniu
8 Pójdźmy wszyscy do stajenki 9 Przybieżeli do Betlejem 10 Oj, Maluśki, Maluśki
11 Wśród nocnej ciszy 12 Mizerna cicha 13 Cicha noc

GAZETA POLSKA

1 Anioł pasterzom mówił

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził,
w Betlejem, nie bardzo podłym mieście
narodził się w ubóstwie
Pan wszego stworzenia.

Chcąc się dowiedzieć tego
poselstwa wesołego,
bieżeli do Betlejem skwapliwie,
znaleźli Dziecię w żłobie,
Maryję z Józefem.

Taki Pan chwały wielkiej
uniżył się Wysoki!
Pałacu kosztownego żadnego
nie miał zbudowanego,
Pan wszego stworzenia.

Bogu bądź cześć i chwała,
która by nie ustała,
jak Ojcu, tak i jego Synowi,
i Świętemu Duchowi
w Trójcy jedynemu.

2 Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
ma granice – Nieskończony.
Wzgardzony – okryty chwałą,
śmiertelny Król nad wiekami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście swoje,
wszedł między lud ukochany,
dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemało cierpiał, niemało,
żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
żłób Mu za kolebkę dano.
Któż jest, kim był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
witać Go przed bogaczami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
błogosław ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majętność całą,
i wszystkie wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

3 Do szopy, hej, pasterze

Do szopy, hej, pasterze,
Do szopy, bo tam cud!
Syn Boży w żłobie leży,
by zbawić ludzki ród.

Ref.: Śpiewajcie, aniołowie,
pasterze, grajcie Mu.
Kłaniajcie się, królowie,
nie budźcie Go ze snu. /x2

Padnijmy na kolana,
to Dziecię to nasz Bóg.
Witajmy swego Pana,
wdzięczności złóżmy dług.

Ref.: Śpiewajcie, aniołowie... /x2

O Boże niepojęty,
kto pojmie miłość Twą?
Na sianie wśród bydlęty
masz tron i służbę swą.

Ref.: Śpiewajcie, aniołowie... /x2

On Ojcu równy w Bóstwie
opuszcza niebo swe.
A rodzi się w ubóstwie
i cierpi wszystko złe.

Ref.: Śpiewajcie, aniołowie... /x2

Bóg, Stwórca wiecznej chwały,
Bóg godzien wszelkiej czci.
Patrz, w szopie tej zbutwiałej,
jak słodko On tam śpi.

Ref.: Śpiewajcie, aniołowie... /x2

Jezuniu mój najsłodszy,
Tobie oddaję się.
O Skarbie mój najdroższy
racz wziąć na własność mnie.

Ref.: Śpiewajcie, aniołowie... /x2

4 Gdy śliczna Panna

Gdy śliczna Panna Syna kołysała,
z wielkim weselem tak Jemu śpiewała:

Ref: Li-li-li-li-laj, moje Dzieciąteczko,
Li-li-li-li-laj, śliczne Paniąteczko.

Wszystko stworzenie, śpiewaj Panu swemu,
pomóż radości wszelkiej sercu memu.

Ref: Li-li-li-li-laj, wielki Królewiczu,
Li-li-li-li-laj, niebieski Dziedzicu.

Sypcie się z nieba, śliczni aniołowie,
śpiewajcie Panu, niebiescy duchowie.

Ref: Li-li-li-li-laj, mój wonny Kwiateczku,
Li-li-li-li-laj, w ubogim żłóbeczku.

Cicho, wietrzyku, cicho, południowy,
cicho powiewaj, niech śpi Panicz nowy.

Ref: Li-li-li-li-laj, mój wdzięczny Syneczku,
Li-li-li-li-laj, miluchny Robaczku.

5

Gdy się Chrystus rodzi

Gdy się Chrystus rodzi
i na świat przychodzi,
ciemna noc w jasności
promienistej brodzi.
Aniołowie się radują,
pod niebiosy wyśpiewują:
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

Mówią do pasterzy,
którzy trzód swych strzegli,
aby do Betlejem
czem prędzej pobiegli.
Bo się narodził Zbawiciel,
wszego świata Odkupiciel.
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

O niebieskie Duchy
i posłowie nieba,
powiedzcież wyraźniej,
co nam czynić trzeba.
Bo my nic nie pojmujemy,
ledwo od strachu żyjemy.
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

„Idźcież do Betlejem,
gdzie Dziecię zrodzone,
w pieluszki powite,
w żłobie położone.
Oddajcie Mu pokłon boski,
On osłodzi wasze troski".
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

A gdy pastuszkowie
wszystko zrozumieli,
zaraz do Betlejem
śpieszno pobieżeli.
I zupełnie
tak zastali,
jak anieli
im zeznali.
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

Stanąwszy
na miejscu
pełni są zdumienia,
iż się Bóg
tak zniżył
do swego stworzenia,
padli przed Nim na kolana
i uczcili swego Pana.
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

Wreszcie kiedy pokłon
Panu już oddali,
z wielką wesołością
do swych trzód wracali.
Że się stali być godnymi
Boga widzieć na tej ziemi.
Gloria, gloria, gloria,
in excelsis Deo!

6 Dzisiaj w Betlejem

Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem
Wesoła nowina!
Że Panna czysta, że Panna czysta
Porodziła Syna!

Ref.: Chrystus się rodzi,
nas oswobodzi.
anieli grają, króle witają,
pasterze śpiewają,
bydlęta klękają,
cuda, cuda ogłaszają!

Maryja Panna, Maryja Panna
Dzieciątko piastuje.
I Józef święty, i Józef święty
Ono pielęgnuje.

Ref.: Chrystus się rodzi...

Chociaż w stajence, chociaż w stajence
Panna Syna rodzi.
Przecież On wkrótce, przecież On wkrótce
Ludzi oswobodzi.

Ref.: Chrystus się rodzi...

I Trzej Królowie, i Trzej Królowie
od wschodu przybyli.
I dary Panu, i dary Panu
kosztowne złożyli.

Ref.: Chrystus się rodzi...

7 Lulajże, Jezuniu

Lulajże, Jezuniu, moja Perełko,
Lulaj, ulubione me Pieścidełko.

Ref: Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty Go Matulu w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem powieczki,
utulże zemdlone łkaniem usteczki.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

Lulajże, piękniuchny nasz Aniołeczku.
Lulajże wdzięczniuchny świata Kwiateczku.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

Lulajże, Różyczko najozdobniejsza,
lulajże, Lilijko najprzyjemniejsza.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

Dam ja Jezusowi słodkich jagódek,
pójdę z nim w Matuli serca ogródek.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

Dam ja Jezusowi z chlebem masełka,
włożę ja kukiełkę w Jego jasełka.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

Dam ja Ci słodkiego, Jezu, cukierka,
rodzynków, migdałów z mego pudełka.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

Cyt, cyt, cyt niech zaśnie, małe Dzieciątko,
oto już zasnęło niby kurczątko.

Ref: Lulajże, Jezuniu…

8 Pójdźmy wszyscy do stajenki

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
do Jezusa i Panienki,
powitajmy Maleńkiego
i Maryję Matkę Jego.

Witaj, Jezu ukochany,
od patriarchów czekany,
od proroków ogłoszony,
od narodów upragniony.

Witaj, Dzieciąteczko w żłobie,
wyznajemy Boga w Tobie,
coś się narodził tej nocy,
byś nas wyrwał z czarta mocy.

Witaj, Jezu nam zjawiony,
witaj, dwakroć narodzony,
raz z Ojca przed wieków wiekiem,
a teraz z Matki człowiekiem.

9 Przybieżeli do Betlejem

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
grając skocznie Dzieciąteczku na lirze.

Ref: Chwała na wysokości,
chwała na wysokości,
a pokój na ziemi.

Oddawali swe ukłony w pokorze,
Tobie z serca ochotnego, o Boże!

Ref: Chwała na wysokości…

Anioł Pański sam ogłosił te dziwy,
Których oni nie słyszeli, jak żywi.

Ref: Chwała na wysokości…

Dziwili się napowietrznej muzyce
i myśleli, co to będzie za Dziecię?

Ref: Chwała na wysokości…

Oto Mu się wół i osioł kłaniają,
Trzej Królowie podarunki oddają.

Ref: Chwała na wysokości…

I anieli Go gromadą pilnują,
Panna czysta wraz z Józefem piastują.

Ref: Chwała na wysokości…

10 Oj, Maluśki, Maluśki

Oj, Maluśki, Maluśki, Maluśki kieby rękawicka
Alboli tyz jakoby, jakoby kawałecek smycka.

Ref.: Śpiewojcies i grojcies Mu,
Dzieciątku małemu. /x2

Cy nie lepiej by Tobie, by Tobie siedzieć było w niebie,
wsak Twój Tatuś kochany, kochany nie wyganiał Ciebie.

Ref.: Śpiewojcies... /x2

Tam wciornaska wygoda, wygoda, a tu bieda wszędzie,
ta Ci teraz dokuca, dokuca, ta i potem będzie.

Ref.: Śpiewojcies... /x2

Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę i miętkie piernatki,
tu na to Twej nie stanie, nie stanie ubozuchnej Matki.

Ref.: Śpiewojcies... /x2

Tam kukiołki jadałeś, jadałeś z carnuskom i miodem,
tu się tylko zasilać, zasilać musis samym głodem.

Ref.: Śpiewojcies... /x2

Tam pijałeś ceć jakie, ceć jakie słodkie małmazyje,
tu się Twoja gębusia, gębusia łez gorskich napije.

Ref.: Śpiewojcies... /x2

Tam Ci zawse służyły, służyły prześlicne janioły,
a tu lezys sam jeden, sam jeden jako palec goły.

Ref.: Śpiewojcies... /x2

Hej, co się więc takiego, takiego Tobie, Panie, stało,
żeś się na ten kiepski świat, kiepski świat przychodzić zachciało?

Ref.: Śpiewojcies... /x2

11 Wśród nocnej ciszy

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
„Wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi!
Czym prędzej się wybierajcie,
do Betlejem pospieszajcie,
Przywitać Pana".

Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie,
z wszystkimi znaki danymi sobie.
Jako Bogu cześć Mu dali,
a witając zawołali
z wielkiej radości:

Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany!
Cztery tysiące lat wyglądany!
Na Ciebie króle, prorocy
czekali, a Tyś tej nocy nam się objawił.

I my czekamy na Ciebie Pana,
a skoro przyjdziesz na głos kapłana,
padniemy na twarz przed Tobą,
wierząc, żeś jest pod osłoną chleba i wina.

12 Mizerna cicha

Mizerna, cicha, stajenka licha,
pełna niebieskiej chwały.
Oto leżący, przed nami śpiący
w promieniach Jezus mały.

Nad Nim anieli w locie stanęli
i pochyleni klęczą,
z włosy złotymi, skrzydłami białymi
pod malowaną tęczą.

Wielkie zdziwienie: wszelkie stworzenie,
cały świat orzeźwiony.
Mądrość Mądrości, Światłość Światłości,
Bóg – Człowiek tu wcielony!

I oto mnodzy, ludzie ubodzy
radzi oglądać Pana.
Pełni natchnienia, pełni zdziwienia
upadli na kolana.

Długo czekali, długo wzdychali,
aż niebo rozgorzało.
Piekło zawarte, niebo otwarte,
Słowo się Ciałem stało.

Hej, ludzie prości, Bóg z wami gości,
skończony czas niewoli.
On daje siebie, chwała na Niebie
i pokój ludziom dobrej woli.

Oto Maryja, czysta lilija,
przy niej staruszek drżący,
stoją przed nami, przed pastuszkami
tacy uśmiechający.

Radość na Ziemi, Pan nad wszystkimi
roztacza blask poranny.
Przepaść zawarta, upadek czarta,
zstępuje Pan nad Pany.

Śpi jeszcze senne Dziecię promienne
w ciszy ubogiej strzechy.
Na licach białych, na ustach małych
migają się uśmiechy.

Jako w kościele choć ludzi wiele,
cisza pobożna wieje,
oczy się roszą, dusze się wznoszą,
płyną w serca nadzieje.

Lulaj, Dziecino, lulaj, Ptaszyno,
nasze umiłowanie,
gdy się rozbudzi, w tej rzeszy ludzi
zbawienie nam się stanie.

13 Cicha noc

Cicha noc, święta noc,
pokój niesie ludziom wszem,
a u żłobka Matka Święta
czuwa sama uśmiechnięta
nad Dzieciątka snem, nad Dzieciątka snem.

Cicha noc, święta noc,
pastuszkowie od swych trzód
biegną wielce zadziwieni,
za anielskim głosem pieni,
gdzie się spełnił cud, gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc,
narodzony Boży Syn.
Pan wielkiego majestatu
niesie dziś całemu światu
odkupienie win, odkupienie win.

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / PAMIĘĆ I WDZIĘCZNOŚĆ }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

ŚWIĄTECZNE WIZYTY NA KRESACH

Niekiedy małymi środkami przy społecznym zaangażowaniu można zdziałać wiele.

Wróciłem właśnie z Wilna, gdzie udało się na jeden dzień wybrać ze skromną delegacją Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej, z ministrem Mateuszem Koteckim na czele. Naszym celem było spotkanie z Zespołem Pieśni i Tańca Ludowego „Rudomianka" z Rudaminy. Chcieliśmy w tym roku skromnie włączyć się w przedświąteczne odwiedziny naszych rodaków, jakie od lat odbywają się w tym właśnie czasie. Wiele fundacji i stowarzyszeń w Polsce, kibice, Kluby „Gazety Polskiej", środowiska kresowe mobilizują się, aby Polakom, którzy po zakończeniu II wojny światowej pozostali na ojcowiźnie, wyrazić wdzięczność poprzez świąteczne prezenty. Za ich trwanie przy naszych narodowych tradycjach, pielęgnowanie polskiego języka i kultury, świadectwo wiary.

Od ponad ćwierć wieku współorganizuję różne projekty, które przez społeczne organizacje i środowiska patriotyczne są skierowane do polskich dzieci i młodzieży z dawnych ziem Rzeczypospolitej. Najwięcej z nich udało się do tej pory zorganizować dla naszych młodych rodaków z Litwy, nieco mniej dla zamieszkujących Ukrainę i najmniej na Białorusi, a więc generalnie pochodzących z terenów, które utraciliśmy w wyniku II wojny światowej. Chociaż nie tylko. Podczas ostatnich wakacji udało nam się nawiązać współpracę z polskim stowarzyszeniem „Jasna Góra" z Naddniestrza, czyli okupowanej obecnie przez Rosję części Mołdawii. Nie są to ziemie dawnej II RP, niemniej mieszkają tam Polacy, którzy wcześniej mieszkali na terenie ZSRS.

Przez te lata nasze inicjatywy przybierały różną formułę. Od kilku lat koncentrujemy się głównie na organizacji letniego wypoczynku dla różnych grup dzieci, współpracy ze szkołami i stowarzyszeniami polskimi, ponadto na przygotowywaniu paczek świątecznych z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Szczególnie cenne w tym gronie wydają się kolonie letnie i współpraca ze wspomnianymi podmiotami, które pozwalają nam współdziałać na polach edukacyjnym i formacyjnym. Pozwoliły nam one również zorientować się w ich problemach dotyczących zwłaszcza edukacji w języku polskim i w konsekwencji nauczania polskiej historii czy literatury. We wszystkich ze wspomnianych państw trudno jest być Polakiem, chociaż skala wyzwań i trudności, jakie się w nich pojawiają, nie jest jednolitym zjawiskiem, a pochodną sytuacji politycznej tych państw, różnych doświadczeń historycznych związanych ze stosunkami narodowościowymi i wreszcie ich współczesnej relacji do naszego kraju.

Niestety, ze wsparciem naszych rodaków na dawnych Kresach po 1989 roku bywało różnie, często zostawialiśmy ich samym sobie. Każdy dotychczasowy polski rząd ma za co bić się w piersi w tej kwestii. Wytworzyła się sytuacja, kiedy to wspomniane stowarzyszenia, fundacje czy różne patriotyczne środowiska wypracowały dużym wysiłkiem własne możliwości dotarcia do naszych rodaków. W krajach powstałych po ZSRS, w ramach edukacji historycznej i troski o polskie miejsca pamięci, wiele projektów udało się w ostatnich latach zrealizować chociażby Stowarzyszeniu „Odra – Niemen". Ale też mniej znanym podmiotom, które poprzez własne kontakty, nawiązane przyjaźnie i determinację starają się pamiętać o rodakach na dawnych Kresach. Dość w tym miejscu jeszcze raz wspomnieć środowiska patriotyczne i kibicowskie, które bez żadnych dotacji państwowych zorganizowały tylko w 2025 roku wspomniane na wstępie wakacje dla dzieci z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Naddniestrza. Łącznie uczestniczyło w nich 250 dzieci. Turnus w Ostródzie, podobnie jak w roku ubiegłym, zakończył się wspólnym koncertem pamięci Powstania Warszawskiego w wykonaniu kolonistów. Wiosną udało się go powtórzyć wraz dziećmi z Polski i Litwy w Solecznikach. Ponadto z okazji tegorocznego święta niepodległości udało się zorganizować w polskich szkołach i drużynach harcerskich na Litwie kilka koncertów Pawła Piekarczyka, opowiadającego o naszej drodze do wolności. Dzieci mogły też wysłuchać krótkiej pogadanki o roku 1918. Każda z placówek i drużyny harcerskie otrzymały też drobne upominki oraz polską flagę i okolicznościowy adres od prezydenta RP Karola Nawrockiego. Niekiedy małymi środkami przy społecznym zaangażowaniu można zdziałać wiele. **GP**



Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

POLSKA 2025 – rok straconych szans



W świecie, w którym obecnie liczy się każdy dzień, w wyniku dryfowania ekipy Tuska bez racjonalności strategicznej straciliśmy dwa lata. Trzyma nas jeszcze na powierzchni silna kotwica międzynarodowej pozycji prezydenta Karola Nawrockiego, który próbuje wyhamować tempo instytucjonalnego rozkładu państwa.

Wybór Karola Nawrockiego na głowę państwa, mimo brutalnej kampanii wspieranej przez Niemcy, daje szansę na powrót RP do wielkiej, strategicznej gry dzięki osi współpracy z USA. A jego plan naprawy UE, przedstawiony w Pradze 26 listopada 2025 roku, może stanowić punkt przełomowy w ratowaniu Unii przed pogłębiającą się katastrofą gospodarczą i próbą jej przekształcenia w niemiecki projekt polityczny. Istnieje bowiem ścisły związek między kondycją ekonomiczną Unii a zdolnością militarną NATO do obrony bezpieczeństwa Starego Kontynentu.

Nowa amerykańska Strategia Bezpieczeństwa przyjęta 4 grudnia stwierdza dobitnie, że „Europa kontynentalna traci udział w globalnym PKB – z 25 procent w 1990 roku do 14 procent obecnie (…). Jednak ten spadek gospodarczy przyćmiewa realna i bardziej drastyczna perspektywa zaniku cywilizacji. Do ważniejszych problemów stojących przed Europą należą działania Unii Europejskiej i innych organizacji międzynarodowych, które podważają wolność polityczną i suwerenność, [jej] polityka migracyjna, która przekształca kontynent i wywołuje konflikty, cenzura wolności słowa i tłumienie opozycji politycznej, spadający wskaźnik urodzeń oraz utrata tożsamości narodowych i pewności siebie. Jeśli obecne trendy się utrzymają, kontynent będzie nie do poznania za 20 lat lub krócej. W związku z tym nie jest oczywiste, czy niektóre kraje europejskie będą miały wystarczająco silne gospodarki i siły zbrojne, by pozostać wiarygodnymi sojusznikami". A w innym miejscu pada dramatyczna prognoza: „W dłuższej perspektywie jest więcej niż prawdopodobne, że najpóźniej w ciągu kilku dekad niektórzy członkowie NATO staną się w większości państwami spoza Europy. W związku z tym otwarte pozostaje pytanie, czy będą postrzegać swoje miejsce na świecie, a także swój sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, tak samo jak ci, którzy podpisali Kartę NATO".

Polska a geopolityczny tygiel

W europejskim i globalnym wymiarze rozstrzyga się nie tylko bezpieczeństwo Polski, lecz także kwestia naszego narodowego przetrwania. Rząd Tuska w dwa lata doprowadził do naszej głębokiej marginalizacji. Nie było premiera 8 grudnia 2025 roku w Londynie, gdzie liderzy Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, uzurpując sobie europejskie przywództwo, ponad naszymi głowami ustalali z Ukrainą warunki pokoju. Od długich miesięcy, gdy ekipa 13 grudnia prowadziła równocześnie w Polsce totalną wojnę z opozycją, nikt Tuska w Europie nie traktuje poważnie. Nie było bodaj bardziej upokarzającej Polskę sytuacji, gdy Emmanuel Macron, Friedrich Merz, Keir Starmer jechali 10 maja 2025 roku wspólnie w salonce do Kijowa na rozmowy, a Tusk został potraktowany jako polityk drugiej kategorii i umieszczony w innym przedziale, gdzie przebywał samotnie. A potem był ten szokujący patriotycznych Polaków moment, który miał miejsce w Kijowie już po rozmowach. Merz, skierowawszy rozkazująco palec w stronę Tuska, powiedział publicznie do polskiego premiera: „My tu zostaniemy, a ty idź do pociągu". I Tusk, z pokorą lokaja, wykonał niemieckie polecenie. Taka skundlona polityka, sprowadzająca się do totalnego podporządkowania Polski niemieckiej racji stanu, jest dla nas samobójcza. Bo każdy



brak naszej obecności przy stole rozmów coraz bardziej spycha nas na margines wydarzeń w momencie, gdy tworzy się nowa geopolityka bezpieczeństwa.

Zaledwie cztery dni przed Londynem, 4 grudnia, USA opublikowały wspomnianą nową Strategię Bezpieczeństwa, dokument, który mocno odwołuje się do tradycji kennanowskiego realizmu politycznego. Tego samego dnia Putin przybył do Nowego Delhi i został ciepło przyjęty przez premiera Indii Narendrę Modiego, a Pekin ostentacyjnie wysłał ponad 100 okrętów na wody Azji Wschodniej – na Morza Żółte, Wschodniochińskie i Południowochińskie. Nigdy dotąd ChRL nie dokonała tak gigantycznego pokazu swojej siły morskiej. Ten wzrost agresywności Pekinu ma miejsce w momencie, gdy eskaluje on konflikt dyplomatyczny z Tokio, po tym jak premier Japonii Sanae Takaichi powiedziała 7 listopada, że hipotetyczny atak Chin na demokratycznie rządzony Tajwan mógłby spotkać się z militarną odpowiedzią Tokio. W odpowiedzi chiński konsul generalny w Osace Xue Jian napisał w mediach społecznościowych, że japońska szefowa rządu ma „brudny łeb, który trzeba odciąć bez wahania". A w Waszyngtonie, również 7 listopada, Pete Hegseth, szef Pentagonu, przyrównał obecną sytuację geopolityczną do stanu, jaki panował w 1939 roku, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej. Jego przesłanie było jasne – USA przygotowują się do wojny. Zwracając się do dowódców wojskowych, administracji odpowiedzialnej za zamówienia obronne i przedstawicieli przemysłu zbrojeniowego, podkreślił, że „cel jest prosty: przekształcić cały system zaopatrzenia, aby mógł działać w warunkach wojny". Niepokojący scenariusz globalnych wydarzeń przedstawił naczelny dowódca Sił NATO w Europie gen. Alexus Grynkewich. W lipcu 2025 roku stwierdził, iż istnieje duże prawdopodobieństwo równoczesnego ataku Chin na Tajwan i Rosji na państwa NATO już w 2027 roku. Polska może być głównym celem uderzenia ze strony Kremla.

Amerykanie konsolidują swoje siły

Dzień po prezentacji amerykańskiej strategii Tusk wywołał karczemną awanturę w polskim parlamencie wokół zawetowanej przez prezydenta Dudę ustawy o bitcoinach. Z paranoiczną nadzieją sądził, że przykryje to jego polityczną marginalizację w Europie. Potwierdzając swój infantylizm polityczny, zabawił się też w analityka i pokazał, ile był w stanie zrozumieć z nowej strategii USA: „Drodzy amerykańscy przyjaciele, Europa jest waszym najbliższym sojusznikiem, a nie problemem. Mamy wspólnych wrogów. Przynajmniej tak było przez ostatnie 80 lat. Musimy się tego trzymać, bo to jedyna rozsądna strategia dla naszego wspólnego bezpieczeństwa. Chyba że coś się zmieniło". W ustach najbardziej antyamerykańskiego premiera w III RP słowa te nie zabrzmiały wiarygodnie. Gdyby zapoznał się z amerykańską strategią, znałby odpowiedź.

Czytamy w tym dokumencie: „Obecnie niemieckie firmy chemiczne budują w Chinach jedne z największych na świecie zakładów przetwórczych, wykorzystując rosyjski gaz, którego nie mogą pozyskać u siebie. Administracja Trumpa znajduje się w konflikcie z europejskimi urzędnikami, którzy pokładają nierealistyczne nadzieje w wojnie, osadzonej w niestabilnych rządach mniej-

FOT. PAP, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

szościowych, z których wiele depcze podstawowe zasady demokracji, aby stłumić opozycję. Zdecydowana większość europejska pragnie pokoju, jednak to pragnienie nie przekłada się na politykę, w dużej mierze z powodu podważania przez te rządy procesów demokratycznych. Ma to strategiczne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych właśnie dlatego, że państwa europejskie nie mogą się zreformować, tkwiąc w pułapce kryzysu politycznego. Jednak Europa pozostaje strategicznie i kulturowo kluczowa dla Stanów Zjednoczonych".

Ale realna groźba systemowej konfrontacji z Chinami zmusza USA do konsolidacji swych sił. Wyraźnie wynika to z nowej Strategii Bezpieczeństwa USA, zwięzłego, 29-stronicowego dokumentu. Stany Zjednoczone podejmują rzucone im chińskie wyzwanie. Chcą nadal utrzymać „pozycję najsilniejszego, najbogatszego, najpotężniejszego i odnoszącego największe sukcesy kraju na świecie". Według oceny zawartej w dokumencie wszystkie dotychczasowe strategie USA po zakończeniu zimnej wojny „zawiodły – były listami życzeń lub pożądanych celów". Muszą być urealnione. Jak czytamy w strategii: „Czasy, w których Stany Zjednoczone podtrzymywały cały porządek świata niczym Atlas, minęły. Wśród naszych licznych sojuszników i partnerów znajdują się dziesiątki bogatych, rozwiniętych państw, które muszą wziąć na siebie główną odpowiedzialność za swoje regiony i wnieść znacznie większy wkład w naszą wspólną obronę. Prezydent Trump ustanowił nowy globalny standard w ramach zobowiązania haskiego, które zobowiązuje państwa NATO do przeznaczania 5% PKB na obronę, a które nasi sojusznicy z NATO poparli i muszą teraz spełnić. Kontynuując podejście prezydenta Trumpa, polegające na wzywaniu sojuszników do przejęcia głównej odpowiedzialności za swoje regiony, Stany Zjednoczone zorganizują sieć podziału obciążeń, której koordynatorem i stroną wspierającą będzie nasz rząd. Takie podejście gwarantuje podział obciążeń i szersze poparcie dla wszelkich takich wysiłków. Model ten będzie oparty na ukierunkowanych partnerstwach, które wykorzystują narzędzia ekonomiczne do uzgadniania bodźców, dzielenia się obciążeniami z sojusznikami o podobnych poglądach i nacisk ania na reformy, które zakotwiczą długoterminową stabilność. Ta strategiczna jasność pozwoli Stanom Zjednoczonym skutecznie przeciwdziałać wrogim i wywrotowym wpływom, unikając jednocześnie nadmiernej ekspansji i rozproszenia uwagi, które podważały dotychczasowe wysiłki. Stany Zjednoczone będą gotowe pomóc – potencjalnie poprzez korzystniejsze traktowanie w kwestiach handlowych, dzielenie się technologiami i zamówienia obronne – tym krajom, które chętnie wezmą na siebie większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo w swoich regionach i dostosują swoją kontrolę eksportu do naszej".

Polityczna wendeta zamiast realnych działań

Trump daje sygnał do strategicznego przyspieszenia, a tymczasem Tusk jest opętany prowadzeniem największej hybrydowej wojny przeciwko opozycji i tym filarom państwowości, które jeszcze sprawnie funkcjonują. W 2025 roku trwało polowanie na: prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, premiera Mateusza Morawieckiego, dwóch kolejnych ministrów obrony – marszałka Antoniego Macierewicza i wicepremiera Mariusza Błaszczaka, wicepremiera Jacka Sasina, ministra Michała Dworczyka, wiceministra Patryka Jakiego, ministra Piotra Glińskiego, odpowiedzialnego za projekt CPK ministra Marcina Horałę, ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, wiceministra Marcina Romanowskiego, wiceministra Michała Wosia. To jedynie drobny wycinek próby politycznego zniszczenia praktycznie całego rządu Zjednoczonej Prawicy w imię przełamania oporu do radykalnego, instytucjonalnego skolonizowania Polski przez Niemcy. Doszło też do prób wymuszenia na byłym marszałku Sejmu Szymonie Hołowni dokonania „zamachu stanu" – poprzez zawieszenie konstytucyjnej procedury zaprzysiężenia prezydenta.

Polska stała się też pierwszym państwem w UE, w którym zostało złożone w 2025 roku formalne zawiadomienie o próbie dokonania ustrojowego zamachu stanu – takiej uwspółcześnionej wersji zamachu Jaruzelskiego z 1981 roku. W lutym 2025 roku prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski złożył do prokuratury oficjalne, 60-stronicowe zawiadomienie, wskazując, że premier, marszałkowie Sejmu i Senatu, posłowie, senatorowie, szef Rządowego Centrum Legislacji, a także niektórzy sędziowie i prokuratorzy, działając „w zorganizowanej grupie przestępczej", od 13 grudnia 2023 roku mieli zamiar „zmienić konstytucyjny ustrój RP" oraz „osiągnąć lub zaprzestać działalności" kluczowych organów konstytucyjnych, w tym Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego. Według zawiadomienia działania te miały charakter długotrwały, od grudnia 2023 roku, co wskazuje, że nie chodziło o pojedyncze zmiany ustawy lub decyzji, lecz o przebudowę systemu instytucjonalnego państwa – co odpowiada klasycznej definicji „zamachu ustrojowego" (niekoniecznie wojskowego, ale strukturalnego). Polski Kodeks karny pozwala na traktowanie takich działań jako przestępstwa kryminalnego. Marsz Tuska w stronę zamachu stanu przerwał wybór Karola Nawrockiego na prezydenta państwa. Powstrzymało to lawinowy projekt destrukcji filarów bezpieczeństwa państwa, ale spowodowało, że główny wysiłek ekipy 13 grudnia został skierowany na walkę z prezydentem.

Jednak rok 2025 roku kończy kolejna próba sparaliżowania funkcjonowania Narodowego Banku Polskiego, jednego z kluczowych stabilizatorów państwa. Niemcy liczą na przejęcie polskiego złota. Pod względem rezerw tego kruszcu plasujemy się na 12. miejscu w świecie i piątym w UE. Chodzi o to, abyśmy przenieśli go do ich banków, wzmacniając topiącą się ich gospodarkę.

Siła gospodarcza państwa i dlaczego jej nie mamy

Opublikowanie przez USA nowej Strategii Bezpieczeństwa pokazało, że dalszy marsz paranoiczną drogą koalicji, której spoiwem jest nienawiść do Zjednoczonej Prawicy, oznacza dla nas geopolityczną i ekonomiczną katastrofę. Osiągnęliśmy krytyczne zadłużenie gospodarki, a równocześnie „wyparowały" setki miliardów złotych. W tym samym czasie, według raportu NBP, o ponad 55 proc., a więc krytycznie, zmniejszył się napływ inwestycji do naszego

państwa – ze 125,7 mld zł w 2023 roku do 56,5 mld zł w 2024 roku.

W najnowszej Strategii Bezpieczeństwa USA pada stwierdzenie: „Nasza gospodarka [USA] jest również fundamentem naszej globalnej pozycji i niezbędnym fundamentem naszej armii. (…) Amerykańska potęga narodowa zależy od silnego sektora przemysłowego, zdolnego do zaspokojenia zapotrzebowania na produkcję zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Wymaga to nie tylko bezpośrednich zdolności produkcyjnych przemysłu obronnego, lecz także zdolności produkcyjnych związanych z obronnością. Pielęgnowanie amerykańskiej siły przemysłowej musi stać się najwyższym priorytetem krajowej polityki gospodarczej". Jest w tych słowach zawarta oczywista zasada – że siła gospodarcza państwa przekłada się na jego zdolności militarne i możliwości gwarantowania bezpieczeństwa obywatelom, a także na jego siłę polityczną. Tymczasem Polska doświadcza swoistej dywersji ekipy 13 grudnia. Państwo, które jest w stanie pełnoekranowej wojny hybrydowej z Rosją, nie ma aktualnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Koszmarny, napisany na kolanie dokument odrzucili zarówno prezydent Duda, jak i prezydent Nawrocki. Z takim szokującym przekazem do narodu, a także naszych wrogów, kończymy 2025 rok, który pokazał, jak bardzo kurczy się nasz horyzont decyzyjny wobec kumulowania serii strategicznych błędów przez ekipę Tuska.

Prezydent Nawrocki wysyła ekipę do Waszyngtonu

Aby błyskawicznie doprecyzować znaczenie dla RP pewnych zapisów w nowej amerykańskiej strategii, Polacy jako pierwsi w Europie wysłali swoją ekipę do Waszyngtonu. Delegacja Biura Bezpieczeństwa Narodowego przybyła do USA na zaproszenie Narodowej Rady Bezpieczeństwa na spotkanie z zastępcą doradcy ds. bezpieczeństwa Andrew Bakerem i Danielem Zimmermanem, asystentem szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha. Wiceszef BBN gen. Andrzej Kowalski stwierdził, że rozmowy mają pomóc w lepszym zrozumieniu „akcentów, które Amerykanie rozkładają w tej chwili na świecie. Abyśmy też, jako państwo, które jest strategicznym partnerem dla USA, mogli w lepszy sposób projektować nasze dokumenty strategiczne, w których na pewno musimy budować odniesienie do tego, jak nasz strategiczny sojusznik postrzega zagrożenia i szanse we współczesnym świecie". Dla nas kluczową kwestią jest to, co zawarte zostanie w osobnym dokumencie – Global Posture Review, czyli przewidywanej rewizji rozmieszczenia sił USA na świecie. Z dotychczasowego przekazu wynika, iż amerykańscy żołnierze pozostaną w Polsce lub nawet zostanie zwiększona ich obecność kosztem Niemiec. Ważne były też dla nas kwestie dotyczące wojny na Ukrainie. W spotkaniu uczestniczył Charles McLaughlin, z którym rozmawiano o przyszłorocznym szczycie G20, na którym Polskę będzie reprezentował prezydent Nawrocki. To jasny sygnał dla świata, że USA chcą wzmacniać naszą pozycję.

Silna Polska solą w oku Niemców i Rosji

Niestety, równocześnie trwają nieustanne próby skłócenia nas ze Stanami Zjednoczonymi i podporządkowania Niemcom. W wyniku działań Tuska bezpowrotnie straciliśmy dwa bezcenne lata na intensywne przygotowania. A jawnie antyamerykańska polityka, której symbolem są brak polskiego ambasadora w Waszyngtonie i skrajnie agresywne wypowiedzi ludzi z ekipy 13 grudnia, jest śmiertelnie groźnym działaniem dla naszego bezpieczeństwa. Równie niebezpieczne są nienawiść Tuska do polskiej narodowej tożsamości i destrukcja naszej państwowości. W styczniu 2024 roku stwierdził: „Tak jak skończyła się pisowska okupacja Polski, tak skończą się okupacje przez PiS państwowych urzędów". Dla zwykłego Polaka okupacja naszego państwa kojarzy się jednoznacznie z Niemcami i Rosją. Ich celem było odpolszczenie ziem okupowanych.

Zapowiedź Tuska została doprecyzowana 10 dni później przez Klausa Bachmanna, od lat blisko związanego z Tuskiem – 24 stycznia 2024 roku na łamach lewackiej „Gazety Wyborczej" instruował ekipę 13 grudnia: „W tym państwie [mowa o Polsce] nie jest bowiem ważne, kto ma rację i po której stronie jest prawo, lecz jedynie to, kto ma władzę, kto kontroluje budżet, policję, prokuraturę, administrację i czyje polecenia wykonują urzędnicy". Był to czytelny sygnał do realizacji zamachu stanu, który naród udaremnił wyborem Nawrockiego na prezydenta. Niemcy sądziły, że zainstalowanie Tuska w Warszawie kończy dla nich „problem polski". Dlatego wrócili do totalnego lekceważenia naszych interesów. Jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku Rolf Nikel, były ambasador Niemiec w Polsce, był niepocieszony, że RP wówczas skutecznie wykorzystywała kolejne błędy Niemiec i wzmacniała swoją europejską pozycję. Przekonywał do odsunięcia PiS od władzy w książce opublikowanej tuż przed wyborami. Podobnie Arndt Freytag von Loringhoven zachęcał do wznowienia dialogu, który będzie możliwy po zwycięstwie ekipy Tuska. Dziś wiemy, że Niemcy uznały wybór proniemieckiej ekipy w Polsce za przejaw naszej słabości i radykalnie wykorzystują sytuację, aby narzucić nam pełną dominację i pozbawić nas kluczowych elementów naszej suwerenności.

Także rosyjski ekspert od spraw Polski Dmitrij Buniewicz na łamach „Rossija w globalnoj politikie" tuż przed wyborami w 2023 roku nie ukrywał, iż Polska stała się zbyt silna. Jak zaznaczył: „Kryzys na Ukrainie (…) przesunął centrum polityki międzynarodowej do Europy Wschodniej. W naturalny sposób doprowadziło to do wzrostu strategicznego znaczenia Polski". Ale zachęcał Polaków do podobnego rozwiązania co Niemcy – zrezygnowania z naszych ambicji. Jak podkreślał: „Czyż nie jest bardziej logiczne, aby niedoświadczone państwo zachowało ostrożność i powściągliwość w kwestiach strategicznych, uznając prawo do odgrywania wiodącej roli w rękach krajów bardziej rozwiniętych, a zatem bardziej odpowiedzialnych?".

Tymczasem Diane Francis z think tanku Atlantic Council stwierdzała wówczas, iż „polskie przywództwo pomaga wypełnić geopolityczną próżnię stworzoną przez malejące wpływy tradycyjnie dominujących w Europie sił w polityce zagranicznej". Ale przez destrukcyjną aktywność Tuska 2025 rok był dla Polski czasem straconych szans. **GP**



Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

USA i niemieckie ratlerki



Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA to fundamentalny dla nas dokument. Niezależnie, czy patrzymy na zawarte w nim zapisy z optymizmem, czy wręcz odwrotnie, jesteśmy zaniepokojeni – powinniśmy rozpocząć na jego temat poważną debatę. Tymczasem obecna władza i sprzedane jej media robią coś zgoła odwrotnego. Zalewają nas wyjątkową głupotą, infantylną propagandą, a przy okazji próbują forsować pomysły będące de facto zdradą stanu.

Skrajne demonizowanie Trumpa i nowej Strategii Bezpieczeństwa ma bardzo konkretny cel. W tej narracji każde państwo naszego regionu, które ośmiela się „skorzystać" z możliwości, jakie zostały otwarte właśnie przez USA, okazuje się, jakżeby inaczej, agentem Putina.

Niemcom wolno, nam nie

W ten sposób coś, co może być dla Polski gigantyczną szansą (a dla Berlina osłabieniem), czyli zacieśnienie bilateralnych stosunków z USA, aby wzmocnić naszą pozycję, a tym samym bezpieczeństwo, zostaje przykryte wrzaskami (pozbawionymi tak naprawdę jakiejkolwiek semantyki) o „konieczności jedności Unii" etc. Perfidii całej tej sytuacji dodaje fakt, że przecież Berlin także gra na bilateralne stosunki z USA, z tym że przy okazji torpeduje w tym zakresie wszelkie inne państwa unijne. Między innymi tym zresztą spowodowany był reset Obamy. Uznaniem, że tak naprawdę w UE liczą się tylko interesy Niemiec. Skoro zresztą jesteśmy już przy kwestii resetu sprzed kilkunastu lat, warto zauważyć, że z naszej perspektywy jesteśmy – niezależnie od tego, jak bardzo nowa Strategia Bezpieczeństwa USA może nas niepokoić – w dużo lepszej sytuacji niż za rządów Obamy. Co tylko pokazuje stopień zakłamania części naszej władzy (i zblatowanych z nią środowisk) oraz cynizm jej propagandy. Wisienką na torcie okazało się ostatnie wystąpienie w tej sprawie kanclerza Merza, który stwierdził, że Niemcy są otwarte na bilateralne stosunki ze Stanami, że jest to dla nich sytuacja pożądana. Można być pewnym, że za tymi słowami poszły wagony pieniędzy, że już teraz Berlin wszelkimi dostępnymi środkami, najostrzejszym lobbingiem politycznym, usiłuje do siebie przekonać aktualną administrację USA. Co w tym momencie robią nasi politycy? Prześcigają się w tym, kto napisze głupszego i bardziej obraźliwego względem rządzących w Stanach tweeta.

Zauważmy jednak, że z perspektywy czasu ten populistyczny, polityczny infantylizm zaczyna wyglądać na grę, która jest bardzo poważną zdradą polskiej racji stanu. Pojawia się bowiem dokument z konkretną propozycją ze strony Waszyngtonu, jednak jedyną reakcją rządu są obraźliwe tweety. Następnie Niemcy same wychodzą z właśnie tą propozycją, której uśmiechnięta Polska „nie zauważyła". Trudno nie połączyć kropek. Polska ma być postrzegana jako ujadający na USA niemiecki ratlerek, państwo niewiarygodne sojuszniczo dla Stanów.

Idealna Unia, straszna Ameryka

Antyamerykańska narracja obecnej władzy i jej mediów, jako że jej głównym celem jest ochrona interesów Berlina, została połączona z najbardziej prostacką, wręcz prymitywną propagandą prounijną. Przedstawia się więc Unię jako krainę mlekiem i miodem płynącą, jako twór właściwie idealny, przeciwieństwo potwornej, rozpadającej się Ameryki. Przykładem tego typu infantylnego bełkotu są kolejne wypowiedzi niejakiego Jakuba Wiecha (oczywiście Wiech, mimo sporych zasięgów, sam w sobie nie jest istotny, jednak takich jak on uaktywniły się tysiące, w tym politycy władzy powtarzający ten sam przekaz i „argumenty"). W odpowiedzi na amerykańską



krytykę UE rzuca on historiami o tym, jakie to w Europie, w przeciwieństwie do tych strasznych Stanów, mamy dobre jedzenie i jak jest u nas bezpiecznie. Ten drugi element jest o tyle „zabawny", że Wiech i jemu podobni pomijają przy tej okazji fakt, że UE jest bytem niejednorodnym, zaś jednym z powodów relatywnie niezłych statystyk bezpieczeństwa jest to, że część państw Unii postawiła twardy odpór promigracyjnym pomysłom Brukseli.

Jednak jeszcze istotniejszy jest fakt, że ta infantylna i zakłamana propaganda pomija clou amerykańskiej krytyki. „Nie zauważa", że przez ostatnie dekady najważniejsze państwo tego tworu zbroiło Putina i stworzyło jego potęgę, doprowadziło idiotycznymi decyzjami do potężnego uzależnienia energetycznego od Rosji, z którego nadal wychodzimy, oraz zdestabilizowało cały kontynent za pomocą nieprzemyślanych decyzji w sprawie migracji. W końcu – że natychmiast po wyborze Trumpa Niemcy przyjęły najbardziej skrajny, antyamerykański język, obrażały go – albo bezpośrednio, albo przez swoich lokajów, jak Tusk. W tym kontekście wyjątkowo kuriozalnie brzmią głosy oburzenia, że analogicznego języka używa Waszyngton do opisu UE.

Wracając do Wiecha – ten akurat komentator jest zbyt mądry, żeby mówić wprost o prawdziwym zadaniu propagandowych głupot, jakie wypisuje, na szczęście mamy publicystów „GW" i „Tygodnika Powszechnego". Ci wprost mówią o tym, jaka powinna być nasza reakcja na ten „cios" ze strony USA. Otóż należy przystać na skrajną federalizację Unii i właściwie roztopić się w jednym organizmie, co jest naszą ostatnią obroną przed Rosją.

Polska ma znać miejsce w szeregu

„Konieczność federalizacji" legitymizowana jest równie prymitywną i infantylną propagandą co ta, która mówi o „idealnej Unii". Otóż dowiadujemy się, że właściwie to niewiele nas od Niemiec różni, że możemy stać się częścią jednego organizmu politycznego, że (to autentyczny cytat pewnego uśmiechniętego publicysty) patrząc na historię, mieliśmy właściwie prawie idealne relacje, może poza „kilkoma problemami". Pomijając fakt, że to – jeśli chodzi o historię – po prostu brednie, to zauważmy jeszcze inny, absolutnie fundamentalny fałsz tej propagandy. Otóż do żadnego „połączenia", „roztopienia się" w ramach jednego organizmu politycznego nie dojdzie z tego prostego powodu, że to ostatnie, czym jest zainteresowany Berlin. Nie będzie żadnej solidarności, partnerskiego traktowania. W przyszłej, sfederalizowanej Europie, jeśli do tego koszmaru kiedykolwiek dojdzie, Polacy pozostaną Polakami, jeśli chodzi o ich pośledniejszy status. Właściwie po to ta federalizacja ma się zrealizować – żeby Polska i inne państwa regionu nigdy nie dobiły do statusu Niemiec.

Zresztą Berlin pokazuje nam miejsce w szeregu, tak aktualnym, jak i przyszłym, właściwie na każdym kroku. Po pierwsze, mamy już przytoczoną deklarację Merza w sprawie bilateralnych stosunków Berlin–Waszyngton. Po drugie, co jeszcze wymowniejsze, zostaliśmy – w sposób wręcz ostentacyjny – wykluczeni z kolejnych rozmów o tym, jak ma wyglądać polityka Unii względem Rosji oraz jaka ma być przyszłość Ukrainy i naszego regionu. Chyba jednak najmocniejszym przykładem tego, jak Berlin rozumie ową opiewaną przez propagandowe media władzy „solidarność", jest przyklepanie paktu migracyjnego. Polska, wbrew kłamstwom Tuska, nie została z niego wykluczona, jedynie czasowo zawieszono nasze obowiązki wynikające z implementacji tych przepisów. Jednak śmiertelnie wręcz groźny dla nas mechanizm, umożliwiający szantażowanie naszego państwa, pozostał. Najzabawniejsze jednak, chociaż w ponury sposób, jest to, że nawet gdyby bełkot eurokratów i ich lokajów w sprawie Trumpa (pamiętajmy, że podobne brednie powtarzają też Braun oraz część Konfederacji) był prawdziwy, byłby to argument za zupełnie inną postawą niż ta, do której usiłują nas przekonać. Jako że nie ma szans, przynajmniej przez następne lata, na stworzenie jakiegokolwiek realnego, efektywnego sojuszu obronnego z innym państwem niż Stany, tym bardziej powinniśmy robić wszystko, żeby przekonać do siebie USA. **GP**

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

TRÓJCA OD PRAWORZĄDNOŚCI ZŁAPANA NA GORĄCYM UCZYNKU

Czołowi politycy unijni, piewcy „praworządności", którzy krytykowali Polskę i głodzili ją finansowo, dziś sami mają problemy z prawem. Niemal rok po roku zatrzymywano za afery korupcyjne Evę Kaili, Didiera Reyndersa i ostatnio Federicę Mogherini. Kto wpadnie za rok?



To, co łączy trzech ostatnich bohaterów stutucjach unijnych, to jednoznaczny kierunek represjonowania Polski za to, że wybrała prawicowy rząd w latach 2015–2023. Zarówno Eva Kaili, jak i Didier Reynders i Federica Mogherini dużo uwagi poświęcali kwestii „praworządności", krytykowali reformę sądownictwa i stosowanie oprogramowania Pegasus przez polskie służby, wreszcie byli zwolennikami wdrożenia art. 7, dzięki któremu celowo i na lata wstrzymano Warszawie wypłatę należnych środków z Funduszu Odbudowy oraz Funduszy Spójności, a później KPO, jednak sami mieli podstawowy problem ze stosowaniem się do prawa.

Mogherini – wyblakła gwiazda UE

Na początku grudnia służby zatrzymały Federicę Mogherini. Włoszka była wysoką przedstawicielką ds. zagranicznych i obronnych UE w latach 2014–2019 – dlatego nazywano ją szefową unijnej dyplomacji – oraz wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej. Powodem jej kłopotów jest śledztwo Prokuratury Europejskiej w sprawie korupcji i oszustwa związanego z dyplomami i kursami dla przyszłych dyplomatów, finansowanych ze środków unijnych. Podejrzewa się, że faworyzowani byli pracownicy Kolegium Europejskiego, kształcącego młode kadry, którym zarządzała Mogherini. Jak wyliczał „Le Soir", usłyszała zarzuty oszustwa, korupcji, konfliktu interesów oraz naruszenia tajemnicy zawodowej.

Mogherini była zestawiana z Donaldem Tuskiem, gdy ten kierował pracami Rady Europejskiej. W tym samym dniu ogłaszano ich awanse w 2014 roku. Niemieckie media określały tych polityków jako „nowy duet" w polityce unijnej. Mogherini była zaangażowana w kierunek polityki Komisji Europejskiej obliczonej na sankcjonowanie Polski za reformę wymiaru sprawiedliwości. Odwiedziła nasz kraj w 2018 roku – spotkała się z ówczesnym szefem MSZ Jackiem Czaputowiczem, naciskając na zastopowanie zmian w sądownictwie. W trakcie wizyty towarzyszyli jej eurokomisarze Věra Jourová i Elżbieta Bieńkowska, była minister w drugim rządzie Tuska.

Komisarz sprawiedliwości od prania pieniędzy

W ubiegłym roku służby zainteresowały się Didierem Reyndersem. To nieprzejednany krytyk PiS, jeden z największych „twardogłowych" w temacie przywracania w Polsce praworządności. W kwietniu 2024 roku, pół roku przed zatrzymaniem, odwiedził Warszawę, by wyrazić wsparcie dla działań ministra sprawiedliwości Adama Bodnara i pochwalić przywracanie praworządności – bez wdrażania ustaw reformujących Trybunał Konstytucyjny czy KRS, żądanych przez Brukselę za czasów Zjednoczonej Prawicy. „Fundamentalne wartości unijne są dla nas bardzo ważne i ważne jest, byśmy pozostali przywiązani do tych wartości, ponieważ to właśnie czyni nas Europejczykami" – przekonywał Reynders. Unijny komisarz UE ds. sprawiedliwości w latach 2019–2024 wpadł za pranie pieniędzy w wysokości około miliona euro. Proceder trwał co najmniej 10 lat. Belg od lat nabywał e-bilety o wartości od 1 do 100 euro, a potem przelewał ich równowartość na swoje konto w loterii. Takie to unijne wartości i przywiązanie do praworządności w wykonaniu kogoś, kto optował za finansowym głodzeniem Polski mimo fali uchodźców z Ukrainy po wybuchu wojny.

Dla Kataru warto przyjmować łapówki

Trzecią gwiazdą, która może wkrótce trafić za kratki, jest Eva Kaili. Greczynka – wtedy wiceszefowa Parlamentu Europejskiego – została zatrzymana pod koniec 2022 roku za aferę Katargate – zarzucono jej przyjmowanie łapówek i wpływ na korzystne decyzje UE dla Kataru. Dla niej był to kraj idealny do zarobku i robienia interesów mimo łamanych praw człowieka – nie to co



FOT. PARLAMENT EUROPEJSKI

Polska. Kaili zarzucała rządowi PiS nadużywanie Pegasusa do inwigilowania opozycji, zasiadając w europarlamentarnej komisji śledczej. Poza tym domagała się przywrócenia „praworządności" w Trybunale Konstytucyjnym po 2015 roku.

Kaili trzy lata temu została aresztowana przez belgijską policję federalną w wyniku dochodzenia w sprawie przestępczości zorganizowanej, korupcji i prania brudnych pieniędzy. W domu polityk odnaleziono worki z pieniędzmi. Greczynka jest na tyle bezczelna, że nie tylko nie przyznaje się do winy, lecz także uczestniczy w sesjach plenarnych jako europosłanka. Oprócz Kaili służby zatrzymały wówczas jej ojca, a także wiele szych Parlamentu Europejskiego, na czele z Markiem Tarabellą.

– Ci politycy, złapani niemal na gorącym uczynku, przedstawiali się jako rycerze praworządności, uczciwości, potępiali innych. Tymczasem była to typowa reakcja złodzieja, który krzyczy, żeby „łapać złodzieja". Niestety, dużo tego typu polityków pełni funkcje w instytucjach unijnych, choć trudno powiedzieć, ilu dokładnie. Mogherini uchodziła za gwiazdę, bardzo chwaloną w sferach euroentuzjastów. Pamiętam, jak niegdyś rozmawiałem o niej z eurodeputowanym Elmarem Brokiem, zasiadając z nim w Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego. Dosłownie zachwycał się nią, a pełniła funkcję tak naprawdę nic nieznaczącą jako szefowa dyplomacji unijnej, bo nie miała na nic konkretnego w tych sprawach wpływu – wspomina w rozmowie z „Gazetą Polską" wieloletni europoseł prof. Ryszard Legutko. – Przykłady Kaili, Reyndersa i Mogherini, krytykujących Polskę, to tylko ostatnie lata. W moim przekonaniu to się dzieje od 2004 roku. Wytworzyła się atmosfera, żeby tropić tych „złych", i oczywiście w tym gronie znalazła się Warszawa, a także Budapeszt, Bratysława czy Zagrzeb. Zawsze unijne elity atakują słabsze stolice z Europy Wschodniej czy Środkowej, dzięki czemu mogą zaistnieć i brylować na salonach. To jest właśnie coś, co pozwala robić pokątnie nielegalne interesy. UE nie posiada mechanizmu rozliczeń za rzeczywistą działalność, sprawdzania osiągnięć, selekcji, promocji wartościowych polityków. Byle miernota może dziś wejść na mównicę i wykrzyczeć androny w kierunku Polski czy prawicy. Nie ma zatem takiego mechanizmu rozliczania za rzeczywistą działalność, osiągnięcia – uważa Legutko.

Coraz więcej Polaków krytykuje UE

Z najnowszego sondażu opublikowanego w magazynie „Le Grand Continental" wynika, że zaledwie 69 proc. Polaków chce pozostania w UE. Zaledwie, bo jeszcze niedawno było to ponad 80 proc. pytanych. Aż 25 proc. respondentów domaga się polexitu. Tak słabych wyników nie było nigdy w historii pomiarów – alarmuje redakcja. Większy eurosceptycyzm we Wspólnocie panuje jedynie we Francji.

– Afery w Brukseli na pewno przekładają się na coraz gorsze oceny działalności Unii Europejskiej jako całości. A byliśmy przecież najbardziej prounijnym społeczeństwem. Widać jak na dłoni ciężką pracę Ursuli von der Leyen, Fransa Timmermansa, Manfreda Webera i innych kluczowych graczy, pouczających, które rządy są odpowiednie dla narodów. O von der Leyen też trzeba pamiętać: została wybrana na przewodniczącą Komisji Europejskiej ponownie, choć miała na koncie afery i doprowadziła do upadku prestiżu niemieckiej armii, gdy pełniła funkcję ministra obrony w rządzie kanclerskim. Po drodze wyszła na jaw sprawa zakupu szczepionek, która jest wyraźnie nieczysta, i nie ma żadnej możliwości pociągnięcia jej do odpowiedzialności politycznej i karnej. Niemka bezczelnie odmawia jakichkolwiek wyjaśnień. Takie zachowanie zachęca do korupcjogennej atmosfery w obrębie instytucji europejskich – tłumaczy Legutko. **GP**



Emil
Tańczak

JAKIEŻ TO BYŁYBY ŚWIĘTA BEZ SOLENIZANTA!

W mojej dużej firmie medycznej zawsze panowała i nadal trwa rodzinna atmosfera (na szczęście pod tym względem mój zakład nie jest odosobniony). Pomimo postępującej laicyzacji nie wygasła tradycja spontanicznego organizowania przez załogę wieczerzy wigilijnej i dzielenia się opłatkiem – jakże pięknego i nastrojowego aktu integracji licznego zespołu.

Jednak przede wszystkim jest to okazja do wzajemnego przypomnienia sobie, że święta Bożego Narodzenia należałoby przeżywać głęboko w sercu, a nie tylko „przeżuwać", chociaż i pod tym względem w większości polskich domów i zakładów pracy jest smacznie, obficie i radośnie. Poza wszelką wątpliwością święta są dla ducha, lecz tak po ludzku – także „dla brzucha", więc prośmy Boga, by natchnął nas, jak świętować w wymiarze nadprzyrodzonym, będąc w ziemskiej teraźniejszości.

Szczera radość w obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia bierze się stąd, że nasze losy, Polaków, splatają się, bo mimo podziałów jesteśmy pod tym względem przez wieki scaleni – na dobre i na złe. Nie wiem, czy świadomość nasza nadąża za wdzięcznością chrześcijaństwu za to, że w Polsce ukształtowała się przepiękna – jak mało gdzie – tradycja świętowania Bożego Narodzenia. Co roku my, Polacy, z hojnością naszych serc wchodzimy w chór radości z narodzenia Chrystusa.

Wprawdzie można by obchodzić Gwiazdkę bez Jezusa – jak niektórzy próbują to czynić – ale jakież to byłyby święta bez SOLENIZANTA? Niepojętym fenomenem tych cudownych grudniowych dni jest wręcz Boska integracja rodzin i zespołów ludzkich, w których atmosfera radości z obchodu świąt udziela się niemal wszystkim, nawet tym, dla których Stwórca nie jest celem ich życia. Czy ten niemal powszechny, wypełniający nasze serca świąteczny nastrój byłby możliwy (a trwa już wieki całe), gdyby nie było w nim iskry Bożej? Najwięksi artyści świata (malarze, muzycy, poeci, rzeźbiarze) swoimi dziełami oddają pokłon Bożej Dziecinie przez ponad dwa tysiące lat! W tych świątecznych dniach nawet niektórzy niewierzący stawiają Jezusa (chociaż na chwilę) na honorowym miejscu, a kiedyś ktoś wielki w biblijnym oglądzie świata powiedział: „Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na właściwym miejscu" (są to słowa Świętego Augustyna). Radosne bycie z ludźmi – nie tylko w czasie świąt – daje pełnię życia, nawet jeśli we wspólnocie nie ma samych „aniołów" (przecież idealnych ludzi nigdy nie było i nie będzie).

Dla zapewnienia szczęśliwej więzi w każdej wspólnocie – rodzinnej, zakładowej, narodowej – trzeba jednak czegoś więcej, a mianowicie pomocy Ducha Świętego. Bądźmy dla Niego dobrym lądowiskiem z oczyszczonymi pasami startowo-lądującymi. Porządkowanie życia na przyjęcie Boga zaczyna się od prozaicznych porządków domowych (i dobrze), lecz nie ograniczajmy się do „porządków, talerza i rozrywek". Niech kierunek wskaże nam Betlejemska Gwiazda, a do domu wracajmy już inną drogą, przemienieni blaskiem Łaski płynącej z tej Gwiazdy. Do cudu narodzenia Bożej Dzieciny nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz wniósł jakże do głębi przejmującą przestrogę: „Jezus narodził się w żłobie, lecz biada Ci, jeśli nie narodził się w Tobie".

Radosne bycie z ludźmi – nie tylko w czasie świąt – daje pełnię życia, nawet jeśli we wspólnocie nie ma samych „aniołów" (przecież idealnych ludzi nigdy nie było i nie będzie).

Nadchodzące święta są znakomitym czasem szukania sensu życia, bo wtedy łatwiej wejść w głębszy wymiar i wyciszyć serce, by usłyszeć krzyk duszy: „Boże, szukam Ciebie!". Niecierpliwym Kościół podsuwa krzepiące przypomnienie: poznanie Boga czy nawrócenie to proces, a nie akt jednorazowy, proces często zawiły i długi. Sprzyja mu modlitwa, która nas porządkuje i wycisza, a ciszą darujemy Bogu swoją przestrzeń duchową. Czyż może być piękniejsza modlitwa do Ojca Niebieskiego niż ta przepełniona bezgraniczną ufnością: „Panie Boże, niech się dzieje wola Twoja". A najgłębszą formą modlitwy jest tęsknota za Bogiem, dziś w osobie narodzonego Jezusa, przy którym czuwa Jego Matka. Tam, gdzie jest Maryja, tam rodzi się pokój, który niesie światu Boża Dziecina, a tego Boskiego pokoju z głębi serca życzę wszystkim Państwu Czytelnikom. **GP**

Ryszard Legutko

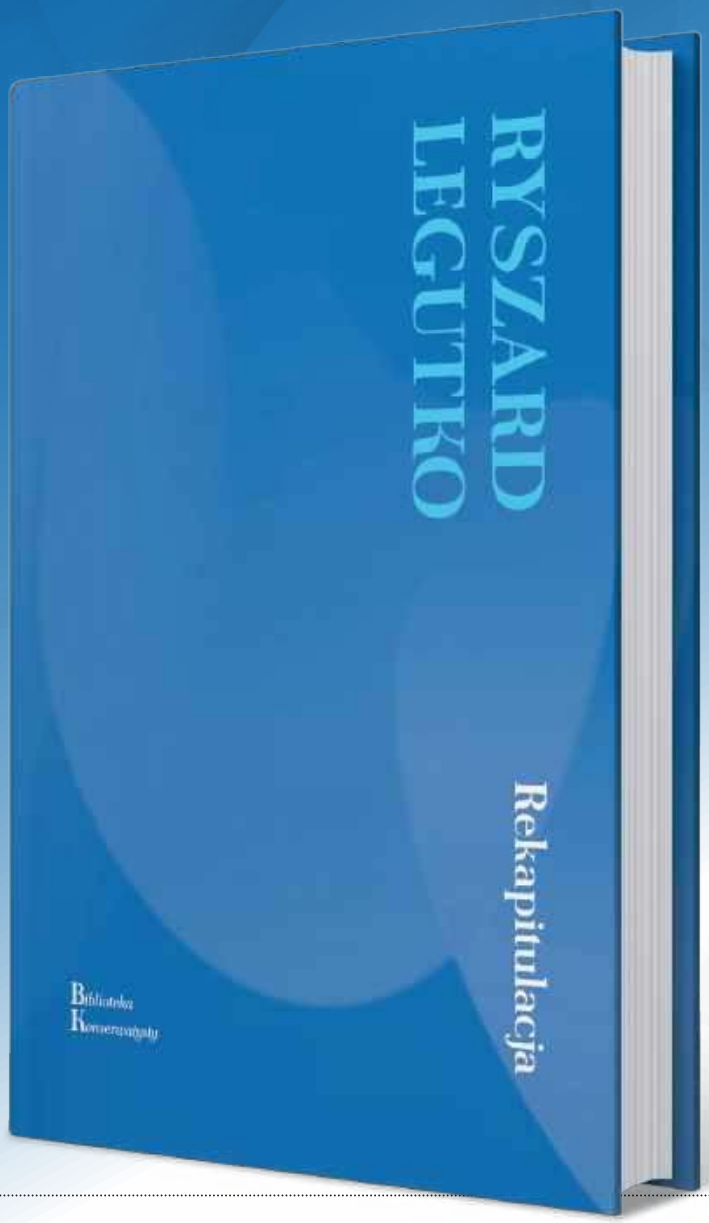
REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł +19 zł przesyłka





Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko, adres wysyłki oraz numer telefonu.



Mateusz **Matyszkowicz**

KOŚCIÓŁ WRACA w amerykańskim stylu



Jeszcze na początku XXI wieku mieliśmy czterech jeźdźców ateizmu – Richarda Dawkinsa, Daniela Dennetta, Christophera Hitchensa i Sama Harrisa. Wieszczyli oni, że proces sekularyzacji społeczeństw zachodnich jest jednokierunkowy i nieuchronnie doprowadzi do zaniku bądź całkowitej marginalizacji religii, którą uważali za iluzję przeszkadzającą w racjonalnym postrzeganiu rzeczywistości.

PUBLICYSTYKA

Dziś Dawkins, najgłośniejszy z patronów nowoczesnego ateizmu, nazywa siebie kulturowym chrześcijaninem – nadal niewierzącym, lecz wyraźnie łagodzącym swój dawny agresywny sceptycyzm wobec chrześcijaństwa. W tym samym czasie czołowi amerykańscy intelektualiści mówią już otwarcie, że proces sekularyzacji w ostatnich latach wyhamowuje.

Jeśli jednak spojrzymy na twarde statystyki, ta teza może wydawać się co najmniej przedwczesna. Najbardziej miarodajne badania Pew Research Center pokazują wzrost odsetka osób nieokreślających swojej przynależności religijnej w USA z około 8 proc. na początku wieku do niemal 30 proc. dziś. Jeszcze bardziej wymowne okazują się dane pokoleniowe: o ile 74 proc. Amerykanów powyżej 74. roku życia deklaruje się jako chrześcijanie, o tyle w najmłodszej grupie dorosłych (18–24 lata) jest ich już tylko 46 proc. Jeśli w najbliższych latach nie nastąpi fala masowych nawróceń, należałoby przyjąć, że w przewidywalnej przyszłości chrześcijanie przestaną być w USA większością.

Sekularyzacja hamuje

A jednak coraz silniejsze jest wrażenie, że statystyki – choć wciąż niepokojące – jakby się zatrzymały, a to, co naprawdę ważne, dzieje się poza prostymi ujęciami liczbowymi. Najgłośniejszym zwolennikiem tezy o wyhamowaniu sekularyzacji jest Ross Douthat, konserwatywny katolik i publicysta „New York Timesa". W swojej ostatniej książce „Believe" powtarza, że sekularyzacja osiągnęła już swój szczytowy poziom – i właśnie to widzimy w danych. Natomiast obserwacja życia społecznego wskazuje według niego na powolny powrót, a przynajmniej na ponowne ujawnianie się postaw i zachowań religijnych.

Co znamienne, Douthat – choć w „Believe" przekonuje z całą mocą, że chrześcijaństwo pozostaje najlepszą odpowiedzią na współczesność, a kolizja między rozumem a wiarą niknie – dostrzega także zjawiska niepokojące z punktu widzenia wierzących. Wskazuje choćby na nową falę pogaństwa, która pojawia się tam, gdzie kiedyś panował ateizm albo religijny indyferentyzm. Sekularyzacja nie wyprodukowała społeczeństwa racjonalistów: zostawiła ludzi w stanie duchowej próżni, którą wypełniają formy nieuporządkowane, hybrydowe, często politycznie nasycone.

Ważne jest jednak coś jeszcze: teza o nieuchronnej dechrystianizacji Zachodu przestała być dogmatem nawet dla nowojorskich elit. Jeszcze dekadę temu każdy liczący się intelektualista czuł obowiązek powtórzyć formułę o „epokowym odchodzeniu od religii", jakby była to nie tyle opinia, ile wymóg towarzyskiej higieny. Odejście od chrześcijaństwa miało być nieodwracalne, a kto w to wątpił, uchodził za osobę żyjącą w świecie własnej fantazji.

Dziś ta pewność się kruszy. I to nie wyłącznie pod wpływem konserwatystów, którzy od lat powtarzali, że sekularyzacja nie wyjaśnia całości współczesnego doświadczenia. Coraz więcej liberalnych myślicieli – ludzi naprawdę wpływowych, kształtujących wyobraźnię elit – przyznaje, że liberalizm jako projekt kulturowy natrafił na własne granice. Że sama autonomia jednostki, nawet jeśli brzmi szlachetnie, nie wystarcza do zbudowania stabilnego porządku moralnego.

Martha Nussbaum, Charles Taylor czy Mark Lilla – autorzy bardzo różni, a jednak w tym punkcie zgodni – podkreślają, że indywidualizm promowany przez współczesne społeczeństwa pozostawia po sobie pustkę, której nie da się zagłuszyć samym dobrobytem, edukacją ani emancypacją. Pustkę duchową, aksjologiczną, emocjonalną. Tam, gdzie kiedyś działały tradycyjne wspólnoty religijne, pojawił się model człowieka mającego samodzielnie wymyślić sens swojego życia. I wielu młodych doszło



FOT. ADOBE STOCK

do wniosku, że to zadanie jest po prostu ponad ludzkie siły.

Nowe religie

W tę lukę wchodzą dziś formy parareligijne – nowe plemiona polityczne, ruchy o quasi-liturgicznym charakterze, duchowości internetowe, neopogańskie praktyki i ideologie nacechowane moralną gorliwością. Liberalni intelektualiści, którzy przez lata traktowali religię jako anachronizm, zaczęli dostrzegać, że człowiek duchowo „odczarowany" nie staje się bardziej racjonalny, lecz często bardziej podatny na irracjonalne, rozpaczliwie poszukujące sensu konstrukcje.

To dlatego coraz rzadziej słyszymy o nieuchronnym „końcu chrześcijaństwa", a coraz częściej o powrocie sacrum – choćby w formach zdeformowanych, nieskoordynowanych, niepokojących. Sekularyzacja, owszem, posunęła się daleko, ale jej rzekoma nieodwracalność przestała być pewnikiem.

To teza, którą konserwatyści powtarzają od dawna: w miejsce zinstytucjonalizowanych religii chrześcijańskich pojawiają się ideologie pełniące funkcję nowych, często patologicznych form religijności. Tak było choćby z komunizmem – tą cudowną wiarą wielu elit XX wieku, które w marksizmie widziały świeckie zbawienie. Nasze czasy natomiast przyniosły silną polaryzację polityczną, a jej częścią jest postępujące ureligijnienie postaw politycznych. Liberałowie zwykle wskazują tu na Nowy Ruch Apostolski, który zyskał znaczenie na konserwatywnym zapleczu Partii Republikańskiej.

Ale konserwatyści zwrócili uwagę na zjawisko przeciwne: lewicowa młodzież popada w parareligijne praktyki, choćby w ramach ruchu Black Lives Matter. Dla wielu krytyków BLM nabrało cech ruchu quasi-liturgicznego: z rytuałami pokuty i wyznania win, z własną doktryną o grzechu strukturalnym, z nakazem publicznych gestów o charakterze niemal sakramentalnym. Konserwatywni krytycy kultury mówili, że to nowa świecka teologia, w której polityka zajęła miejsce religii.

BLM to tylko jedno z takich zjawisk pokazujących, że potrzeba religijna nie tylko nie umarła, lecz wręcz przybiera na sile. W miejsce zagłuszanego przez lata chrześcijaństwa pojawiają się formy nowe, doraźne, płytkie, często politycznie destrukcyjne. To religijność pozbawiona teologii, formy i zakorzenienia – żywa, namiętna, ale niezdolna do budowania czegokolwiek poza chwilową mobilizacją gniewu.

Ale czy Ameryka – a za nią reszta Zachodu – jest skazana na te płytkie, zwyrodniałe, szaleńcze formy duchowości? Nie. Równolegle bowiem do procesów opisanych wyżej zachodzą zjawiska nowe, paradoksalne, wyrastające z samych sprzeczności współczesności, a jednak niosące nadzieję.

I nadzieja

Pierwsza rzecz: dane o religijności wyglądają inaczej, jeśli nie patrzeć na średnią krajową, lecz na konkretne segmenty społeczeństwa. Pew Research Center wskazuje od kilku lat, że choć ogólna liczba chrześcijan maleje, to istnieją wyraźne mikrowzrosty w grupach, które wybierają religię świadomie i na własną odpowiedzialność, nie z przyzwyczajenia.

Drugie zjawisko: wzrost liczby dorosłych przyjmujących chrzest. We Francji jest to już trend potwierdzony corocznym raportem Episkopatu – i komentowany szeroko także w prasie świeckiej. W USA nie mamy centralnej ogólnokrajowej statystyki, lecz poszczególne diecezje, zwłaszcza na Południu i Zachodzie, z roku na rok zgłaszają większą liczbę katechumenów dorosłych.

Trzecia rzecz: seminaria i zakony, które jeszcze dekadę temu przeżywały kryzys powołań, zaczynają się odbudowywać – ale w sposób selektywny. Nie wszystkie; wręcz przeciwnie. Odżywają przede wszystkim te wspólnoty, które nie próbują iść z „duchem czasów", lecz stawiają na silną tożsamość i wyraźną formę życia.

Pojawiają się postawy, które liberałów przyprawiają o palpitacje serca, choćby zjawisko TLM kids – młodych, często bardzo młodych Amerykanów uczestniczących w tradycyjnej łacińskiej liturgii.

I właśnie tu odsłania się istota współczesnego paradoksu. Liberalizm wyprodukował koncepcję jednostki, która sama może wybierać i nadawać sobie tożsamość. Młodzi podchodzą dziś do tego jak inżynierowie sztucznej inteligencji: piszą dla siebie prompt, projekt osobowości, który chcą wcielić w życie. A wybierają te tożsamości, które są spójne, konsekwentne i wymagające – nawet jeśli oznacza to radykalną zmianę stylu życia.

Od tego zaczynają się mikrowspólnoty, o których mówił już Benedykt XVI, nawiązując do swojego patrona, św. Benedykta z Nursji. I właśnie to dzieje się na naszych oczach. **GP**



STRATEGIA w epoce Trumpa

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KONTYNUACJA, A NIE REWOLUCJA

Ameryki, jaką znamy, już nie ma" – ta diagnoza, odmieniana przez wszystkie przypadki, zdominowała debatę o NSS w Polsce. Warto zwrócić uwagę, że to zdanie, w sensie logicznym, może być prawdziwe, nawet jeśli autorzy diagnozy nigdy prawdziwej Ameryki nie znali. Tak jak dziecko może powiedzieć: „Świętego Mikołaja, którego znamy, już nie ma" – po tym, gdy się dowie, że to rodzice zostawiają prezenty pod choinką. Ta idealizacja czy – w końcu to numer świąteczny – mikołaizacja Ameryki jest też skutecznym narzędziem w rękach tych, którzy pragną zerwania sojuszu transatlantyckiego: stronnictwa europejskiego (czytaj niemieckiego) i coraz bardziej odważnego w Polsce stronnictwa chińskiego. Skoro USA muszą być ideałem, który wszystkich będzie bronił zawsze i bezinteresownie, by w ogóle dalej istnieć jako wiarygodny sojusznik, to te inne opcje nie wydają się już takie irracjonalne. Dobrze pojęty realizm podpowiada jednak: prawdziwa Ameryka nigdy nie była tym ideałem, a skoro tak,



Szok, niedowierzanie, koniec świata, a już na pewno koniec NATO – tak w skrócie wyglądała w Polsce reakcja na nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego (NSS) ogłoszoną przez administrację Trumpa. Ale myślenie zawarte w NSS ma swoje historyczne precedensy. Strategia Trumpa to amerykańska strategia.

FOT. BRIAN SNYDER / REUTERS / FORUM

to wcale nie przestała istnieć wraz z ogłoszeniem NSS.

Hegemonie, prymaty i inne wynalazki

„Koniec amerykańskiej hegemonii" – to inne hasło klucz trendujące, jakby powiedziała młodzież, w polskiej debacie. Koncepcja hegemonii nieprzypadkowo ujrzała światło dzienne w tym samym roku, w którym opublikowano książkową wersję tezy Francisa Fukuyamy o końcu historii. Sformułowano ją w 1992 roku, pod koniec prezydentury Busha seniora, a autorem był Paul Wolfowitz, jeden z czołowych neokonserwatystów, który w administracji Busha juniora będzie jednym z głównych intelektualnych architektów interwencji w Afganistanie, a przede wszystkim w Iraku. Hegemonia zakładała, że nawet po rozpadzie Związku Sowieckiego USA muszą utrzymywać potężną armię, tak by nikt nie wpadł na pomysł wypełnienia próżni po Sowietach i zakwestionowania globalnej dominacji Ameryki, czyli jej prymatu – jak mówi inne hasło popularne w polskiej debacie. Jednym z narzędzi utrzymywania hegemonii były tzw. „wojny prewencyjne". Pamiętajmy, że wówczas Ameryka nie tylko wyszła zwycięsko z półwiecznej rywalizacji z Sowietami, ale była też po niezaprzeczalnym sukcesie operacyjnym pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, w której armia Saddama, postrzegana przez wielu jako jedna z największych świata, rozpadła się jak domek z kart. Koncepcja tych wojen zakładała, że choć nie dotyczą one bazowych czy kluczowych interesów USA, to warto je prowadzić, by pokazać ewentualnym rywalom globalnym potęgę Ameryki i gotowość z ukarania „państw bandyckich" (ang. rogue states). Innymi słowy – jesteśmy potężni i nas stać.

Nie ma takiej możliwości

Problem w tym, że hegemonia nie skończyła się na początku grudnia 2025 roku, ale co najmniej 15 lat wcześniej, w styczniu 2009 roku, jeśli ktoś lubi znać konkretne daty. Prezydentem został Barack Obama, który sam mówił, że jedną z jego inspiracji był Reinhold Niebuhr, wielki amerykański teolog, przestrzegający przed moralnymi pułapkami wiary w amerykańskie imperium. Niebuhr, zasłużenie lub nie, to inna opowieść, jest jedną z największych inspiracji współczesnych realistów. Ale ważniejsze jest co innego: pomimo że Obama został obsadzony w roli ostatniego obrońcy wolnego świata, symbolu światła przeciwstawianego ciemności epoki Trumpa, to w jednej rzeczy była między nimi absolutna zgoda. Wojny prewencyjne były ogromnym błędem Ameryki i kosztowały ją zbyt wiele.

Diagnozę tę podzielał w pełni Joe Biden. Gdy ubiegał się o prezydenturę w roku 2020, wyraził swoje podejście wprost. „To, co

miałem na myśli, to to, że jest tysiąc miejsc, gdzie moglibyśmy się znaleźć, walcząc z niesprawiedliwością" – przekonywał. „Ale idea, że my możemy używać naszych sił zbrojnych, by rozwiązać każdy wewnętrzny problem, jaki istnieje na świecie? Nie mamy takich możliwości". Ale jemu chodziło o Afganistan! Biden stał solidarnie z Europą – powiedzą obrońcy poprzednika Trumpa. Warto jednak pamiętać o kolejności faktów. Biden najpierw ogłosił kategorycznie, że amerykańscy żołnierze nie będą walczyć na Ukrainie, a dopiero potem, opieszale i metodą kroplówkową, zabrał się do wspierania Ukrainy.

Jak zwracają uwagę w swoich analizach choćby Andrew Michta czy George Friedman, rewolucja NSS polega głównie na tym, że dokument mówi wprost o tym, o czym wszyscy od dawna wiedzieli. Metoda Bidena polegała na deklaratywnym idealizmie i faktycznym pragmatyzmie i realizmie. Trump, w charakterystyczny dla siebie sposób, zrezygnował z tej pierwszej części.

Odrobić lekcje zimnej wojny

Postzimnowojenny moment hegemoniczny był w amerykańskiej strategii raczej wyjątkiem niż regułą. W pewnym sensie zrozumiałe jest, dlaczego Ameryka hegemoniczna to jedyna, jaką w Polsce znamy: to w tej epoce Polska weszła do NATO. Ponieważ podczas zimnej wojny tkwiliśmy w Układzie Warszawskim, w dodatku z zerową podmiotowością, ten okres też pamiętamy trochę obrazkowo. Ja to nazywam historią „od Kennana i Trumana do Reagana". Czyli od NSC-68, opracowania strategii konfrontacji, do upadku muru berlińskiego i ostatecznego zwycięstwa. Ale pomiędzy dwoma końcami tej historycznej klamry było jeszcze mnóstwo nerwów, także amerykańskich sojuszników, zwrotów akcji i chwil zwątpienia.

„Nie możemy dalej płacić za wojskową ochronę Europy, podczas gdy państwa NATO nie płacą swojej uczciwej części i żyją sobie w komforcie [w oryginale „living off fat of the land" – red.]. Byliśmy bardzo hojni wobec Europy i nadszedł czas, abyśmy zadbali o siebie, wiedząc doskonale, że Europejczycy nic dla nas nie zrobią po prostu dlatego, że w przeszłości im pomagaliśmy" – słów tych nie wypowiedział Donald Trump, ale John Fitzgerald Kennedy na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, krótko przed swoją śmiercią, w styczniu 1963 roku. Warto pamiętać, że dla radykalnej i komunizującej lewicy amerykańskiej, która wokół zamachu w Dallas zbudowała siatkę teorii spiskowych, za śmierć JFK odpowiadał amerykański Deep State, który m.in. chciał zapobiec rzekomo planowanemu przez Kennedy'ego zbliżeniu z Sowietami.

Już istotą doktryny Nixona było wymaganie od sojuszników, by nie liczyli zawsze na Amerykę, a budowali zdolności, by z pewnymi zagrożeniami radzić sobie samodzielnie.

Pomimo że Kennedy był – podobnie jak Obama wobec Trumpa – dzieckiem światła wobec ciemnego „Szczwanego Rysia" (Tricky Dicky) Nixona, to strategicznie także tutaj mieliśmy kontynuację. Istotą doktryny Nixona było w końcu wymaganie od sojuszników, by nie liczyli zawsze na Amerykę, a budowali zdolności, by z pewnymi zagrożeniami radzić sobie samodzielnie. A rozmowy z Europą wcale nie były momentami tak przyjacielskie, jak się wydaje frakcji „Nie ma Ameryki, jaką znamy". Japonia i Korea Płd. były w realnej panice, gdy w 1972 roku duet Nixon–Kissinger przeprowadzał operację zbliżenia z Chinami Mao. Europa była w realnej panice, gdy rok wcześniej Nixon zakończył, unilateralnie, działanie systemu ekonomicznego Bretton Woods, na którym opierała się odbudowa powojennej gospodarki Starego Kontynentu. „Wykiwać ich, zanim oni wykiwają nas" – podsumował krótko swoje podejście do negocjacji z Europą sekretarz skarbu Nixona John Connally, swoją drogą trafiony w 1963 roku jedną z kul, które przeszyły ciało Kennedy'ego w Dallas. Gdy nerwowi Europejczycy tłumaczyli Connally'emu, że koniec wymienialności dolara może wywołać głęboki kryzys w ich gospodarkach, ten odpowiedział bezceremonialnie: „To jest nasz dolar, ale wasz problem".

Gdyby te wydarzenia nie miały miejsca ponad pół wieku temu, można byłoby powiedzieć, że to kolejny dowód na to, że Amerykanom (albo Anglosasom, jak głosi jedna z polskich obsesji) nie można ufać. Tyle że dziś wiemy, że epoka Nixona była prologiem do epoki Reagana.

Idee i praktyka

Ostatnią kwestią, o której warto tu wspomnieć, jest inny problem polskiej debaty strategicznej. Jest nim skrajne przeintelektualizowanie. Strategię traktuje się jako zestaw idei, danych wsadowych, które z papieru transferuje się do maszyny państwa i relacji międzynarodowych. Słuszne idee równa się skuteczna strategia. Niesłuszne idee równa się klęska i upadek. Dlatego niektórzy twierdzą, że pojawiające się w NSS pojęcie „realizm elastyczny" jest jakąś rewolucją.

Tych słów nie było rzeczywiście wcześniej na papierze. Ale czym innym niż „realizmem elastycznym" była doktryna Nixona? Nie ma lepszego przykładu na „elastyczny realizm" niż zapomniana wojna zimnej wojny, czyli wojna koreańska. Najpierw Dean Acheson, sekretarz stanu, ogłosił, że Republika Korei jest poza „defensywnym perymetrem" USA, wojska z półwyspu wycofano, a na koniec była wojna w obronie abstrakcyjnego 38. równoleżnika, w której śmierć poniosło nawet 50 tys. amerykańskich żołnierzy.

Warto o tym wszystkim pamiętać. Polska nie ma czasu na czekanie, aż Europa, po raz sto pięćdziesiąty do tego wzywana, się obudzi ani aż Chiny złożą jakąś, równie abstrakcyjną, obietnicę. Nas powinna interesować prawdziwa Ameryka, a nie ta, której nigdy nie było i która rzekomo była nam „znana". **GP**

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



ŹLI ROSJANIE WRÓCILI DO ZACHODNIEGO KINA

Twierdzenie, że żyjemy dziś w czasach nowej zimnej wojny, pod wieloma względami nie jest prawdziwe. Bo i świat trzeciej dekady XXI wieku jest inny niż choćby ten z lat 80. XX wieku. Faktem jest jednak, że znów mamy do czynienia z potężnym konfliktem Zachodu z Rosją. I znajduje to odzwierciedlenie w kulturze masowej. Ostatnia dekada to zmiana w postrzeganiu państwa rosyjskiego i Rosjan – i to nawet w tradycyjnie lewicowym środowisku filmowym.

KULTURA I ODNOWIONY STRACH PRZED ROSYJSKIM NIEDŹWIEDZIEM



FOT. ADOBE STOCK

Antoni **Rybczyński**

Film „Dom pełen dynamitu” („A House of Dynamite”, 2025), serial „Dyplomatka” („The Diplomat”, 2023–2025) czy fiński serial „Konflikt” („Konflikti”, 2024) zostały nakręcone już w kontekście pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Pokazują one nowy wizerunek Rosji w zachodnim kinie – nawiązujący do starych filmów o sowieckim wrogu. Ale jeśli w dawnych hollywoodzkich filmach o ZSRS/Rosji było wiele bzdur, to współcześni filmowcy dostrzegają niektóre dzisiejsze realia czasami lepiej niż politycy i dziennikarze. Współczesne filmy i seriale poruszające wątek Rosji wydają się dużo bardziej wyrafinowane i trafniej diagnozujące istotę putinowskiego imperium zła.

Od zimnej wojny do odwilży

Temat Rosjan w zachodnim kinie ma już stuletnią historię, z czego większa część przypada na okres sowiecki: począwszy od postaci rozpustnego białego emigranta Serża Karamzina z filmu „Szalone żony”, niemego filmu Ericha von Stroheima z 1922 roku, po bezlitosnego Iwana Drago (oczywiście w sowieckim mundurze) z filmu „Rocky IV” Sylvestra Stallone’a z 1985 roku. Były też inne filmy przypominające o rywalizacji wolnego świata z imperium zła, choćby „Czerwony świt” („Red Dawn”, 1984) o inwazji sowiecko-kubańskiej na USA czy „Firefox” z 1982 roku o brawurowym wykradzeniu Sowietom myśliwca sterowanego myślami (reżyser i główna rola: Clint Eastwood).

Po pierestrojce w zachodnim kinie zaczął pojawiać się pozytywny wizerunek Rosjan: Arnold Schwarzenegger w roli kapitana milicji Iwana Danko w filmie „Czerwona gorączka” (1988), astronauta Lew Andropow z „Armageddonu” (1998), snajper Wasilij Zajcew z „Wroga u bram” (2001). Albo na przykład dowódca sowieckiego atomowego okrętu podwodnego Aleksiej Wostrikow („K-19” z 2002 roku) w wykonaniu Harrisona Forda. Siódma część kultowej „Akademii policyjnej” też rozgrywa się w Moskwie (1994). Nie brakowało obrazów, w których w Moskwie jacyś źli generałowie i złoczyńcy przejmują władzę, chcąc zagrozić światu bronią atomową, zaś amerykańscy bohaterowie pomagają demokratycznym liderom Rosji ugasić kryzys. Później Rosjanie okazują się sprzymierzeńcami w walce z islamskim terroryzmem i różnej maści międzynarodowymi łotrami, zazwyczaj o wschodniej lub bliskowschodniej proweniencji. Co nie oznacza, że z rzadka pojawiają się filmy i seriale albo pokazujące brutalność podbijających Zachód „worów w zakonie” (na przykład „Wschodnie obietnice” z 2007 roku), albo przypominające – w różnych aspektach – okres zimnej wojny (serial „The Americans” 2013–2018, film „System. Child 44” z 2015 roku).

Rosjan nie da się zmienić

Historia zatoczyła koło: dziś od Rosjan na ekranie znów nie oczekuje się niczego dobrego. Znów są oni ślepymi wykonawcami woli państwa, szukanie w nich duszy nie ma sensu. Zaczęło się od filmu „Czerwony wróbel” (2018), w którym baletnica Dominika Jegorowa, grana przez Jennifer Lawrence, zostaje superszpiegiem w szkole wywiadowczej, a nawet w łóżku z wrogiem pada kwestia: „Twoje ciało należy do państwa”. Najnowszy wizerunek Rosjan został doprowadzony do absurdu w serialu „Mandy” – o dziewczynie z Londynu. W czwartym odcinku na progu Mandy pojawia się Siergiej – w dresie, z Salisbury, który nawet nie ukrywa, że jest płatnym zabójcą z Rosji. Mówi o tym wprost (choć po rosyjsku, więc bohaterka go nie rozumie): musi poślubić Angielkę, wykorzystać ją, a potem ją wyeliminować. Co ciekawe, dres to charakterystyczny ubiór Rosjan w kinie brytyjskim (vide m.in. „Wschodnie obietnice”). A Salisbury – wiadomo, nawiązanie do zamachu na Skripala.

W XX wieku w zachodnim kinie utrzymywała się iluzja, że człowiek sowiecki może się zmienić pod wpływem okoliczności (jak w komedii Ernsta Lubicha „Ninoczka” z 1939 roku o nieugiętej komisarz, która staje się normalnym

GAZETA POLSKA



Serial „Konflikt" o próbie zajęcia strategicznego półwyspu Hanko przez zielone ludziki obejrzała połowa populacji Finlandii.

człowiekiem po spróbowaniu burżuazyjnego życia – rolę tytułową zagrała Greta Garbo). Teraz wydaje się, że nikt nie ma złudzeń co do możliwości przemiany. Mamy też do czynienia z końcem złudzeń o państwie rosyjskim, które jest postrzegane znowu może już nie jako imperium, ale zło.

Powrót imperium zła

Największe poruszenie wywołał jednak ostatnio film „Dom pełen dynamitu". Właściwie obraz o ryzyku wojny nuklearnej, ale pokazujący też Rosję już nie jako partnera, lecz potencjalne zagrożenie. Fabuła filmu jest prosta i katastroficzna: ktoś wystrzelił rakietę nuklearną w kierunku USA, nie udało się jej zestrzelić – za kilkanaście minut uderzy w Chicago. Kto ją wystrzelił? Jeśli w czasach zimnej wojny to Związek Sowiecki niepodzielnie dominował w kinie jako główny przeciwnik, to teraz Rosja jest częścią ogólnego, bezimiennego zagrożenia, na równi z Iranem, Koreą Północną i Chinami. W filmie rosyjski wróg pojawia się tylko raz – w postaci ministra spraw zagranicznych po drugiej stronie słuchawki, zaniepokojonego i twierdzącego, że „to nie oni", ale że są zmuszeni reagować na działania NATO. Dialog z ministrem jest bardzo wymowny: ponieważ odbywa się praktycznie 10 minut przed potencjalnym końcem świata. Pokazuje jednak jednoznaczną dwulicowość Moskwy, której nie można ufać.

Znacznie lżejszy gatunkowo jest serial „Dyplomatka" – również amerykański produkt. Zaskakująco dużo w nim trzeźwej, trafnej oceny Rosji. Choćby taki cytat z brytyjskiego premiera dążącego do ukarania Moskwy za atak na okręt Jego Królewskiej Mości: „Rok. Tyle dzieliło inwazję na Polskę od nalotów na Londyn. W naszym odbiorze zniszczenie Ukrainy to nie jest regionalny konflikt. On tu przyjdzie. Nie trzeba wyobraźni. Wystarczy pamięć". Okazuje się też, że Moskwa próbowała wrobić sojusznika, Iran, w wojnę z Zachodem. Tymczasem była to operacja najemników niejakiego Romana Lenkowa (nawiązanie do postaci Jewgienija Prigożyna), którego – gdy prawda wychodzi na jaw – Rosja wystawia Londynowi. Jak i jego bazy w Libii na brytyjską zemstę (tak, w Libii w rzeczywistości stacjonują rosyjscy najemnicy). Inny wątek to zawał serca irańskiego ambasadora po wypiciu herbatki w Foreign Office. Herbatka? Wiadomo! „Rosjanie nie po raz pierwszy trują ludzi w Londynie" – nerwowo śmieją się bohaterowie, w tym grająca tytułową rolę Keri Russell (tak, to ta znana jako sowiecki nielegał we wspomnianym „The Americans"). Amerykańska ambasador proponuje zresztą sojusznikowi sankcje wobec oligarchów Putina: „Wasze miasto przez całą dobę pierze ich brudne ruble. Ludność Rosji oszczędza na paście do zębów, ale pieniądze Kremla są w Londynie".

Skandynawska diagnoza Rosji

Skoro nawet Amerykanie potrafią trafnie narysować obraz rosyjskiego zagrożenia, to co dopiero powiedzieć o Skandynawach – podobnie jak my, Polacy, znających to zło od wieków. W Finlandii zrobił ostatnio furorę serial „Konflikt" (dostępny też na naszym rynku) – o próbie zajęcia strategicznego półwyspu Hanko przez zielone ludziki. Najlepszy serial 2024 roku, który obejrzała połowa populacji Finlandii (!), szczegółowo pokazuje, jak na pojawienie się najemników reagują wojsko, rząd i zwykli ludzie, mieszkańcy półwyspu. Pani prezydent Linnea Saaristo, podobnie jak Zełenski, ubiera się w mundur wojskowy, ale przede wszystkim walczy nie tylko z wynajętymi przez Moskwę najemnikami, lecz także z własnym premierem, który przekonuje ją o konieczności negocjacji. Jej dawnym mentorem, który jest prawdopodobnie najciekawszą postacią, ponieważ do końca nie wiadomo, czy pracuje od dawna dla Rosjan (nawiązanie do okresu „finlandyzacji"?), czy po prostu chce szybko rozwiązać konflikt, zapobiec ofiarom. Inny ciekawy wątek w serialu to postawa USA. Rodzaj ostrzeżenia dla chyba wszystkich krajów wschodniej flanki NATO, że pomoc amerykańska wcale nie jest taka pewna…

Zresztą już dekadę wcześniej powstał – w Norwegii – inny serial, niezwykle celnie pokazujący rosyjskie zagrożenie. „Okupowani" to opowieść o tym, jak Rosja, przy milczącym przyzwoleniu Unii Europejskiej, dokonuje szybkiej i bezkrwawej napaści na Norwegię, chcąc zmusić kraj do powrotu do wydobycia ropy. Norweski premier lawiruje między opinią publiczną, domagającą się wyrzucenia Rosjan, a szantażującą go rosyjską ambasador. Samo społeczeństwo wykazuje różne postawy: od kolaboracji z okupantami po próby zbrojnego powstania. To, co najlepsze jednak w serialu, to świetne przedstawienie istoty rosyjskiej „pokojowej dyplomacji". GP

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Trudny rynek Słynący z aut marki Łada koncern samochodowy AwtoWaz przeżywa trudny okres, co przyznał szef firmy Maksim Sokołow. Popyt na krajowe auta wśród krajowych klientów jest znikomy, o czym świadczy fakt, że w ciągu roku sprzedaż spadła o 25 proc. Czy to więc nie pora, aby wrócić do znanej koncepcji i już wszystkie te niesprzedane łady rozdać jako rekompensatę za zabitych na wojnie z Ukrainą ich rodzinom? Za darmo może chociaż one się skuszą.

Podłożyli świnię W produkowanych w rosyjskich zakładach mięsnych Oriołprodukt wojskowych konserwach z wołową tuszonką wykryto… wieprzowinę. Co gorsza, owe konserwy eksportowano do Azerbejdżanu, Kazachstanu, Kirgistanu i Tadżykistanu, czyli krajów, gdzie znaczą część ludności stanowią niespożywający wieprzowiny muzułmanie. Oj, żeby z tego jakiejś wojny nie było!

Szansa na rehabilitację Pochodzący z obwodu swierdłowskiego niejaki Rafis Chuzin, który zabił i obdarł ze skóry żonę za czynione mu wymówki z powodu nieugotowanej na jej polecenie zupy, nie czekał na wyrok sądu i udał się na „specjalną operację wojskową" – donosi portal lenta.ru. Teraz facet ma szansę odkupić tam swoje winy. Na przykład jako kucharz w kuchni polowej.

Pomnik uniwersalny Tymczasem w Saratowie zlikwidowano pomnik poświęcony ofiarom przemocy rodzinnej, gdyż uznano, że jego przekaz przeczy tradycyjnym wartościom. Zamiast niego miałby powstać pomnik bohaterów „specjalnej operacji wojskowej". W sumie nie trzeba było tego pierwszego likwidować, tylko zmienić na nim tabliczkę. Wyszłoby na to samo.

JAKA TO MELODIA?

Legendarna firma fonograficzna Miełodija wznowiła produkcję płyt winylowych. Pierwszy wydany tytuł to „Autogeniczny trening dla osób nadużywających alkoholu". No na trzeźwo to tego nie wymyślili…

Dla kolegi prosił Troskliwy mieszkaniec obwodu twerskiego pobił kierowcę karetki pogotowia i omal nie wybił mu oka, domagając się w ten sposób zabrania swojego kolegi do szpitala. Trochę źle to wymyślił – gdyby to kolegę pobił, a jeszcze wybił mu oko, to takiego pacjenta do szpitala zabraliby od razu. Na sygnale! **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Egzokometa

Na tajemniczej komecie 3I/ATLAS wykryto zapasy spirytusu i składniki niezbędne do życia – poinformowało internetowe wydanie Dzen. Jeśli to cebula albo kiszone ogórki, to chyba należy oczekiwać rychłego startu rosyjskiej misji kosmicznej w stronę tego pełnego kuszących tajemnic, niezwykłego ciała niebieskiego.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

ZŁOTO w natarciu



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

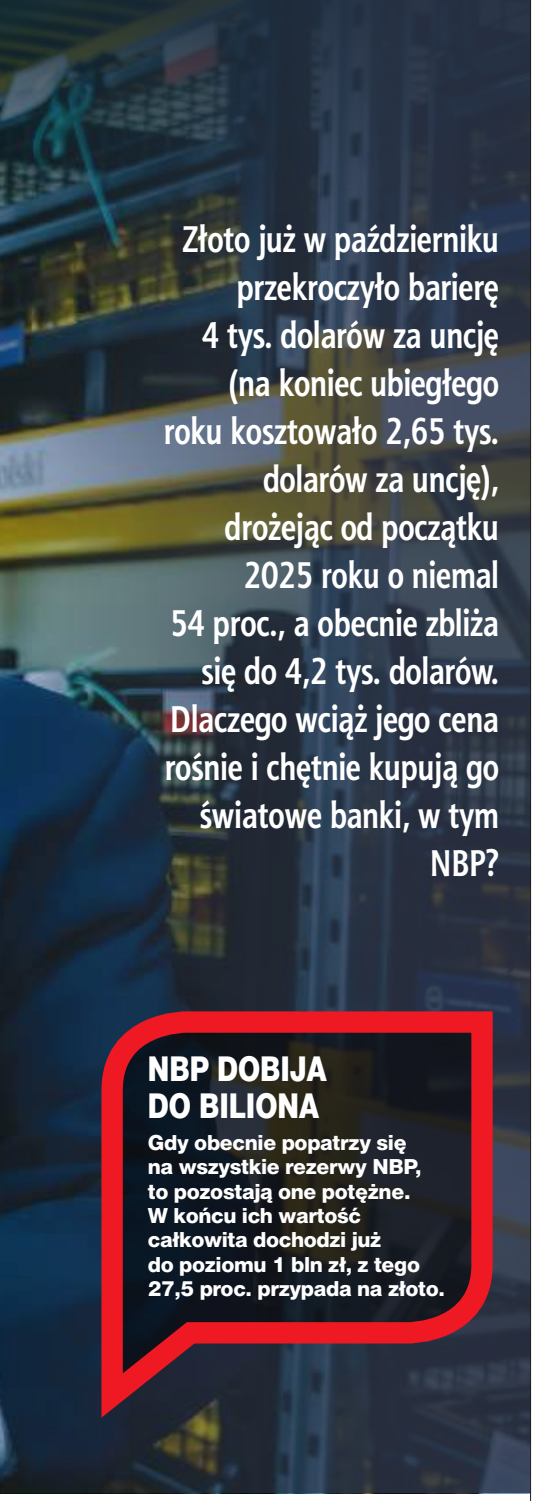
NAJBEZPIECZNIEJSZA FORMA LOKOWANIA KAPITAŁU

Prezes NBP Adam Glapiński podczas ostatniej, grudniowej konferencji prasowej poinformował: „Mamy olbrzymie rezerwy złota. A skoro złoto drożeje, poprawia nam to wynik finansowy NBP. Ja to zawsze mówiłem: złoto chcemy kupować i chcę, żebyśmy go mieli jeszcze więcej. (…) Banki centralne innych krajów też zaczęły to robić – niektóre, tak jak Chiny, nie wiadomo, ile złota kupiły, ale pewnie o wiele więcej, niż to oficjalnie podają. Natomiast oczywiście nic nie trwa wiecznie. Cena złota rośnie, choć ostatnio ten wzrost uległ zahamowaniu i kiedyś może zacząć się zmniejszać”.

Ogromny wzrost wartości złota w zasobach NBP

„Ale złoto należy mieć nie tylko dlatego, że poprawia nasz wynik finansowy, lecz ze względów bezpieczeństwa, stabilności, wiarygodności, ratingu Polski” – mówił dalej prezes Glapiński. „Bardzo się z tego cieszę, że Polska jest zakotwiczona u inwestorów we wszystkich ratingach światowych jako gospodarka stabilna, że nasze rezerwy są odpowiednio duże, że złoty jest stabilny” – powiedział.

Rosnącą wartość rezerw w złocie posiadanych przez NBP potwierdzają jego opublikowane na koniec listopada 2025 roku dane. Otóż wówczas wartość tego kruszcu sięgnęła 266,5 mld zł, podczas gdy jeszcze rok wcześniej było to 156,5 mld zł. Oznacza to, że w ciągu roku wartość złota



Złoto już w październiku przekroczyło barierę 4 tys. dolarów za uncję (na koniec ubiegłego roku kosztowało 2,65 tys. dolarów za uncję), drożejąc od początku 2025 roku o niemal 54 proc., a obecnie zbliża się do 4,2 tys. dolarów. Dlaczego wciąż jego cena rośnie i chętnie kupują go światowe banki, w tym NBP?

NBP DOBIJA DO BILIONA

Gdy obecnie popatrzy się na wszystkie rezerwy NBP, to pozostają one potężne. W końcu ich wartość całkowita dochodzi już do poziomu 1 bln zł, z tego 27,5 proc. przypada na złoto.

w zasobach NBP urosła o ponad 70 proc. Ponadto o ile jeszcze w listopadzie 2024 roku wartość złota stanowiła 22,2 proc. całości oficjalnych aktywów rezerwowych NBP, o tyle już w bieżącym roku udział ten zwiększył się do 27,46 proc., a zatem jest coraz bliższy zapowiadanemu wcześniej przez prezesa 30-proc. udziałowi tego kruszcu w zasobach rezerwowych naszego banku centralnego.

Co więcej, wartość wszystkich oficjalnych aktywów rezerwowych NBP wzrosła od listopada 2024 do listopada 2025 roku z ponad 890 mld zł do 970,6 mld zł, tj. o 9 proc. – Gdy obecnie popatrzy się na wszystkie rezerwy naszego NBP, to pozostają one potężne. W końcu ich wartość całkowita dochodzi już do poziomu 1 bln zł, z tego 27,5 proc. przypada na złoto – komentuje dla „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk z sejmowej komisji finansów publicznych.

Jak wskazywały banery widoczne podczas grudniowej konferencji prasowej prezesa Glapińskiego: „Zakupione przez NBP złoto wzmacnia wiarygodność finansową i ekonomiczną naszego kraju”. „Własne rezerwy złota to inwestycja w przyszłość i bezpieczeństwo naszej ojczyzny”.

30-proc. udziału złota w rezerwach bankowych

Jak wspomnieliśmy, na koniec listopada 2025 roku udział złotego kruszcu w zasobach rezerwowych NBP zbliżył się do 27,5 proc., tj. do poziomu 30 proc., wyznaczonego wcześniej przez prezesa Glapińskiego. Skąd się jednak wziął właśnie taki poziom złota w zasobach rezerwowych naszego banku centralnego, skoro jeszcze nie tak dawno sięgał 20 proc.? Jak wyjaśniają to eksperci firmy Tavex, 30-proc. udział złota w rezerwach bankowych nie jest liczbą przypadkową. Powołują się oni na analizy Bank of America, z których wynika, że „to właśnie przy takim udziale portfele banków centralnych charakteryzują się największą odpornością na kryzysy i najwyższą efektywnością długoterminową”.

Co więcej, około 1/3 rezerw banków centralnych w złocie m.in.:

- stabilizuje wartość aktywów w okresach wojen i napięć geopolitycznych;
- zmniejsza ryzyko wynikające z wahań dolara i euro;
- sprawia, że posiadane przez te banki aktywa stają się bardziej odporne na potencjalne sankcje czy blokady systemów finansowych.

Aktywo bezpieczne vs waluty i obligacje krajów zachodnich

Wobec tego w opinii tych samych ekspertów „Polska dołączyła (…) do grupy państw, które świadomie ograniczają udział aktywów opartych wyłącznie na walutach i obligacjach krajów zachodnich. To decyzja wynikająca z nowej architektury geopolitycznej – świata, w którym bankowość centralna musi brać pod uwagę scenariusze jeszcze niedawno uznawane za fikcję polityczną: globalną recesję, rozszerzenie konfliktu za wschodnią granicą, fragmentację systemów rozliczeniowych czy wykorzystywanie sankcji jako narzędzia nacisku. (…) W ciągu zaledwie kilku lat udział złota w rezerwach NBP wzrósł do poziomu, który plasuje nas wśród najlepiej przygotowanych na globalne turbulencje gospodarek regionu”.

W ciągu zaledwie kilku lat udział złota w rezerwach NBP wzrósł do poziomu, który plasuje nas wśród najlepiej przygotowanych na globalne turbulencje gospodarek regionu.

– Banki centralne na świecie starają się dywersyfikować posiadane rezerwy – mówił z kolei w wywiadzie dla naszego portalu filarybiznesu.pl dr Jakub Rybacki, adiunkt w Zakładzie Ekonomicznych Analiz Empirycznych w Akademii Leona Koźmińskiego. – Zaś obecnie w tym kontekście złoto postrzegane jest jako aktywo bezpieczne. I to znajduje swoje odzwierciedlenie w działaniach naszego NBP, ale też głównych banków centralnych innych państw, m.in. azjatyckich. W tym postrzeganiu złota należałoby uwzględnić również pewne zmiany geopolityczne, w związku z czym określane ono obecnie bywa jako „Safe Haven”, tj. bezpieczna przystań – wyjaśnia.

Ten sam ekspert w wypowiedzi dla „GP” zwrócił uwagę, że na pewno prezes Glapiński jest przywiązany do tego kruszcu. – Z drugiej jednak strony wielkość portfela rezerw, które powinien utrzymywać bank

FOT. MAT. PRAS.

centralny, należałoby utrzymywać w zrównoważonych proporcjach pomiędzy złotem a pozostałą częścią rezerw. Złoto jest aktywem, które bardzo dobrze sprawdza się w ryzykownych czasach, a teraz w takich czasach generalnie żyjemy – podkreślił.

Czy dalej będzie drożeć?

– Natomiast kruszec ten ma to do siebie, że jeśli następują czasy mniej ryzykowne, wówczas jest słabszym źródłem wartości. Zatem o ile obecne lata są sprzyjające portfelowi z istotną zawartością złota, o tyle gdy sytuacja zacznie się uspokajać, jego rola powinna się zmniejszać. Wówczas podejrzewam, że swoje znaczenie mogą np. odzyskiwać klasyczne obligacje zagraniczne. (…) Generalnie jednak uważam, że portfel rezerw z istotną częścią złota być może w perspektywie dekady trzeba będzie bardziej balansować – uważa Rybacki.

O perspektywy ewentualnego dalszego wzrostu cen złotego kruszcu w kolejnych miesiącach 2026 roku, w razie gdyby sytuacja geopolityczna uległa uspokojeniu, „GP" zapytała kolejnych ekspertów. Według posła Zbigniewa Kuźmiuka zwiększonych zakupów złota prezes Glapiński zaczął dokonywać wtedy, gdy jego ceny były względnie niskie, zaś ich wzrost oznaczał znaczące podniesienie wartości złota w zasobach NBP. – Teraz, jak rozumiem, inwestycje w ten kruszec są ostrożniejsze, bo jego cena została wywindowana do rzeczywiście niespotykanego poziomu. Choć w październiku–listopadzie dochodziło w tym obszarze do pewnych wahań. Zatem wygląda na to, że w najbliższym czasie tak znaczącego wzrostu, jaki obserwowaliśmy od początku tego roku, pewnie nie będzie. Natomiast jeśli konflikty na świecie będą się dalej nakręcały, to w oczywisty sposób dalej będzie następował wzrost cen złota. I na odwrót, gdy sytuacja na świecie się będzie uspokajać, zainteresowanie złotem zmaleje – dodaje poseł.

– Złoto zawsze pozostawało najbardziej bezpieczną formą lokowania kapitału oraz zabezpieczenia poszczególnych państw – mówi „GP" z kolei poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów. – Wbrew pozorom złoto charakteryzuje się także dużą płynnością. W systemie wymiany na świecie kruszec ten był zawsze akceptowalny i państwa zawsze wymieniały go pomiędzy sobą. (…) Pamiętajmy o tym także, że współczesny przemysł, w tym zwłaszcza elektroniczny, potrzebuje coraz większych ilości złota – stwierdza.

Cena rośnie i będzie jeszcze wciąż rosła

– A jego cena rośnie i wydaje się, że będzie jeszcze wciąż rosła – mówi dalej poseł. – Tak więc nie ma takiego środka, który by był w stanie w 100 proc. zabezpieczyć świat. Ale jeśli analizujemy środki, które mogą nas najbardziej zabezpieczyć, to rzeczywiście złoto jest tego najlepszym potwierdzeniem, które możemy znaleźć na rynku. Bo właśnie cena tego kruszcu potwierdza, iż zdecydowana większość świata jest w stanie w ostatnich latach dużo więcej zapłacić za 1 gram, kilogram czy za tonę złota, niż to miało miejsce w przeszłości. Zatem świat aż do dziś wciąż uważa, że złoto jest najlepszą formą lokaty kapitału, zwłaszcza w trudnych czasach. Nie trzeba tego potwierdzenia znajdować u siebie. Wystarczy dokonać analizy tego, jak reagują rynki na świecie, a pokazują to ustawiczne wzrosty ceny złota – wyjaśnia.

Tego samego polityka spytaliśmy także o największe zagrożenia, których pojawienie się lub utrzymywanie zapewne wpływałoby na dalszy wzrost cen złota.

– Co do głównych niebezpieczeństw zagrażających naszemu krajowi w najbliższej przyszłości, to trzeba dokonać rozróżnienia, czy chodzi o niebezpieczeństwo militarne – jeśli tak, to bez wątpienia najgroźniejszy jest tu kierunek rosyjski, czy szerzej: wschodni. Ale jest jeszcze jeden aspekt zagrożeń – mam na myśli zagrożenia stricte ekonomiczne – bezustannego osłabiania nie tylko polskiej, ale i unijnej gospodarki i jej rentowności. Niestety widzę tu wewnętrzny problem dotykający UE. Dzisiaj Unia robi wszystko, by stać się jak najmniej konkurencyjna wobec gospodarek zewnętrznych. Tak więc zagrożenia, o których tu mówimy, są zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne – ocenia. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

ZMIANY W USTAWIE O KREDYCIE KONSUMENCKIM WYPCHNĄ CZĘŚĆ OSÓB DO SZAREJ STREFY POŻYCZKOWEJ

Trwa opiniowanie projektu ustawy o kredycie konsumenckim przygotowanego przez UOKiK. Ma ona wdrażać dwie dyrektywy UE. „Największym wyzwaniem na rynku kredytów konsumenckich są (…) umowy dodatkowe, czyli to, co, mówiąc kolokwialnie, firmy pożyczkowe »wciskają« do kredytu, żeby obejść kwestię wysokości maksymalnych kosztów pozaodsetkowych i żeby konsumenci płacili dużo większe pieniądze za usługi, których w ogóle nie potrzebują" – mówi agencji Newseria Grzegorz Miś, powiatowy rzecznik konsumentów we Wrocławiu.



NAJCZĘŚCIEJ SPRZEDAWANE UŻYWANE AUTA

Według danych Eurostatu i ACEA średni wiek zarejestrowanych samochodów osobowych w Polsce wynosi ponad 15 lat. Jednak na rynku wtórnym najczęściej sprzedawanymi samochodami są te, które mają 6 lat. Według danych AAA AUTO w 2025 roku sprzedano w Polsce 167 767 takich aut, najwięcej spośród wszystkich przedziałów wiekowych. Z analizy przeprowadzonej przez tę firmę wynika, że średnia cena samochodów z rocznika 2019 wynosi na rynku wtórnym 79 767 zł, a średni przebieg – 119 596 km. Wśród sześciolatków najczęściej sprzedaje się Skoda Octavia.

FOT. ADOBE STOCK, YOUTUBE

www.prenumerata.swsmedia.pl

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Nowy „klimatyczny" podatek UE
Od stycznia władze UE rozszerzają zakres tzw. podatku węglowego (CBAM). Tym podatkiem od importu z krajów spoza UE zostaną objęte już nie tylko surowce, jak stal, aluminium czy nawozy, lecz także produkty gotowe: pralki, kuchenki, narzędzia czy części samochodowe. To cios w tych importerów z Europy, którzy dotychczas omijali ograniczenia i podatki UE. Wskutek tego w sklepach polskich czy na przykład czeskich podrożeją sprzęt AGD, narzędzia i inne towary.

Urzędnicy UE przyznali sobie duże podwyżki Komisarze UE zdecydowali o kolejnym podwyższeniu pensji sobie i ich ponad 33 tys. urzędników i pracowników – z mocą wsteczną od 1 lipca tego roku. W sumie od początku 2022 roku płace urzędników UE wzrosły aż o 22,8 proc. Najniższa miesięczna pensja urzędnika UE wynosi obecnie 3754 euro, a najwyższa – 25 986 euro. Do tego dochodzą różne dodatki – wolne od opodatkowania. A sami komisarze UE zarabiają obecnie od 29 250 do 35 800 euro – nie licząc ww. dodatków.

Dania planuje obniżki podatków
Rząd Danii szacuje, że tegoroczny wzrost gospodarczy wyniesie 2,6 proc. PKB, choć jeszcze w sierpniu szacował, że będzie to tylko 1,4 proc. W roku 2026 ten wskaźnik wzrostu ma osiągnąć poziom 2,2 proc. PKB. W związku z tym i dobrym stanem budżetu państwa rząd zapowiedział obniżenie od stycznia podatku od energii elektrycznej i zniesienie podatku VAT na książki i kilka innych artykułów, w tym na kawę i czekoladę.

Lewicowe władze Rzymu wspierają imigrację Władze Rzymu z tzw. Partii Demokratycznej (tj. dawnej partii komunistycznej) ogłosiły przetarg na „przyjmowanie migrantów w naszym mieście". Zwycięzcą została lewicowa organizacja Refugees Welcome Italy (uchodźcy mile widziani w Italii), która zajmuje się sprowadzaniem imigrantów z Afryki i innych stron. Z pieniędzy podatników dostanie 400 tys. euro na „identyfikowanie rodzin, mentorów i opiekunów", którzy będą gotowi przyjąć u siebie „migrantów". Środki z budżetu miasta zostaną też wykorzystane na „promowanie ścieżek społecznego włączania migrantów".

Niemcy odkryli wielkie złoża litu
Firma Neptune Energy potwierdziła znalezienie ogromnego złoża litu, jednego z największych na świecie – o szacowanych zasobach 43 mln ton – w regionie Altmark w Saksonii-Anhalcie. Jak szacują eksperci, te zasoby wystarczą do corocznej produkcji 25 tys. ton węglanu litu, co pozwoli na coroczne produkowanie kilkuset tysięcy baterii do elektrycznych samochodów. **GP**

ZGODA UE

Po roku zastanawiania się komisarze UE wyrazili wreszcie zgodę na finansowanie przez Polskę budowy jej pierwszej elektrowni jądrowej – ze względu na jej rolę w polskiej „dekarbonizacji".

FOT. ADOBE STOCK

Nowe ciężary UE odłożone o rok

Władze UE zdecydowały, że rozporządzenie EUDR, nakładające rygorystyczne obowiązki i duże koszty na firmy handlujące towarami, których uprawa lub produkcja przyczynia się do „wylesiania" i „degradacji" lasów, jak na przykład drewno, kawa czy kauczuk, wejdzie w życie o rok później, niż planowano – od 30 grudnia 2026 roku. A dla firm mikro i małych od 30 czerwca 2027 roku.



KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Aktywne spotkania i inicjatywy patriotyczne w Klubach „Gazety Polskiej”

Miniony tydzień w Klubach „Gazety Polskiej” przyniósł bogactwo wydarzeń w wielu miejscach kraju. W różnych środowiskach lokalnych odbywały się spotkania historyczne, debaty o bezpieczeństwie państwa, inicjatywy patriotyczne i wydarzenia kulturalne.

BYTOM | Klub „Gazety Polskiej” w Bytomiu zorganizował wyjątkowe spotkanie, które odbyło się w sali przy parafii Wniebowzięcia NMP. Gościem był Mirosław Kańtor, patriota, pieśniarz, internowany w stanie wojennym, który jako student polonistyki na Uniwersytecie Śląskim trafił do Ośrodka Odosobnienia w Zabrzu-Zaborzu. W swojej poruszającej opowieści wspominał nie tylko realia internowania, lecz także śp. Jacka Okonia, poetę i towarzysza z obozu, z którym przed laty zebrał teksty pieśni i wierszy internowanych w publikacji „Nad obozem szarość”. Wspomnienia przeplatały się z muzyką, którą Kańtor wykonał, nadając spotkaniu ton intymności i zadumy. Podkreślał ogromną rolę pieśni i wiary jako siły podtrzymującej ducha wśród więzionych oraz jako fundamentu, który w życiu każdego Polaka buduje odporność na czas próby.

GLIWICE | Gliwicki Klub „Gazety Polskiej” uczestniczył w uroczystej mszy św. w intencji żołnierzy, ich rodzin i pracowników cywilnych wojska. Liturgia odbyła się w kościele garnizonowym i była koncelebrowana przez biskupa polowego WP dr. Wiesława Lechowicza.

Obecność klubowiczów była wyrazem solidarności z mundurem i z tymi, którzy stoją na straży bezpieczeństwa państwa. Uczestnicy szczególnie przeżyli moment modlitwy przy kaplicy Golgota Polska oraz pod pomnikiem Gliwickich Cichociemnych, symbolach poświęcenia Polaków w służbie ojczyźnie.

KIELCE CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej” Kielce Centrum aktywnie wsparł rolników protestujących przed Świętokrzyskim Urzędem Wojewódzkim. Protest zorganizowała Solidarność Rolników Indywidualnych, a rolnicy domagali się natychmiastowej reakcji rządu na dramatyczną sytuację polskiego rolnictwa.



Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa zorganizował spotkanie z ministrem Antonim Macierewiczem.

STARACHOWICE | W Starachowicach odbyło się spotkanie z publicystą Adrianem Stankowskim, współorganizowane przez posła Krzysztofa Lipca i Klub „Gazety Polskiej” Starachowice. Adrian Stankowski mówił o odpowiedzialności mediów za jakość debaty publicznej, o potrzebie rzetelności i o zagrożeniach wynikających z powierzchowności przekazu. Podkreślał, że media mogą budować wspólnotę, ale mogą ją także niszczyć, jeśli ulegają manipulacjom lub presji politycznej. W drugiej części spotkania publiczność zadawała pytania dotyczące zarówno krajowej sceny politycznej, jak i kondycji współczesnych mediów.

BYTÓW | Klub „Gazety Polskiej” Bytów uczestniczył w spotkaniu w Kościerzynie z europosłem Piotrem Müllerem, zorganizowanym w ramach inicjatywy „Czas Polski. Program Polaków”. Dyskusja dotyczyła miejsca Polski w Europie, perspektyw rozwoju i konieczności ochrony interesów narodowych na forum unijnym. Klubowicze podkreślali, że rozmowa była szczera, inspirująca i pozwoliła spojrzeć na polską politykę europejską z szerszej perspektywy.

GOSTYNIN | Klub „Gazety Polskiej” Gostynin miał zaszczyt gościć prof. Wojciecha Roszkowskiego, wybitnego historyka i autora licznych publikacji o dziejach Polski. Profesor w syntetyczny sposób przedstawił przyczyny kryzysów państwowości I, II i III RP, pokazując, jak błędy przeszłości mogą powtarzać się we współczesności, jeśli brakuje odpowiedzialności elit i społeczeństwa. Wspólna rozmowa po wykładzie przerodziła się w długą refleksję o roli edukacji historycznej i patriotycznej w budowaniu suwerennego państwa.

KRAKÓW | Klub „Gazety Polskiej” Kraków był współorganizatorem wiecu poparcia dla prezydenta Karola Nawrockiego zorganizowanego w Krakowie. Obecność klubowiczów była wyrazem solidarności i wsparcia dla głowy państwa, a także potwierdzeniem roli, jaką Kluby „GP” odgrywają w życiu publicznym.

FOT. ARCH.



TYCHY | Tyski Klub „Gazety Polskiej” wraz z reżyserem Jędrzejem Lipskim oraz Stowarzyszeniem Rodzina i Tożsamość zorganizował projekcję filmu „Precz z komuną”, opowieści o ruchu NZS na śląskich uczelniach w latach 80. Spotkanie zgromadziło świadków tamtych lat: Marka Żelaznego, Adama Jawora i Mariusza Siembigę. Opowiadali o działalności NZS, represjach, solidarności studenckiej oraz o roli Kościoła i kapłanów w podtrzymywaniu ducha walki. Uczestnicy dyskusji podkreślali, że doświadczenia młodych z lat 80. stanowią ważne ostrzeżenie dla współczesności, przypominając, że wolność słowa i zgromadzeń nigdy nie jest dana raz na zawsze.

MYŚLENICE | Klub „Gazety Polskiej” Myślenice gościł prof. Piotra Grochmalskiego, eksperta ds. bezpieczeństwa. Wystąpienie „Nowy 1939 rok? Kultura strategiczna Polaków” stało się pretekstem do poważnej rozmowy o geopolityce, zagrożeniach ze strony Rosji oraz o znaczeniu świadomości narodowej.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa zorganizował spotkanie z ministrem Antonim Macierewiczem, w którym uczestniczył także Klub „Gazety Polskiej” Gliwice. Wydarzenie poprzedziła msza św. za ojczyznę w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej oraz złożenie zniczy pod Epitafium Smoleńskim. Podczas spotkania Antoni Macierewicz mówił o katastrofie smoleńskiej, bezpieczeństwie państwa i konieczności ujawnienia prawdy o działaniach służb wojskowych w latach poprzednich.

DZIERŻONIÓW | Klub „Gazety Polskiej” Dzierżoniów uczestniczył w spotkaniu w Bielawie z marszałek Elżbietą Witek, senatorem Aleksandrem Szwedem i posłem Marcinem Gwoździem. W trakcie spotkania odbyła się ożywiona dyskusja, podczas której padło wiele pytań, m.in. od członków Klubu „Gazety Polskiej” Dzierżoniów. Dyskutowano o potrzebie ochrony suwerenności, o migracji oraz o konsekwencjach polityki rządu Donalda Tuska. Na zakończenie spotkania przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Dzierżoniów Irena Bukalska podziękowała parlamentarzystom za owocne spotkanie, wręczając wiązankę kwiatów na ręce pani marszałek Elżbiety Witek. Dziękowała również za ich dotychczasową pracę.

BUSKO-ZDRÓJ | Klub „Gazety Polskiej” Busko-Zdrój współorganizował spotkanie z premier Beatą Szydło oraz poseł Anną Krupką. Rozmowa dotyczyła najważniejszych wyzwań stojących przed naszym państwem oraz kierunków, w jakich powinna podążać Polska.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

RUDNA (woj. dolnośląskie) – powstał 551. klub „Gazety Polskiej”. Przewodniczącym został Władysław Siwak, tel.: +48 607 574 712, e-mail: klubgp.rudna@gmail.com. **GP**



BAZYLIKA NARODZENIA PAŃSKIEGO



ŚWIĘTA GROTA W BETLEJEM

„Jeśli chcecie bardziej zbliżyć się do Pana dzięki lekturze Ewangelii świętej, radzę wam zawsze, abyście spróbowali przeżywać poszczególne sceny jako jeszcze jedna z uczestniczących w nich postaci" – pisał w „Przyjaciołach Boga" św. Josemaría Escrivá. To przeżywanie można też rozumieć przez podróż – tę fizyczną i tę duchową, której dokonujemy za pomocą modlitwy, medytacji lektury. Jednym z miejsc o niezwykłej sile mistycznej, które przyciągają myśl i rzesze wiernych pielgrzymujących śladami Jezusa, jest to, w którym Chrystus przyszedł na świat – grota w Betlejem i zbudowana nad nią bazylika Narodzenia Pańskiego. Wchodzimy w czas niezwykłego jubileuszu – mniej więcej 1700 lat temu Święta Helena i cesarz Konstantyn podejmowali decyzję o tym, by ponad „stajenką" wznieść świątynię, która trwa do dzisiaj...



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Działania wojenne w Strefie Gazy i napięcie, jakie w związku z tym panuje w Izraelu, spowodowały, że znacząco zmalała liczba pielgrzymów i turystów przybywających do Betlejem i do bazyliki Narodzenia Pańskiego. Jednak w okresie Bożego Narodzenia, gdy Światło Betlejemskie, które zapala się w grocie, przemierza świat, nasza myśl biegnie tam, gdzie znajdują się korzenie



FOT. WIKIPEDIA

ewangelicznej, pięknej historii – do owego niezwykłego miejsca znajdującego się mniej więcej 8 km na południowy zachód od Jerozolimy.

Położyła Go w żłobie

Czytamy w Boże Narodzenie Ewangelię św. Łukasza: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk,21-7). Gdzież był ów żłób, do którego zmierzali Trzej Królowie prowadzeni światłem gwiazdy? W czasach Jezusa pasterze wykorzystywali groty jako naturalne stajnie i obory… Grota Narodzenia Chrystusa już od samych początków chrześcijaństwa była nawiedzana przez pielgrzymów. Dowodem na to może być fakt, iż cesarz Hadrian (żyjący i panujący na przełomie wieków I i II), próbując wymazać z Palestyny wszelkie ślady nowego, „niebezpiecznego” kultu, kazał odnaleźć ową grotę i wznieść tam świątynię Adonisa, aby – jak pisze św. Hieronim – „opłakiwano śmierć faworyta Wenery w tym samym żłobie, gdzie po raz pierwszy usłyszano kwilenie Syna Bożego, który stał się dziecięciem dla naszego zbawienia”. Ale pogańska świątynia nie przetrwała długo. W III wieku Orygenes wspomina o „grocie żłóbka w Betlejem” jako miejscu, gdzie wedle Ewangelii miało nastąpić Narodzenie Chrystusa.

Świątynia nad grotą

Nadszedł wreszcie wiek IV naznaczony władztwem świeckim tego cesarza, który wprowadził chrześcijaństwo jako obowiązującą legalnie religię, do Imperium Rzymskiego, dokonując ważnego przewrotu w dziejach świata – Konstantyna. To wówczas, dzięki wpływowi cesarskiej matki, św. Heleny, cesarz dokonał tej niezmiernie ważnej fundacji – w roku 326 nad grotą wzniesiono bazylikę, jedną z najważniejszych i najstarszych świątyń chrześcijańskich na świecie. Gdy w roku 1934 przeprowadzono tam prace archeologiczne, pod posadzką znaleziono pozostałości po pierwotnej bazylice – potężnej, pięcionawowej budowli, która rozciągała się z zachodu na wschód. Najważniejsza część znajdowała się dosłownie nad Grotą Narodzenia Pańskiego – był to wieloboczny (najpewniej ośmiokątny) budynek. Od zachodu zaś znajdowało się atrium otoczone czterema portykami. Ta pierwsza bazylika uległa zniszczeniu, a powodem było kilka pożarów, a wreszcie powstanie Samarytan w roku 529. Odbudowy dokonał cesarz Justynian, zapewne około roku 540. Cesarz pragnął, by bazylika była najwspanialszą świątynią chrześcijańską na świecie. W czasie prac dokonano więc kompletnej przebudowy tego, co pozostało z dawnej świątyni. Rozebrano poprzedni budynek nad grotą i postawiono tam szeroki transept, z dwiema absydami na bocznych końcach i jedną dużą w głębi. Podniesiono posadzkę, dodano duży przedsionek. W ten sposób bazylika przybrała kształt, który zasadniczo pozostał niezmieniony do dzisiaj. Jej długość wynosi 54 metry, zaś szerokość 35 metry (w najszerszym miejscu – w transepcie). Przylega do niej od północnej strony klasztor franciszkański (i kościół św. Katarzyny), od południowo-wschodniej klasztor grecki, zaś od południowego zachodu ormiański. Pięć dużych naw rozdziela cztery szeregi potężnych kolumn z różowego kamienia „mizzy”. W olbrzymiej fasadzie znajdowały się niegdyś trzy bramy – dwie boczne jednak zamurowano i do wnętrza prowadzi jedynie pozostała po zmianach brama środkowa. Cudownym elementem architektonicznym są w niej drewniane drzwi. Pochodzą z roku 1227! Zostały wyrzeźbione przez dwóch ormiańskich artystów.

Tu przyszedł na świat Zbawiciel

Z obu stron chóru bazyliki znajdują się schody, którymi schodzi się do Groty Narodzenia, gdzie pielgrzymi zginają kolana przed Ołtarzem Narodzenia – pod nim znajduje się gwiazda z łacińską inskrypcją: „Tu narodził się z Dziewicy Maryi Jezus Chrystus”. Grota to pomieszczenie o rozmiarach 12,30 na 3,5 metra. Przy jej południowej ścianie znajduje się miejsce żłóbka. Centralne, najważniejsze historycznie miejsce, w którym działo się to, co zmieniło na zawsze losy człowieka – tu przyszedł na świat Zbawiciel. Tu oddawali mu pokłon pasterze, królowie, magowie, mędrcy ze Wschodu – „Gdy zobaczyli Dziecię z Matką Jego, upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe



Grota Narodzenia, tu znajduje się gwiazda z łacińską inskrypcją: „Tu narodził się z Dziewicy Maryi Jezus Chrystus”.

skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2,11).

Pisał o tym miejscu ojciec Donato Baldi, franciszkanin i historyk: „Tutaj oddali hołd Bogu-Człowiekowi pierwsi Jego czciciele, wezwani głosem aniołów. Jest to i dla nas wezwanie, byśmy w tym miejscu z sercem prostym i pokornym złożyli hołd Jezusowi, tak jak ci pasterze, którzy jako ubodzy duchem byli w ową noc Bożego Narodzenia szczególnie umiłowani przez Boga i uprzywilejowani spośród całej ludzkości”.

Franciszkanie przejmują opiekę

Coś w tym miejscu jest na tyle niezwykłego, że gdy pod bazylikę dotarły w roku 614 hordy władcy perskiego Chosroesa, powstrzymały swe niszczycielskie zapędy. Powodem miało być wrażenie, jakie wywarły na nich wizerunki Trzech Królów na fasadzie kościoła, wyobrażone w strojach perskich.

W roku 1010 świątynia uniknęła zniszczeń, których doznawały inne kościoły za czasów kalifa Hakema. A w 1099 roku mieszkańcy Betlejem zwrócili się o pomoc do Gotfryda z Bouillon, słynnego organizatora i wodza krucjaty, o obronę bazyliki. Nadeszły rządy łacinników – i to wtedy świątynię przyozdobiono pięknymi mozaikami i freskami. Saladyn położył kres panowaniu łacinników nad Betlejem w roku 1187, ale oszczędził bazylikę Narodzenia. Ba, zezwolił na sprawowanie w niej chrześcijańskiego, łacińskiego kultu! W roku 1347 w bazylice pojawili się franciszkanie, przejmując nad nią opiekę. Relacje pielgrzymów z tego okresu świadczą o tym, że franciszkanie w XIV i XV wieku posiadali grotę i opiekowali się nią, a także mieli prawo do używania i utrzymywania bazyliki. Wówczas również, już po tylu wiekach istnienia świątyni, podnoszono kwestie i potrzeby renowacyjne – ojciec Gerard Calveti, gwardian Góry Syjon, zjeżdżał Europę jak długa i szeroka, by szukać, mówiąc językiem współczesnym, „dofinansowania prac”. Udało się! Ot, choćby wymieniono belki drewniane, przysyłając weneckimi galerami nowe, przygotowane przez rzemieślników Serenissimy.

Między Grekami a katolikami

Jednak już od XIV wieku zaczęły się też spory o prawo własności między Grekami a łacinnikami. Przez blisko dwa wieki władcy Imperium Osmańskiego przyznawali prawo opieki raz jednym, raz drugim, sprytnie rozgrywając animozje. W XVII wieku przewagę uzyskali Grecy – zyskując prawo do remontu zniszczonych poddaszy, a także opieki nad Grotą Narodzenia. Jednak w roku 1690 to łacinnicy weszli z powrotem w jej posiadanie. W roku 1717 wymienili srebrną gwiazdę pod ołtarzem (posiadającą napis w grece) na nową, opatrzoną zdaniem łacińskim: „Hic de Vergine Maria Jesus Christus Natus est” („Tu narodził się z Dziewicy Maryi Jezus Chrystus”). To jednak nie był koniec grecko-łacińskich sporów. Bo minęło 40 lat, a bazylikę znowu uzyskali w opiekę Grecy. 12 października 1847 roku usunęli więc gwiazdę z łacińskim napisem i pragnęli wstawić znowu grecką. To jednak spotkało się z ostrym protestem ambasadora francuskiego, który u Wielkiej Porty wymógł, by bazylika i grota były objęte specjalną opieką i by zachowywały status quo. Gwiazda łacińska wróciła na miejsce. Mimo to nadal dochodziło do różnych sporów, kłótni i awantur między Grekami a katolikami (niektóre z nich nawet kończyły się rozlewem krwi). „Jeszcze na początku XX wieku dochodziło w miejscu Narodzenia Chrystusa do tych przykrych incydentów” – pisze ojciec Baldi. Na szczęście spory wygasły, a z bazyliki promieniuje na cały świat światło Pokoju, Dobra i Nadziei.

Tym, którym udaje się dotrzeć do bazyliki Narodzenia, zazdrościć można niesamowitego przeżycia – kontaktu z miejscem wyjątkowym i świętym, a jednocześnie z miejscem, w którym opowiadać można nie tylko historię Ziemi Świętej, Jerozolimy i Betlejem, lecz przede wszystkim historię chrześcijaństwa. Tu bowiem narodził się Ten, który odmienił wszystko. Słabość zamienił w siłę. Miłość uczynił mocą większą od grzechu i śmierci. Tu zaczęła się więc historia każdego z nas – bowiem i my rodzimy się dwukrotnie: raz jako dzieci świata naturalnego i drugi raz, gdy poprzez chrzest stajemy się dziećmi Bożymi. Ta więc grota, ta piękna stajenka i chroniąca ją bazylika jest miejscem, które przywołujemy w myślach zawsze wtedy, gdy w naszych domach stajemy zauroczeni, spoglądając na nasze małe szopki i stajenki przedstawiające cud Narodzenia Pańskiego. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Sklep Gazety Polskiej POLECA



UTRACONE CYWILIZACJE. JAK ROZKWITAŁY I UPADAŁY IMPERIA

PAUL COOPER

Paul Cooper zabiera czytelnika w fascynującą podróż przez dzieje imperiów, które osiągnęły szczyt potęgi, a potem nagle zniknęły. Ta książka to nie tylko historia, ale i przestroga – pokazuje, jak potężne kultury upadały pod ciężarem własnych błędów. Niezwykle wciągająca lektura dla miłośników tajemnic i historii.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 656 | **Oprawa:** twarda



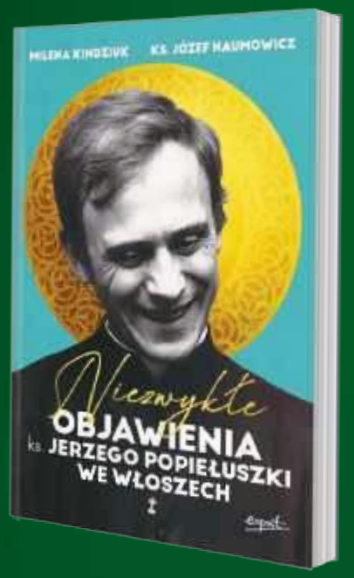
SŁUŻBY SPECJALNE

PIOTR WOYCIECHOWSKI

„Służby specjalne" – książka, która odsłania kulisy państwa w cieniu. Nowa publikacja Piotra Woyciechowskiego to mocny głos w debacie o kondycji polskiego państwa. Autor, ekspert w dziedzinie służb specjalnych, w serii esejów i analiz ujawnia mechanizmy działania tajnych struktur III RP i PRL, opisuje sprawę zamordowania ks. Franciszka Blachnickiego, niemoc lustracyjną oraz sieć agentów, którzy w wolnej Polsce czuli się jak u siebie. To nie tylko historia – to diagnoza dysfunkcji, które wciąż wpływają na nasze życie.

„Służby specjalne" – książka, obok której nie można przejść obojętnie.

Format: 176x250 mm | **Liczba stron:** 520 | **Oprawa:** twarda



NIEZWYKŁE OBJAWIENIA KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI WE WŁOSZECH

MILENA KINDZIUK, KS. PROF. JÓZEF NAUMOWICZ

Od kilkunastu lat wizji tych doświadcza Francesca Sgobbi. Ta pozornie zwykła kobieta z małej włoskiej miejscowości Fiumicello zapisuje wszystko, co dyktuje jej bł. Popiełuszko. Doktor Milena Kindziuk oraz ks. prof. Józef Naumowicz odwiedzili Franceskę w jej domu. W swej książce w pasjonujący sposób opisują życie wizjonerki oraz to, co tam faktycznie się wydarzyło.
Co ciekawe, ks. Popiełuszko mówił w widzeniu także o okolicznościach swej męczeńskiej śmierci.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 240+16 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ



BLISKI NAM

Wiemy, że Jezus w „The Chosen” jest Bogiem, ale widzimy Go też jako człowieka, który doświadcza ziemskich trudów tak jak my. To właśnie ten ludzki rys sprawia, że Jego nauczanie, gesty i słowa trafiają do serc widzów.

BIBLIJNY SERIAL, KTÓRY PORUSZYŁ ŚWIAT

WIELKI SUKCES SERIALU „THE CHOSEN”

„The Chosen” – serial o życiu Jezusa Chrystusa i apostołów – wyrósł z projektu finansowanego przez widzów na globalne zjawisko kulturowe. Oglądały go już setki milionów osób na całym świecie, został przetłumaczony na 86 języków, a krytycy konsekwentnie oceniają go bardzo wysoko. Siła serialu nie tkwi wyłącznie w skali czy technice, lecz w sposobie, w jaki przedstawia on wydarzenia znane wszystkim z kart Pisma Świętego. To opowieść o Jezusie oczami tych, którzy spotkali Go osobiście – ludzi zmagających się z podobnymi problemami i rozterkami jak my współcześni.

Anna **Krajkowska**

Kiedy Dallas Jenkins w 2017 roku rozpoczął pracę nad serialem finansowanym z crowdfundingu, nikt nie przypuszczał, że kilka lat później stanie się on największym projektem medialnym wszech czasów tworzonym przez społeczność fanów. Pierwszy odcinek ukazał się w 2019 roku i od razu przyciągnął uwagę widzów. Dziś „The Chosen” ma status produkcji kultowej – obejrzało go ponad 280 mln osób, a społeczność fanów liczy miliony w mediach społecznościowych. Serial utrzymuje się w rankingu 50 najlepszych aplikacji rozrywkowych na iOS i Android, a twórcy zapowiadają tłumaczenia na 600 języków.

Jezus jako ktoś bliski

Z czego wynika fenomen tej produkcji? Wystarczy obejrzeć pierwszy odcinek, by to zrozumieć, albo zajrzeć do komentarzy, jakie widzowie na całym świecie zostawiają pod kolejnymi epizodami. Jezus w „The Chosen” nie jest ukazany jako odległa, niedostępna postać, lecz jako ktoś bliski. Tańczy na weselu, żartuje z przyjaciółmi, płacze, okazuje emocje i żywo reaguje na potrzeby innych. Wiemy, że jest Bogiem, ale widzimy Go też dosadnie jako człowieka, który doświadcza ziemskich trudów tak jak my. To właśnie ten ludzki rys sprawia, że Jego nauczanie, gesty i słowa trafiają do serc widzów. Także Jonathan Roumie, odtwórca roli Jezusa, podkreśla, że ta praca zmieniła jego życie. „Ta rola inspiruje mnie do tego, by wciąż stawać się najlepszą wersją samego siebie” – mówił podczas wizyty w Polsce.

Podobnie kolejne postaci. Jenkins dał im „ludzką skórę”. Uczniowie – „wybrani” – nie są figurami z witrażowego szkła, lecz ludźmi z konkretną biografią, temperamentem i pęknięciem. Reżyser świadomie przesunął punkt ciężkości z doktrynalnej

prezentacji na dramat relacji, dzięki czemu serial stał się atrakcyjny dla widzów wierzących i niewierzących. Apostołowie spierają się, boją, czasem nie rozumieją swojego Mistrza. Gdy Piotr zmaga się z poczuciem winy, gdy Maria Magdalena walczy z ciemnością, gdy Nikodem próbuje pogodzić wiarę z obowiązkami – to są sytuacje, które rezonują także dziś. Apostołowie zadają pytania, które często my sami zadajemy Bogu.

„Ta historia uratowała mi życie"

Ewangelia nie jest tu opowiadana z dystansu, lecz wciąga w codzienność. Kamera lubi twarze, zatrzymuje się na spojrzeniach, dłoniach, gestach. Widzimy zmęczenie, śmiech, łzy. Jezus nie przemawia jak z ambony – mówi tak, że można Go zrozumieć, nawet jeśli nigdy wcześniej nie sięgało się po Biblię. To sprawia, że komentarze pod odcinkami brzmią jak świadectwa: „ta historia uratowała mi życie", „wreszcie zrozumiałem, że Bóg nie jest daleko". Pokazane w serialu sytuacje dają widzom poczucie, że zmiana jest możliwa także w ich życiu.

Sukces pokazów w Polsce

W Polsce fenomen „The Chosen" ma szczególną dynamikę. Od 2022 roku serial zdobywa coraz większą popularność – obejrzało go już ponad 3,5 mln osób. Premiera czwartego sezonu w warszawskich Złotych Tarasach była wydarzeniem medialnym: obecność Jonathana Roumiego i Elizabeth Tabish przyciągnęła tłumy, a ponad 65 tys. widzów zobaczyło nowe odcinki w kinach w całym kraju. Piąty sezon, zatytułowany „Ostatnia wieczerza", miał premierę w rekordowej liczbie 160 kin – to liczby, które pokazują, że serial biblijny może być dystrybuowany jak największe hollywoodzkie produkcje. Ale „The Chosen" to nie tylko kinowe premiery. To także wspólnotowe przeżycia. W 2024 roku w Polsce odbyło się aż 370 pokazów specjalnego odcinka „Święta noc". W kościołach, domach kultury, szkołach – wszędzie tam, gdzie ludzie chcieli razem przeżyć historię narodzin Chrystusa. Pokazy stały się impulsem do spotkania, rozmowy, wspólnej modlitwy. W tym roku będzie podobnie.

Pięć sezonów można oglądać bezpłatnie w aplikacji The Chosen – z napisami, lektorem i dubbingiem w polskiej wersji.

Twórcy od początku podkreślali, że dostępność jest kluczem. Dziś serial dostępny jest w dystrybucji kinowej, telewizyjnej oraz na największych platformach streamingowych, takich jak Netflix czy Prime Video. To realizacja idei, że Ewangelia ma być dostępna dla każdego, niezależnie od miejsca i zasobów.

Prawda emocji i realizm

Choć mogłoby się wydawać, że projekt finansowany przez społeczność – bez ogromnych budżetów koncernów i platform – będzie miał ograniczenia, „The Chosen" udowadnia coś przeciwnego. Wszystko jest tu na najwyższym poziomie: aktorstwo, scenografia, kostiumy, odwzorowanie realiów epoki. Dialogi mają psychologiczną gęstość, humor działa jak wentyl, inscenizacja trzyma realizm bez muzealnej stylizacji, a muzyka prowadzi emocje bez nachalności. Krytycy podkreślają, że serial unika patosu i dydaktyzmu, stawiając na prawdę emocji i realizm. Jonathan Roumie wspominał historię dziewczyny, która dzięki serialowi odzyskała sens życia i nadzieję, gdy była bliska samobójstwa. To pokazuje, że „The Chosen" nie jest tylko produkcją filmową, lecz także doświadczeniem, które realnie wpływa na ludzi.

Przed nami jeszcze dwa sezony, które pokażą najważniejsze wydarzenia w historii chrześcijaństwa. Twórcy zapowiadają, że finałowa część będzie kulminacją całej opowieści – dramatem ukrzyżowania i triumfem zmartwychwstania. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)



PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

KOLĘDY, KTÓRE PORUSZAJĄ

Atom String Quartet, CHRISTMAS

Warner Music

Wśród wielu nowych świątecznych wydawnictw nie sposób przeoczyć ten niezwykły zbiór 20 polskich kolęd w wykonaniu Atom String Quartet. Muzycy, zainspirowani opracowaniami Witolda Lutosławskiego, postanowili przełożyć je na język i możliwości kwartetu smyczkowego. Nie zabrakło tu zarówno akcentów ludowych, jak i przestrzeni na swobodę improwizacji, wszystko jednak w bardzo przystępnej i subtelnej formule. Kolędy w wykonaniu jazzowego kwartetu są tym, czym powinny być – doskonale znanymi historiami, które wciąż silnie rezonują, bo za każdym razem opowiadane są trochę inaczej.



★★★★★★

WENECKI BLASK DAWNYCH ŚWIĄT

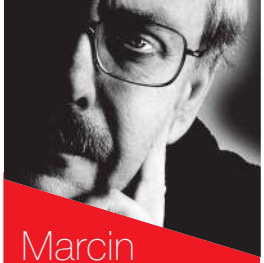
Il Pomo D'Oro, NATALE VENEZIANO

Outhere Music France

Pozostajemy oczywiście w świątecznym nastroju, lecz tym razem czeka nas muzyczna podróż w odległą przeszłość, aż do XVI- i XVII-wiecznej Wenecji. Podróż, której trudno odmówić, gdyż odbywa się w towarzystwie wybitnych wykonawców muzyki dawnej: zespołu Il Pomo D'Oro pod batutą Giuseppe Maletta. W okresie, o którym mowa, Wenecja była jednym z najważniejszych europejskich ośrodków muzycznych. W bożonarodzeniowym programie utworów sakralnych odnajdziemy więc dzieła najwybitniejszych kompozytorów tamtego czasu – Giovanniego Gabrielego oraz Claudia Monteverdiego.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Matematyka i zbrodnia

„Delta Kroneckera"

Robert Hübner

Czarna Skrzynka, Warszawa 2025

W okresie przed Bożym Narodzeniem wydawnictwa zalewają rynek powieściami nawiązującymi do świąt. Są tam zbrodnie pod choinką czy pełni energii św. mikołaje. „Delta Kroneckera" Roberta Hübnera jest propozycją ambitniejszą, wymagającą pewnego wysiłku intelektualnego. Jej autor to poznański fizyk i malarz Robert Hübner. Książkę pisał przez kilka lat, zagłębiając się w świat historii, metod wywiadowczych, a także matematycznych symulacji służących kontroli społecznej. Momentami mamy wrażenie obcowania z powieścią z kluczem, gdzie osoby i sytuacje mają ścisłe odniesienia do naszej rzeczywistości.



Nieoczekiwane znalezisko w policyjnym magazynie – skrzynia pełna kości i zaszyfrowanych dokumentów – zyskuje sens, kiedy znalazca, starszy aspirant, zostaje zamordowany.

Dokumenty zostają rozszyfrowane przez przebywającego w Finlandii naukowca Borysa Raua. To, co sprawia wrażenie wzorów matematycznych, okazuje się zakodowanymi informacjami na temat prawdziwych tajnych operacji. Jednocześnie jego polski współpracownik Sett, współpracujący z tajnymi służbami, odkrywa związki łączące znalezisko z dawnymi zbrodniami politycznymi – operacjami, które wcale się nie skończyły mimo zmiany ustroju.

Równocześnie w Brukseli dochodzi do serii pożarów mających na celu destabilizację aktualnego porządku świata. Swoją rolę odgrywa też Jelena, niebezpieczna agentka GRU. Wątki z przeszłości zaczynają się łączyć z teraźniejszością. Pojawia się też problem, że prawdy nie udaje się oddzielić od kłamstwa, a winnych od ofiar. W pewnych sytuacjach bowiem nawet matematyka jest w stanie wyjaśnić wyłącznie techniczną stronę zagadnienia.

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**



O POKÓJ

Zwiastun dzieła dwukrotnie nominowanej do Oscara Kaouther Ben Hani „Głos Hind Rajab" wyciska łzy. Film opowie o tragicznej próbie ratowania dziecka z centrum wojennego konfliktu. Premiera na koniec stycznia.



Z POSPIESZALSKIMI

Kolędowa ekspresja jest barwna i przyjemna, ale orkiestra Pospieszalskich to przede wszystkim uwielbienie Boga. Orkiestra liczy 14 osób o tym samym nazwisku. Szczegóły koncertowej trasy na stronie pospieszalscy.pl.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Wiara, miłość i świat

„Niedziele”

dramat obyczajowy, reż. Alauda Ruiz de Azúa

Polska 2025

Krzysztof **Wołodźko**

„Niedziele” wchodzą do kin w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. To dobry moment, by znaleźć czas na ambitny, pełen czystych tonów i głębokich pytań film.

Niedziele” to zdumiewający film. Prosta, delikatna, mądra historia młodej katoliczki, która odkrywa powołanie zakonne. To opowieść o wierze w coraz bardziej zlaicyzowanym, choć wciąż czerpiącym z chrześcijaństwa społeczeństwie. I pytanie o wolność duchowego wyboru w świecie, w którym pełna głębokiej, lecz delikatnej wiary bohaterka podejrzewana jest o fanatyzm lub psychiczne skrzywienie.

Ainara zaraz kończy katolicką szkołę. Ma kochającą, choć niepełną rodzinę. Jest mądra, delikatna i śliczna. Ma przyjaciół, jest świadoma swoich psychicznych i fizycznych pragnień, kocha swoich bliskich. Jej opiekunowie, ludzie z klasy średniej na kredyt, po cichu liczą, że nastolatka wkrótce pójdzie na studia. Wiedzą, że jest religijna i jeździ na rekolekcje do wspólnoty sióstr zakonnych, ale traktują to jako pewnego rodzaju nieszkodliwe dziwactwo. Ale dziewczyna odkrywa powołanie – chce zostać zakonnicą i jasno komunikuje to najbliższym. To wywołuje ich gwałtowne reakcje. Powołanie Ainary sprowadza na rodzinę kryzys.



FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

Alauda Ruiz de Azúa to ceniona hiszpańska reżyser. Jest ateistką. Tym większą tajemnicę stanowi jej film. „Niedziele” to bardzo dobry dramat obyczajowy, pokazujący jak w zwierciadle współczesne, postkatolickie społeczeństwo skonfrontowane z rzeczywistością, którą zdaje się już zatracać. De Azúa nie ocenia tej rzeczywistości, nie przejaskrawia obrazu. Katolicka żeńska wspólnota religijna pokazana jest w sposób niemal ascetyczny – to prosty świat z jego rytuałami i obyczajowością.

Reżyser „Niedziel” stara się pokazać współczesnym odbiorcom tajemnicę wiary zwykłej młodej kobiety. Przedstawia świeckiej widowni duchowość jako inność i pyta, czy tak rozkochany w słowie „tolerancja” świat jest w stanie ją przyjąć. **GP**



odśwież

CHOPINA

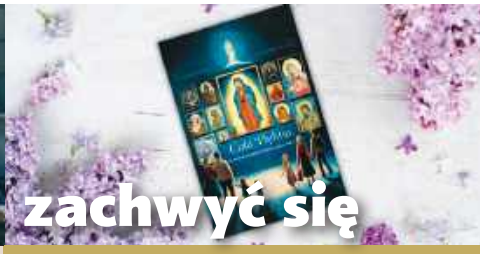
Remont i modernizacja ekspozycji Warszawskiego Muzeum Fryderyka Chopina będą kosztować 57 mln zł. Po zakończeniu prac na początku 2027 roku zwiedzający zobaczą nowe nabytki – m.in. listy i manuskrypty kompozytora.



sprawdź

TEN POJEDYNEK

27 lutego do kin wejdzie „Pojedynek” Ł. Polkowskiego. Oparty na faktach film cofa nas do czasu wojny, gdy jeden z wybitnych pianistów zostaje celem Sowietów. Wróg chce zwerbować muzyka, by złamać innych.



zachwyć się

MARYJĄ

„Cała Piękna. Co wizerunki Maryi mówią o Niej samej?” to książka Kingi Rybarczyk, która w zachwycający sposób przedstawia różne typy wizerunków maryjnych. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 22 232 37 70.

Święta ze zwierzętami

KOLOROWE OPŁATKI



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BIBLIJNE ZWIERZĘTA

W Biblii wymienia się około 60 gatunków zwierząt. Często nie zwracamy na nie uwagi, ale ich obecność odcisnęła piętno na współczesnej frazeologii.



GOŁĄB

Gołębicę wypuścił Noe ze statku, a gdy ta powróciła z gałązką oliwną w dziobie, był to znak, że potop się skończył. Gołąb odegrał również rolę podczas chrztu Jezusa. Do dziś jest symbolem Ducha Świętego.



OSIOŁ

Chyba najczęściej używany środek transportu w Biblii. Jeździli na nim Abraham, Salomon, Dawid i sam Jezus. Osioł to też symbol bogactwa. Hiob za swoją wierność Bogu otrzymał 1000 osłów.



Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę o końcu branży futerkowej w Polsce. Dodatkowo zapowiedział poprawę rozwiązań dotyczących zakazu trzymania psów na łańcuchu. To przełomowe zmiany dla zwierząt, ale jak zwykle znalazło się trochę osób na prawicy, które widzą w tych rozwiązaniach „lewackość". Tak jakby szacunek dla zwierząt był nam obcy. W Boże Narodzenie chyba najłatwiej zrozumieć, że droga konserwatysty jest inna.

FOT. FACEBOOK, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Ponad 2 tys. lat temu w Betlejem zwierzęta nie odegrały żadnej roli. To jasne. Pisał o tym doceniany przez konserwatystów w Kościele papież Benedykt XVI w swojej książce „Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo". Publikacja wywołała wtedy – w 2013 roku – ogromne poruszenie. „Włączenie zwierząt domowych w scenę narodzenia Jezusa może być inspirowane przez tradycje przedchrześcijańskie. Ale dzieci na całym świecie nie muszą być rozczarowane, przecież nikt nie wyrzuci ze swoich szopek osłów. Bez wątpienia przetrwają mój sceptycyzm!" – napisał Benedykt XVI.

Dzisiaj trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez zwierząt. I nie ma to nic wspólnego z pogłębianiem się w lewackim szaleństwie.

Wół i osioł

Papież podzielił się również swoimi przypuszczeniami co do pochodzenia zwierząt w szopce. „W Ewangelii nie ma tu mowy o zwierzętach, jednak kierujące się wiarą rozważania, łącząc ze sobą lekturę Starego i Nowego Testamentu, bardzo szybko wypełniły tę lukę przez wskazanie na słowa proroka Izajasza 1,3: Wół rozpoznaje swego pana i osioł swego właściciela; Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie" – pisał Benedykt XVI. Obecność tych zwierząt w ikonografii ma więc walor symboliczny, o którym z pewnością mało kto pamięta. Wół miał reprezentować naród żydowski, zaś osioł – pogan. Dla obu tych grup społecznych przychodzi moment poznania Boga. Wół i osioł umieszczane są w stajence od tysięcy lat. „Chrześcijańska ikonografia już bardzo wcześnie nawiązała do tego motywu. W żadnym obrazie żłobu nie będzie brakowało wołu i osła" – napisał Benedykt XVI. Oczywiście nie bez znaczenia jest też umieszczanie ich w samej szopce. Wół jest zawsze po lewej stronie, gdyż symbolizuje zachód, a osioł po prawej, ponieważ oznacza wschód. Tak jest od wieków. Od pierwszych obrazów. Jeśli chodzi o tradycję szopkarską, to najdłuższą może pochwalić się Neapol. Pierwsza szopka w tym włoskim mieście pojawiła się w 1025 roku w kościele Santa Maria del Presepe. Upowszechnił je jednak na masową skalę św. Franciszek. W 1223 roku stworzył żywą szopkę, w której wykorzystał co prawda figurę Jezusa, ale role grali już aktorzy i żywe zwierzęta. Przyszły święty chciał, aby mieszkańcy mogli „na żywo" zobaczyć i poczuć realność narodzin Jezusa, zamiast tylko o nich słyszeć w Ewangelii.

Opłatek ze zwierzęciem

Na to wszystko nakłada się szereg legend i opowieści o tym, jak zachowywały się zwierzęta podczas narodzenia Chrystusa. Możemy natknąć się na opowieść o niedźwiedziu, który przyniósł Dzieciątku gałązkę



WÓŁ

Jedno z dwóch zwierząt wymienionych w oryginale Dekalogu. Wół pojawia się w wielu miejscach Starego Testamentu. Sądzi się, że był przy narodzeniu Jezusa. Zwierzę to jest symbolem Świętego Łukasza Ewangelisty.



OWCE

Baranek to symbol wiążący się z Jezusem, ale występuje również w Starym Testamencie. To krwią baranka Izraelici oznaczali swoje domy w nocy przed wyjściem z Egiptu. Zwierzę to zostało też złożone w ofierze Bogu zamiast Izaaka.



ŚWINIA

Jezus, wypędzając demony, sprawił, że wstąpiły one w stado świń, które rzuciły się do jeziora i zginęły. Do języka przeszło na przykład powiedzenie zaczerpnięte z Pisma Świętego o „rzucaniu pereł przed wieprze".



świerkową, a także o rudziku, który podtrzymywał ogień tak, aby Maleństwo nie marzło podczas ciemnej nocy. Jest też historia o wole, który chuchał na Dzieciątko, by było Mu ciepło, a osiołek musiał być, bo przecież na nim Święta Rodzina uciekała do Egiptu. Bydlęta weszły też do kolęd i miały klękać przed Nowonarodzonym. Uznawano więc je za ważne.

W tradycji polskiej były na tyle istotne, że dzielono się z nimi… opłatkiem. Tak. Na długo przed tym, jak Polacy zaczęli sprzedawać kalendarze adwentowe dla psów i kotów, w Wigilię docenialiśmy braci mniejszych. Na potwierdzenie krótki fragment z „Chłopów" Władysława Reymonta. Rzecz dzieje się tuż po kolacji wigilijnej. „– Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc Narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę, i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie – ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić...

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem. Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały glamiąc powoli, ale na światło i głosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania a odwracać ciężkie, ogromne łby.



WĄŻ

Symbol szatana i przyczyna naszej zagłady. To właśnie zwierzę podsunęło Ewie pomysł na zerwanie owocu z drzewa poznania dobra i zła. Plaga jadowitych węży pojawiła się też w czasie drogi Izraelitów przez pustynię.



RYBY

To je Jezus rozmnażał na pustyni, to one pojawiły się na ostatniej wieczerzy. Wielu apostołów z zawodu było rybakami, a Jezus dokonał cudu podczas połowu ryb. Ryba była znakiem rozpoznawczym pierwszych chrześcijan.



WIELBŁĄD

Ponoć łatwiej mu przejść przez ucho igielne niż grzesznikowi wejść do nieba. Niektórzy naukowcy twierdzą, że wielbłądy udomowiono w X wieku p.n.e. Skąd więc wzięły się one w Biblii w wydarzeniach o 1000 lat starszych?



TRADYCJA

„– Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. […] równe są dzisiaj ludziom i społecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić... Ruszyli wszyscy do obory” – pisał Reymont w „Chłopach”.

– Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i przychylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębule, na szerokie, ostre ozory.

– A koniom to nie dacie? – zagadnęła Józka.

– Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby, a Roch mówił:

– Każde stworzenie, trawka każda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana – wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie, że Pan się narodził” – czytamy w „Chłopach” Reymonta.

Czerwony opłatek dla…

W wielu miejscach kraju opisany wyżej zwyczaj kultywuje się do dzisiaj. Rozwinęła się również symbolika opłatków, które mają różne kolory. I tak czerwony jest przeznaczony dla koni. W zamyśle miał im dodawać siły i chronić przed urokami. Żółty jest dla krów. Ma chronić przed chorobami i zapewnić mleczność zwierząt. Zielony był podawany innym zwierzętom roślinożernym. Nie zapominano też o zwierzętach dzikich. Dla tych przeznaczony jest kolor różowy. Specjalne miejsce miały też oczywiście psy. Im podawano chleb z pieprzem. Miało to polepszać ich zdolności w pilnowaniu posesji. Kto wie, może i od tych zwyczajów już tylko krok do przesądu o tym, że zwierzęta mówią...

W każdym razie dzisiaj trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez zwierząt. I nie ma to nic wspólnego z pogłębianiem się w lewackim szaleństwie. Wręcz przeciwnie – to przejaw zupełnie konserwatywnego docenienia Bożego stworzenia, które również powinno szczególnie radować się ten jeden dzień w roku. **GP**



LEW

Zwierzę to wymieniane jest w Biblii 131 razy. Symbolizuje króla i siłę. Lew Judy – Mesjasz z Apokalipsy – jest w historycznym herbie niepodległej Etiopii, ale występuje również jako współczesny herb Jerozolimy.



HIPOPOTAM

„Siłę swoją ma w biodrach, a moc swą ma w mięśniach brzucha. (…) ścięgna bioder ma silnie związane, jego kości jak rury miedziane, jego nogi jak sztaby żelazne. Wyborne to dzieło Boże” (Księga Hioba).

FOT. PAP/LONGIN WAWRYNKIEWICZ, WIKIPEDIA, MKiŚ, YOUTUBE



PRZYRODNICZY

FLASH

MOŻNA WYBRAĆ ZWIERZĘ ROKU

Minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska ogłosiła start Plebiscytu na Zwierzę Roku 2026. To inicjatywa MKiŚ, która ma zwrócić uwagę na ochronę bioróżnorodności. W tym roku do wyboru jest 12 kandydatów: żółw błotny, wodniczka, żuraw, ryś euroazjatycki, wilk szary, bóbr europejski, chomik europejski, łoś euroazjatycki, zimorodek, niedźwiedź brunatny, nadobnica alpejska i węgorz europejski. Głosować można za pośrednictwem strony internetowej Ministerstwa Klimatu i Środowiska.



1200 OSÓB BRONIŁO POLSKICH LASÓW

Ponad tysiąc osób protestowało w Białymstoku przeciwko polityce rządu Donalda Tuska dotyczącej lasów i ochrony przyrody. Przedstawiciele samorządów, branży drzewnej, a także leśnicy apelowali do rządu o wycofanie się ze szkodliwych decyzji Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Manifestanci domagali się natychmiastowej zmiany, w tym m.in. wstrzymania likwidacji jednostek Lasów Państwowych, zawieszenia moratorium na wycinkę lasów oraz przeglądu zasad tworzenia rezerwatów i tzw. starolasów. Istotną grupą obecną podczas protestów byli również myśliwi. Ci mają na pieńku z rządem, po tym jak Polska 2050 po raz kolejny zgłosiła projekt ustawy o badaniach osób posiadających broń.



REALNA POMOC

Finansowe wsparcie dziecka z państw Trzeciego Świata połączone z adopcją duchową to najlepszy dla niego prezent, nie tylko na święta Bożego Narodzenia.

List na święta

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Bleeze ma dziś już 16 lat. Marzy o tym, aby zostać pielęgniarką. I choć po ludzku patrząc, droga ku temu jeszcze daleka, robi wszystko, aby spełnić swoje marzenie. I być może właśnie o to poprosiła w tym roku Świętego Mikołaja.

ADOPCJA SERCEM

Przyszła już teraz. Kilka dni przed świętami. Biała koperta oklejona kolorowymi nalepkami. Z roześmianymi elfami, pędzącym reniferem i objuczonym prezentami Świętym Mikołajem w czerwonym płaszczu. Ozdoby z typowo dziecięcą fantazją. I dziewczęcą wrażliwością. Na kopercie jest też kilka stempli. Największy to ten z napisem „Philippine Post Office". Otwieram pospiesznie.

W środku ręcznie wycięta kartka w ozdobnym stylu. I kaligraficznie zapisane pismo. Czarnym atramentem. Bez pomyłki, bez żadnych poprawek. Żadnego kleksa, żadnych plam. Pisze do mnie adoptowana sercem córka. Pisze po angielsku. O tym, jak idą jej postępy w nauce. O tym, jakie ma plany na przyszłość. O swoich marzeniach. Do listu dołącza też zdjęcie. Jak zawsze uśmiechnięta, choć nieco nieśmiała.

Ma na imię Bleeze. Poznałem ją kilka lat temu. Wtedy także była zima. Chwilę po świętach Bożego Narodzenia. Odwiedziłem prowadzony przez filipińskie urszulanki sierociniec, więzienie i wioskę biednych rodzin mieszkających na wysypisku śmieci. Cały czas mając z tyłu głowy, ile luksusu i dobra mamy u nas w kraju, a jak wiele brakuje tutejszym dzieciakom.

Bleeze mieszka w kurniku. Pozlepianą z różnej szerokości cegieł izdebkę bez tynku dzieli z nią jeszcze troje rodzeństwa. Bleeze jest najstarsza. Marzy, żeby zostać pielęgniarką. Osamotniona matka dziewczynki dba, by dzieci zawsze były czyste. Chodząc po miejscu zamieszkania mojej adoptowanej sercem córki, coś staje mi w gardle. Po ludzku czuję wstyd i zażenowanie. To nie powinno tak wyglądać. Nigdzie.

Do izdebki co rusz wchodzą wałęsające się po podwórku kury. Nad stołem wisi pojedyncza żarówka. To jedyne źródło światła dla całego domu. Przy nim Bleeze odrabia lekcje. Przy nim czyta, gdy za oknem zapada już zmrok. Czyli już po osiemnastej. Przez cały rok.

Filipiny. Południowy kraniec wyspy Luzon. I niewysoki pagórek pomiędzy miastami Trece Martires i Tanza, na którego stokach urządzone jest wysypisko śmieci. I prowizoryczne miasteczko zarazem. Mieszkający tu ludzie trudnią się segregacją przywożonych odpadów. Żyją więc już na miejscu. Odwiedzające wysypisko siostry przywożą mieszkańcom symboliczne podarunki. Aby chociaż w ten sposób zaakcentować zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Na widok wjeżdżającego na





Tak niewiele trzeba, aby dać tym dzieciom szansę na edukację, codzienną pomoc czy drobny upominek na święta…

ADOPCJA NA ŚWIĘTA

Nazywają ją różnie. „Adopcja na odległość", „adopcja sercem, adopcja miłości"… Cel jest jednak zawsze ten sam. Zapewnienie edukacji i pomocy ubogim dzieciom i młodzieży z różnych części świata poprzez opłacenie czesnego, zakup szkolnego mundurka, zagwarantowanie ciepłego posiłku itp.

Dziś w Polsce adopcję na odległość prowadzą i salezjanie, i franciszkanie, i sercanie, i pallotyni, i urszulanki, i pasjonistki, i michalitki… To właśnie zadaniami posługujących na miejscu katolickich misjonarzy i misjonarek jest koordynacja pomocy. Dzięki czemu środki w całości docierają do adoptowanego.

Koszt takiej pomocy jest zwykle dostosowywany indywidualnie. Zazwyczaj nie są to jednak duże kwoty (około 100 zł miesięcznie do momentu ukończenia przez dziecko 18. roku życia). Nieduże pieniądze, a jednocześnie pozwalające wybranemu dziecku godniej żyć. A w wielu przypadkach nawet uniknąć uprowadzenia bądź śmierci.

pagórek białego jeepa dzieci aż podskakują z radości. Ich śmiech staje się zaraźliwy. Nie potrafię powstrzymać łez.

Jedna z dziewczynek dostanie upragnioną lalkę. Poprzednia, którą bawiła się do tej pory, została znaleziona swego czasu na wysypisku śmieci. Pozbawiona nogi, bez ubrania. Dziewczynce w niczym to nie przeszkadzało. Pokochała jak własną, nie rozstając się z lalką ani na krok. Teraz na widok pięknej, nowej zabawki nie wie, co powiedzieć. Ja też bym nie wiedział.

Wracam do lektury swojego listu od Bleeze. Dziewczyna skończyła w tym roku 16 lat. To już trzy lata od czasu, gdy zobaczyliśmy się po raz pierwszy. Właśnie tutaj, w filipińskiej Tanzie. Gdy zdecydowałem się na podjęcie adopcji na odległość. Na wsparcie finansowe jej nauki. Okazywana przez tysiące Polaków pomoc dzieciom podobnym do Bleeze sprawia, że mogą one chodzić do szkoły. Co ważne, dzięki temu są wpisywane na specjalną państwową listę – a to bardzo utrudnia mafii porywanie ich na potrzeby handlu organami. Rzecz na Filipinach nagminną – zwłaszcza w przypadku najbiedniejszych, za którymi nikt się nie ujmie. A często nawet ich nie zauważy.

Bleeze pisze, że jest szczęśliwa. Że jest wdzięczna. Że niczego więcej nie potrzebuje. Pisze o modlitwie. O swojej codzienności. Przekazujemy sobie w rodzinie nawzajem otrzymaną z Filipin kartkę. Każdy czyta z uwagą. Z niekrywanym wzruszeniem. Dla nas te święta dopiero się zaczynają.

Adopcja sercem. Adopcja na odległość. Różnie ją nazywają. Forma finansowego wsparcia konkretnego dziecka z państw



Odwiedzające wysypisko siostry przywożą mieszkańcom symboliczne podarunki.



Cały świat zamknięty w maleńkiej izdebce.

Trzeciego Świata. Z nawiązaniem relacji. Listowej, czasem telefonicznej. Z opcją wzajemnych odwiedzin, pomocy i wsparcia. Adopcję organizują zazwyczaj zakony posługujących na miejscu ojców bądź sióstr zakonnych. Mających najlepsze rozeznanie, komu taka pomoc jest w danej chwili najbardziej potrzebna. Gwarantujących, że przekazane środki na pewno trafią do naszych dzieci. To najlepszy prezent na święta Bożego Narodzenia. Pokazanie, że tam, w zimnej Polsce, jest ktoś, kto o nich pamięta. I jest. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Regionalne oblicza wigilijnych pierogów

Wigilijne pierogi tworzą różnorodną mozaikę regionalnych smaków. Stają się kulinarnym świadectwem tradycji, pamięci i rodzinnych zwyczajów, dzięki którym smak świąt może być w każdym domu wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju.

ZIELONE PIEROGI
ZE SZPINAKIEM, ŁOSOSIEM I KREMOWYM SEREM

Ciasto szpinakowe
500 g mąki pszennej (typ 450–500)
150 g świeżego szpinaku
2 łyżki oleju
180–220 ml gorącej wody
szczypta soli
Farsz
250 g łososia wędzonego
200 g serka śmietankowego typu Philadelphia
200 g szpinaku
1 mała cebula
1 ząbek czosnku
1 łyżka masła
1 łyżeczka skórki z cytryny
1 łyżka posiekanego koperku
sól
pieprz
szczypta gałki muszkatołowej

Przygotuj ciasto, umieszczając w blenderze szpinak i olej, a następnie zmiksuj całość na gładkie purée. W misce połącz mąkę z solą, wlej szpinakowe purée oraz wrzącą wodę i szybko połącz składniki. Zagniataj ciasto przez około 5 minut, aż stanie się gładkie i elastyczne, po czym owiń je folią spożywczą i odstaw na pół godziny.

W tym czasie przygotuj farsz. Posiekaj cebulę w drobną kostkę i zeszklij ją na łyżce masła klarowanego. Dodaj przeciśnięty czosnek oraz szpinak i smaż, aż woda odparuje. Odstaw do przestudzenia. Rozkrusz lub drobno pokrój łososia, połącz go z ostudzonym szpinakiem, dodaj kremowy serek, skórkę z cytryny, koperek oraz przyprawy i dokładnie wymieszaj, aby uzyskać jednolity, aromatyczny farsz. Rozwałkuj ciasto na cienki placek, wykrawaj kółka, nakładaj farsz i starannie zlepiaj brzegi. Gotuj pierogi w osolonym wrzątku przez 3–4 minuty od momentu wypłynięcia. Jeśli chcesz podać je później, przed serwowaniem delikatnie podsmaż je na maśle, aby nabrały złocistego koloru i pełniejszego smaku. **GP**

CZAS	**90 MIN**
KOSZT	**50 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**6–8**



CZY WIESZ, ŻE...

W Małopolsce obok klasycznych pierogów z kapustą i grzybami spotyka się również wersje wypełnione suszonymi śliwkami. Na Śląsku królują intensywne aromaty – kapusta doprawiona kminkiem, jałowcem lub pieprzem tworzy farsz o wyrazistym charakterze. Popularne są także małe drożdżowe pierożki z makiem, będące słodkim elementem świątecznego stołu.

Podlasie proponuje farsze oparte na kaszy gryczanej, ziemniakach i cebuli. Na Lubelszczyźnie również chętnie korzysta się z kaszy, łącząc ją z grzybami lub grochem. W Wielkopolsce z kolei farsze nierzadko doprawia się majerankiem.

Na Mazowszu obok farszów kapuściano-grzybowych pojawiają się pierogi z soczewicą lub kaszą jaglaną. A na Podkarpaciu przygotowuje się pierogi z kapustą, grzybami, fasolą piękny Jaś oraz suszonymi owocami.

Kaszuby to pierogi z rybą. Na Kujawach oraz Warmii i Mazurach dominują klasyczne farsze kapuściano-grzybowe, wzbogacane intensywnymi borowikami lub lokalnymi ziołami.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

BOŻE NARODZENIE 400 KILOMETRÓW NAD ZIEMIĄ

ŚWIĘTA NA MIĘDZYNARODOWEJ STACJI KOSMICZNEJ

Dekorowanie stacji, krótsze dyżury naukowe, łączenie z rodzinami, uroczysta kolacja serwowana ze specjalnych pojemników, które nie tworzą okruchów, a także otwieranie drobnych upominków przygotowanych przez bliskich – tak będą wyglądały święta Bożego Narodzenia na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Okres ten na orbicie spędzi najprawdopodobniej siedmioro astronautów.

Po raz pierwszy święta Bożego Narodzenia w kosmosie obchodzone były w 1968 roku, kiedy to Frank Borman, James Lovell i William Anders w ramach misji Apollo 8 wykonywali przełomowy lot w stronę Księżyca i z powrotem. Astronauci wystrzeleni zostali 21 grudnia, a na Ziemię powrócili 27 grudnia. W Wigilię natomiast przeprowadzili transmisję, podczas której składali życzenia i odczytali fragment Księgi Rodzaju z Pisma Świętego. Relację śledziło blisko miliard osób z 64 krajów. Opuszczając orbitę Księżyca, James Lovell zażartował, nadając przez radio wiadomość: „Proszę wszystkich poinformować, że nadchodzi Święty Mikołaj!”.

Kolejne święta poza Ziemią obchodzone były w 1973 roku na stacji Skylab. Wówczas załoga zbudowała pierwszą kosmiczną choinkę z pojemników po żywności. Wart odnotowania jest także grudzień 1999 roku, kiedy to astronauci z NASA i Europejskiej Agencji Kosmicznej udali się na pokładzie słynnego wahadłowca Discovery w ośmiodniowy lot, aby wykonać serwis teleskopu Hubble’a. W Boże Narodzenie statek został przystrojony świątecznymi ozdobami, a załoga zorganizowała uroczystą kolację, na której zaserwowano foie gras w tortillach, gulasz oraz soloną wieprzowinę z soczewicą.

W roku 2000 uruchomiona została Międzynarodowa Stacja Kosmiczna (ISS) i od tego momentu obchodzenie świąt na orbicie ziemskiej stało się normą. Nierzadko mieszkańcy podniebnego laboratorium otrzymują też prezenty. Jeżeli w grudniu wystrzeliwana jest misja zaopatrzeniowa, to zabiera również małe podarunki, a najczęściej są to zdjęcia od rodzin, kartki czy niewielkie pamiątki.

Prawosławni członkowie załogi na ISS mogą obchodzić Boże Narodzenie 7 lub nawet 19 stycznia.

A jak będzie wyglądało tegoroczne Boże Narodzenie na ISS? Jeżeli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, to święta 400 km nad Ziemią spędzi siedem osób: trzech Amerykanów, trzech Rosjan i Japończyk. Udekorują oni stację m.in. girlandami czy skarpetami, a także przygotują kompaktową choinkę. W tych dniach dyżury będą krótsze – od rana astronauci wykonają rutynowe obowiązki, później natomiast tradycyjnie połączą się ze swoimi bliskimi, aby wymienić się życzeniami. W planach jest też uroczysta wieczerza, a zazwyczaj serwowane są na niej: wędzony lub liofilizowany indyk, purée ziemniaczane, zielone warzywa, mac & cheese, a także owoce morza. Oczywiście wszystko zapakowane będzie w pojemniki zaprojektowane tak, by nie tworzyć okruchów, które mogłyby trafić w trudno dostępne miejsca i uszkodzić systemy pokładowe. **GP**

FOT. NASA



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

BIAŁO-CZERWONI NA ZIEMI WŁOSKIEJ

PRZED ZIMOWYMI IGRZYSKAMI OLIMPIJSKIMI

6 lutego rozpoczynają się XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan-Cortina. Największe szanse medalowe Biało-Czerwoni mają w łyżwiarstwie szybkim, snowboardzie alpejskim i sztafecie short-trackowej. Fani skoków narciarskich nie tracą nadziei, że Kamil Stoch i spółka wystrzelą z formą w najbardziej odpowiednim momencie, choć na razie Polacy mają tylko trzy miejsca w konkursie olimpijskim. Na ostatnich zmaganiach w Pekinie dorobek medalowy był bardzo skromny – jedyny medal, brązowy, zdobył wówczas Dawid Kubacki na skoczni normalnej. Czy we Włoszech Biało-Czerwoni poprawią wynik sprzed czterech lat?

Igrzyska olimpijskie w Pekinie były dla Polaków rozczarowaniem. To najgorszy występ Polaków na tego typu zimowych zawodach w XXI wieku, choć warto przypomnieć, że przed wojną, a także w latach 80. i 90. XX wieku, Polacy w ogóle nie stawali na podium. Sukcesy w XXI wieku zazwyczaj osiągaliśmy dzięki skoczkom narciarskim oraz biegaczce Justynie Kowalczyk. Mimo wszystko start Polaków w Pekinie został oceniony bardzo krytycznie przez pryzmat dobrego występu cztery lata wcześniej w Pjongczangu w Korei Południowej oraz najlepszych w historii igrzysk w Soczi w 2014 roku, gdzie Biało-Czerwoni zdobyli cztery złote medale. Dwa z nich przypadły wtedy Kamilowi Stochowi. Po jednym dołożyli Justyna Kowalczyk i Zbigniew Bródka. Szanse na powtórzenie wyczynu z Soczi są bliskie zeru, bowiem Polska nie ma obecnie w swoich szeregach sportowców w takiej formie, jaką wówczas reprezentowali Stoch i Kowalczyk.

Największe nadzieje medalowe

Pełny skład polskiej reprezentacji nie jest jeszcze znany. Pierwszy raz w igrzyskach wystąpią Polacy w rywalizacji łyżwiarstwa drużynowego. Dzięki temu do Włoch pojedzie sześcioro polskich łyżwiarzy figurowych. Prezes PKOl Radosław Piesiewicz jest optymistą przed występem Polaków we Włoszech. Liczy, że wrócą oni z dorobkiem trzech, może czterech medali. Szef polskiej misji olimpijskiej Konrad



FOT. FACEBOOK

NOWOŚĆ

Nowością we Włoszech będą zawody w skialpinizmie, który łączy elementy narciarstwa i alpinizmu. Kwalifikacje w tej nowej dyscyplinie olimpijskiej wywalczyło dwoje Polaków.

Optymistyczny scenariusz zakłada, że Polacy kilka razy staną na olimpijskim podium, ale do tego potrzebne będą i dobra forma, i odrobina szczęścia.

Niedźwiecki wskazał nazwiska sportowców, którzy mają największe szanse na medal. Nadzieje wiąże się przede wszystkim z łyżwiarzem szybkim Władimirem Semmirunyjem, który obywatelstwo polskie otrzymał w sierpniu tego roku. 22-latek na mistrzostwach świata w Hammar zdobył brązowy medal na 5000 metrów i srebrny na dystansie dwukrotnie dłuższym. Urodzony w Jekaterynburgu panczenista niedawno poprawił własny rekord na 10 000 metrów, co wskazuje na to, że jest w bardzo dobrej formie.

Aleksandra Król-Walas to czterokrotna uczestniczka igrzysk olimpijskich. Obecnie prowadzi w światowym rankingu slalomu giganta równoległego. Doświadczona zawodniczka wprost przyznaje, że jedzie na igrzyska po medal. W olimpijskiej formie są polskie panczenistki. Andżelika Wójcik to siedmiokrotna medalistka Pucharu Świata, z czego aż pięć krążków zdobyła w ostatnim sezonie. Po przerwie macierzyńskiej do rywalizacji łyżwiarek szybkich wróciła też Kaja Ziomek. Eksperci są zgodni, że szanse medalowe reprezentacji Polski w kobiecym łyżwiarstwie szybkim nie były tak wysokie od dekad. Kandydatami do olimpijskiego krążka są też łyżwiarze szybcy. Odkąd Damian Żurek zdobył w 2024 roku medal mistrzostw świata w sprincie na 500 metrów, coraz częściej jest w czołówce zawodów międzynarodowych. W listopadowym Pucharze Świata w amerykańskim Salt Lake City Żurek poprawił rekord Polski i zajął drugie miejsce na 500 metrów. Jego kolega z reprezentacji Marek Kania też regularnie melduje się w czołówce imprez światowych.

Czy skoczkowie sprawią niespodziankę?

Realne nadzieje na podium można wiązać zarówno ze sztafetą, jak i indywidualnie. Sztafeta mieszana wywalczyła w październiku 2025 roku brązowy medal na zawodach World Tour w Montrealu. Po okresie zawieszenia za złamanie przepisów antydopingowych wróciła też wicemistrzyni świata w short-tracku Natalia Maliszewska. W 2025 roku zdobyła brąz w mistrzostwach świata w Pekinie na 500 metrów, co pokazuje, że jest jedną z kandydatek do medalu na igrzyskach. Wielką niewiadomą jest forma skoczków narciarskich, którzy zaczęli sezon słabo, ale w drugim konkursie w Wiśle pokazali, że nie można ich skreślać. Skoki narciarskie, jak chyba żadna inna dyscyplina na zimowych igrzyskach, są w dużym stopniu nieprzewidywalne.

Poprawić dorobek z Pekinu

Zmagania podczas zimowych igrzysk będą odbywać się w czterech strefach. W Mediolanie odbędzie się uroczyste otwarcie, a o medale walczyć będą hokeiści, łyżwiarze figurowi i szybcy, w tym rywalizujący w short-tracku. Drugą strefę tworzą Cortina d'Ampezzo – ze stokami dla alpejek, torem bobslejowo-saneczkowym i do skeletonu oraz halą do curlingu – a także Antelselva, czyli arena zmagań w biathlonie. W Bormio rozegrane zostaną zawody w skialpinizmie oraz w narciarstwie alpejskim mężczyzn, a w Livigno rywalizować będą snowboardziści i przedstawiciele narciarstwa dowolnego. Strefa Val di Fiemme będzie gospodarzem zmagań w skokach narciarskich, a także w kombinacji norweskiej, która odbędzie się na obu arenach. Nowością we Włoszech będą zawody w skialpinizmie, który łączy elementy narciarstwa i alpinizmu. Kwalifikacje w tej nowej dyscyplinie olimpijskiej wywalczyło dwoje Polaków – Iwona Januszyk i Jan Elantkowski.

Według planów Polskiego Komitetu Olimpijskiego do Mediolanu i Cortiny pojedzie około 60–70 sportowców. Niestety, tradycyjnie już nie będziemy mieli przedstawiciela w grach zespołowych. Ostatni raz w turnieju hokejowym na zimowych igrzyskach Biało-Czerwoni zagrali w Albertville w 1992 roku. Tym razem była szansa na występ w curlingu, ale debiutująca w kwalifikacjach olimpijskich męska reprezentacja przegrała kolejno pięć meczów i straciła szansę na udział w imprezie. Według Konrada Niedźwieckiego celem Biało-Czerwonych jest poprawienie medalowego dorobku z Pekinu. Pozornie zadanie nie wydaje się bardzo wymagające, ale warto zaznaczyć, że w polskiej ekipie nie ma „pewniaków" do medali, jak było to choćby w Soczi. Czasy złotej ery Małysza, Stocha czy Kowalczyk minęły raczej bezpowrotnie. Optymistyczny scenariusz zakłada, że Polacy kilka razy staną na olimpijskim podium, ale do tego potrzebna będzie nie tylko dobra forma, lecz także odrobina szczęścia. **GP**

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się góralski zespół dziecięcy brawurowo wykonujący kolędy? Jak brzmi imię Archanioła, który został posłany do Maryi, albo polityka – obrońcy Polskiego Cukru? Kto był odpowiednikiem Waldemara Żurka w czasach narodzin Jezusa? To niektóre z haseł w dzisiejszej bożonarodzeniowej krzyżówce.

Nagrodą główną jest dziś książka „Bóg nie umie dawać mało. Ks. Piotr Pawlukiewicz we wspomnieniach bliskich i znajomych". Kto książki nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl lub zamówić pod numerem telefonu naszego sklepu: 22 232 37 70. Hasło krzyżówki sprzed tygodnia na rocznicę stanu wojennego to ZIELONA WRONA. Nagrody przyznam w numerze noworocznym.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie proszę podać swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

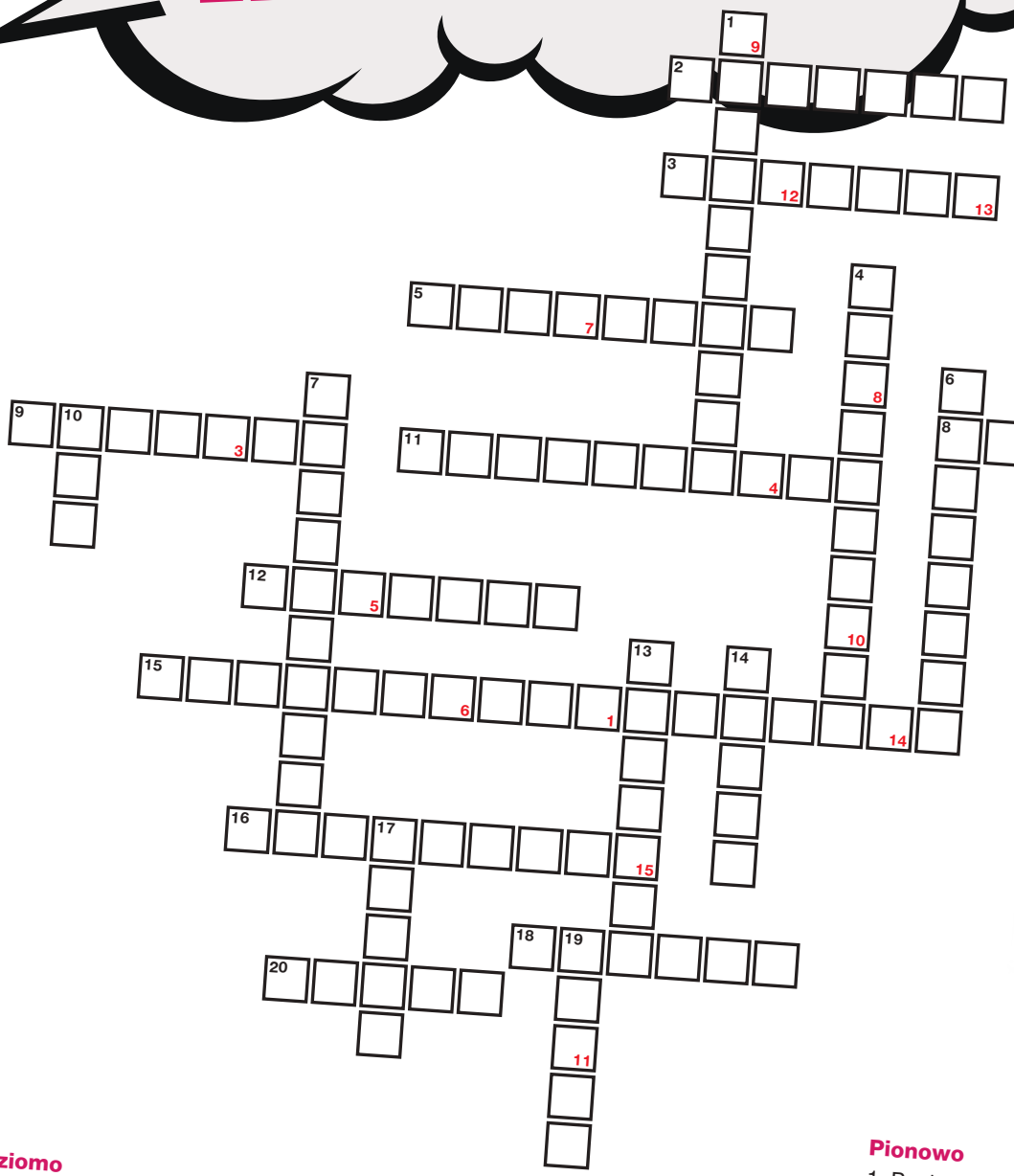


RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15



BIJ SIĘ O NAGRODY



Poziomo

2. Pseudonim polskiej przedwojennej piosenkarki i aktorki, która wywiozła z Sowietów polskie dzieci do Indii, gdzie urządziła im Wigilię opisaną w książce „Tułacze dzieci”
3. Polityk Lewicy, który deklarował, że choinki nie ma i Bożego Narodzenia nie obchodzi, także jako prezydent Słupska był źle nastawiony do miejskiej choinki
5. Przynosi prezenty pod choinkę w Poznaniu
8. Opiekun Świętej Rodziny
9. Prowadziła Trzech Króli do stajenki betlejemskiej albo legendarny lider Solidarności
11. Jak czytamy w wigilijnej Ewangelii, pierwszy spis ludności odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był…
12. Nie było w niej miejsca dla Jezusa, dlatego narodził się w stajence
15. Góralski zespół dziecięcy brawurowo wykonujący kolędy
16. Autor wielu polskich kolęd, a także pieśni „Kiedy ranne wstają zorze” oraz „Wszystkie nasze dzienne sprawy”
18. Artysta, który w 1984 roku, po śmierci ks. Popiełuszki, ustawił w jego parafii dużego fiata, w którego bagażniku umieścił żłóbek
20. Odpowiednik Waldemara Żurka w czasach narodzin Jezusa

Pionowo

1. Papieskie błogosławieństwo udzielane z balkonu Bazyliki św. Piotra w Rzymie w Boże Narodzenie i Wielkanoc
4. Malarz, autor obrazu „Wigilia na Syberii”
6. Błogosławi ją Boże Dziecię w piątej zwrotce kolędy „Bóg się rodzi”
7. Ludowa piosenka o tematyce bożonarodzeniowej
10. U boku osła w betlejemskiej stajence
13. Imię Archanioła, który został posłany do Maryi, albo polityka – obrońcy Polskiego Cukru
14. Jedna z ozdób choinkowych kojarząca się z mrozem
17. Wysłał do betlejemskiej stajenki aż sześciu króli
19. Przybył do pasterzy, by im zwiastować, że narodził się Jezus

Listy

Życzenia

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia – to dobry czas, żeby spojrzeć na miniony rok, ale też na nas samych. Bo choć wiele rzeczy potrafiło nas ostatnio zmartwić czy podzielić, to jednak w głębi serca wciąż mamy tę niezwykłą dla Polaków siłę, która pozwala nam podnieść się nawet wtedy, gdy wydaje się, że brakuje już sił.

Gdy patrzymy na naszą historię, widzimy, że los nie zawsze był dla nas łaskawy. Rozbiory, wojny, okupacja, czas PRL-u – to wszystko doświadczenia, które mogłyby zniszczyć ducha niejednego narodu. A jednak Polacy trwali. Nie dlatego, że ktoś im kazał, ale dlatego, że w sercach mieli głęboko zakorzenione poczucie wspólnoty, miłość do ojczyzny i przekonanie, że warto walczyć o lepsze jutro. Ten patriotyzm sprawiał, że potrafiliśmy się jednoczyć, kiedy było to najbardziej potrzebne.

Dziś nie stoimy na barykadach, ale dalej potrzebujemy odwagi – tej, która pozwala być życzliwym wobec drugiego człowieka, która buduje poczucie bezpieczeństwa w naszych domach, szkołach i miejscach pracy. W czasach, gdy świat bywa chaotyczny i pełen napięć, bardzo łatwo zapomnieć, jak ważna jest zwykła ludzka bliskość. A przecież Boże Narodzenie przypomina nam właśnie o tym – o miłości, przebaczeniu... Święta mogą stać się momentem, w którym przypomnimy sobie, że prawdziwa siła naszego narodu nie tkwi w podziałach ani w podnoszeniu głosu. Leży w solidarności, wzajemnym wsparciu i w tym, że w najtrudniejszych chwilach potrafimy być razem. To właśnie dzięki temu nasi przodkowie przetrwali najcięższe doświadczenia i dlatego również my możemy patrzeć w przyszłość z nadzieją.

Gdy podczas Wigilii podzielimy się opłatkiem, powiedzmy sobie kilka dobrych słów, może nawet wyciągnijmy rękę tam, gdzie wcześniej zabrakło odwagi – niech to nie będzie tylko jeden wieczór w roku. Niech te gesty staną się fundamentem większego poczucia bezpieczeństwa i spokoju w naszej codzienności. Niech tegoroczne święta przyniosą ciepło, radość i odnowioną wiarę w dobro. Niech kolejny rok będzie spokojniejszy, pełen nadziei i wzajemnej życzliwości.

Henryk K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

1. Jaka świąteczna piosenka (Binga Crosby'ego) została wpisana do Księgi rekordów Guinnessa jako najlepiej sprzedający się singiel wszech czasów?

2. W którym filmie po raz pierwszy pojawia się postać Kevina McCallistera?

3. Jak nazywa się tradycyjne angielskie danie bożonarodzeniowe, przyrządzane z łoju i suszonych owoców, wzbogacone przyprawami korzennymi, serwowane z sosem na bazie brandy lub rumu?

4. Jaka wielka, słomiana ozdoba bożonarodzeniowa, przedstawiająca zwierzę, jest stawiana co roku w pierwszy dzień Adwentu w mieście Gävle w Szwecji? Według tradycji odwołuje się do czasów, gdy młodzież przebrana za to zwierzę chodziła po gospodarstwach, śpiewając pieśni lub po prostu błaznując, za co dostawała jedzenie i napoje.

5. Piosenka „Last Christmas" stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych świątecznych melodii. Jaki zespół jest jej wykonawcą?

ODPOWIEDZI:
1. „WHITE CHRISTMAS"; 2. „KEVIN SAM W DOMU"; 3. CHRISTMAS PUDDING; 4. KOZIOŁ; 5. WHAM!

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | GAZETA POLSKA | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA